

Copyrighted Material



*Noc
Przesilenia*

L.J. SMITH

Autorka
bestsellerowych
Pamiętników
Wampirów i
Świąta Nocy

Copyrighted Material

Lisica czekała.

Pstrokate światło słońca padało wokół niej na miękką ziemię pod drzewami pomarańczy, złocąc jej brunatne futro i uderzając od czasu do czasu krótkimi błyskami w jej żółte oczy. Czekala tu w sadzie od świtu i była gotowa iść dalej czekając aż zajdzie księżyc jeśli potrzeba. Potrzebowała tylko jednego dziecka, ale dziecko musiało być same, i nie mogło być żadnego innego człowieka na ulicy by zniósł bycie świadkiem.

Była bardzo zmęczona.

W końcu frontowe drzwi domu po drugiej stronie ulicy otworzyły się. Fala napięcia przeszła przez ciało lisicy, zaczynając na końcu jej ogona i biegnąc w górę by nadać jej wosom drganie. Jej jedwabne uszy nastawiły się do przodu kiedy postać wyszła z domu.

To była ta młoda, najmłodsza. I była sama.

Zęby lisicy zabrzęczały razem delikatnie.

Claudia była w drodze do skrzynki pocztowej. To był zimny sobotni poranek w grudniu; jej ojciec czytał gazetę, jej matka była w ciemni, Alys grała w tenisa, Charles nadal był w łóżku, a Janie- cóż, Janie cokolwiek co robiła Janie. Więc Claudia, która zawsze miała wolny czas, została wysłana by odebrać pocztę.

Nie zobaczyła zwierzęcia dopóki nie było na niej.

To stało się w jednej chwili, tylko kiedy wyciągnęła dwie pełne garście listów ze skrzynki. To stało się tak szybko, że nie miała czasu na krzyczenie czy nawet bycie przerażoną. Jednym płynnym ruchem zwierzę skoczyło na nią, i czuła otarcie twardych zębów o jej kostki, a potem to było jej przeszłością.

Claudia usiadła ciężko i niespodziewanie, gryząc się w język. Z ból łyzy naszły jej do oczu, kiedy spojrzała na stworzenie, które bało się jej.

To był lis, lub przynajmniej wyglądał jak lisy, które widziała wystawione w Irvine Park. Lis skoczył na nią. Pierwszymi impulsami Claudii były ucieczka do domu i powiedzenie komuś o tym i krzyczenie.

Dwie rzeczy zatrzymały ją. Po pierwsze lis był piękny. Jego lśniące futro było czerwone jak ogień, a jego oczy były jak złote klejnoty. Jego szczupłe ciało wyglądało na zwinne, silne i bardzo, bardzo umiejętne. Dzikość zapała jej dech w piersiach. Drugą rzeczą było to, że lis pognął z jednymi z jej listów w pysku.

Usta Claudii otworzyły się i zamknęły. Rozglądała się po ulicy za kimś z kim podzieliłaby się zdumiewającym widokiem, ale nikogo nie było. Kiedy spojrzała za lisem ten spojrzał się i stanął naprzeciwko niej znowu i obserwował ją swoimi złotymi oczami. Kiedy zobaczył jej zainteresowanie, odwrócił się i zrobił kilka kroków dalej, patrząc zza ramienia.

Powoli, Claudia wstała. Zrobiła krok ku lisowi.

Lis zrobił dwa kroki dalej.

Claudia zatrzymała się. Lis zatrzymał się.

„Hej,” powiedziała Claudia. Nie wymyśliła nic innego do powiedzenia.

„Hej,” powiedziała znowu.

Lis upuścił jej listy i spojrzał na nią, lekko zdyszany.

Tym razem dopuścił ją by doszła na tyle, by nie dosięgnęła go ręką, zanim się ruszył, a wtedy zwędził listy z ziemi i pognął w dół ulicy. Ale zawsze patrzył zza ramienia jakby chciał się upewnić, że ona nadchodzi.

Poprowadził ją w dół do Taft Avenue i w górę Center Street.

Poprowadził ją przez zagajnik pomarańczy, obok spokojnych domów, przez pustą działkę, aż wszedł na wzgórze. A potem zniknął.

Nie było tutaj skrzyżowania dróg, tylko wysoka żelazna brama. Za bramą była zwirowa droga, która prowadziła do ogromnego starego domu. Claudia wahała się, stojąc najpierw na jednej, a potem na drugiej nodze. Dzieciom nie wolno było zbliżać się do starego domu na wzgórzu, nawet nie w Halloween. Opowiadano dziwne historie o kobiecie, która tam mieszkała.

Ale lis miał listy Claudii, a lis był piękny.

Claudia przecisnęła się między kratami bramy.

Żwirowa droga była długa i stroma jako, że pięła się na wzgórze.

Wysokie drzewa otaczały ją, a Claudia miała dziwne przeczucie, że kiedy szła, drzewa zbliżały się za nią, odcinając ją od reszty Villa Park.

Wznoszący się ponad drzewami na szczycie wzgórza był dom, z potężnymi murami z szarego kamienia i czterema wysokimi wieżami. Claudia prześlizgnęła się przez następną bramę. W oddali wyłapała mignięcie czerwieni, a ona podążała za nim wokół całego wysokiego domu na tył. A tam był lis, złapany między Claudią i ogromnymi drewnianymi drzwiami. Jeśli ucieknie, pomyślała, musiałabym biec za nią.

Ale kiedy Claudia pośpieszyła do przodu złapać go, lis rzucił się przez pół otwarte drzwi.

Claudia uderzyła ręką o usta. Potem wkradła się do drzwi i zajrzała wewnątrz.

Dom był ciemny i martwy. Gdy jej oczy dostosowały się do półmroku zauważyła, lisa siedzącego na środku ogromnego pokoju patrzącego na nią, listy miał między przednimi łapami.

Uczucie mrowienia zaczęło się między Claudii łopatkami i rozprzestrzeniło się na jej dłonie i w górę jej szyi. Słońce i świeże powietrze były tuż za nią i przez chwilę myślała, że po prostu pobiegłaby z powrotem w dół na drogę Center Street.

Zamiast tego postawiła jedną nogę wewnątrz wejścia.

Uczucie mrowienia urosło w siłę. Na zewnątrz, wiatr wydawał się wstrzymywać oddech. Wewnątrz, dom był pusty i pogłosowy, a powietrze było chłodne.

Claudia spojrzała na lisa, a lis na Claudię. A następnie Claudia zrobiła drugi krok i obie jej nogi były wewnątrz domu.

„Dorze!” powiedział lis. „Teraz zostań!”

W gospodarstwie domowym Hodges-Bradley było czworo dzieci. Ich matka, która zanim wyszła za mąż była Dr. Eileen Bradley i ich ojciec, którym bym pan Micheal Hodges, zaplanowali to w ten sposób. Zdecydowali się na porządną, dużą rodzinę tak, żeby ich dzieci nie były samotne z powodu brata lub siostry jako towarzysza do zabawy. W związku z tym byli nieco rozczarowani, gdy ich dzieci, choć na ogół pogodne i uprzejme, nie wykazywały żadnej skłonności do zabawy razem. To nie było tak, że dzieci nie lubiły się; po prostu była zbyt duża różnica w ich wieku i zainteresowaniach.

Claudia pomyślała o tym, kiedy szła powoli do domu z domu na wzgórzu, ścisnęła w dłoni list bardzo wilgotny i zmięty. Pomyślała o tym, ponieważ jej brat i siostry nagle stali się dla niej strasznie ważni. A powodem dla którego stali się ważni było to, że lis chciał ich.

Nie, nie lis, poprawiła się. Lisica. To było to czym nazwało się zwierze, kiedy Claudia zapytała. „Jestem lisicą, kobietą lisem,” odpowiedziała z drżącymi nozdrzami, i Claudia natychmiast uznała, że bycie lisicą było bardzo ważną i wspaniałą rzeczą.

„Chcę, żebyś tu wróciła,” powiedziała lisica, „czasem po zachodzie słońca. Powiedz, tak około siódmej jak możesz sobie poradzić. I chciałabym żebyś wzięła swojego brata i siostry. Możesz to zrobić?”

A Claudia powiedziała, że może to zrobić. Dała słowo. I teraz stanęła przed problemem jak to zrobić, jak wyjaśnić to innym, którzy byli na tyle dorośli, że byli sceptyczni co do magii, tak by zrozumieli.

Alys była najstarsza. Była wysoką blondynką i pełna gracji. W tym roku zaczynała liceum i była kapitanem drużyny piłki nożnej nazywającej się Błękitne Diabły, i wice- przewodniczącą klasy. Alys była podobna do Claudii, ale była tego rodzaju dziewczyną, którą dorośli nazywali „rozsądną” i „odpowiedzialną”. Alys, pomyślała Claudia, nie wierzy w magię.

W skrócie można było powiedzieć, że Charles był młodszym bratem Alys. Charles mógł robić niemal wszystko, ale zazwyczaj nie robił. Określał to byciem „wyluzowanym.” Charles raczej myślał, że będzie kiedyś sławnym artystą, a w międzyczasie rysował komiks, Hipopotam Hugo, dla gimnazjalnej gazety. Lubił science fiction. Science fiction, pomyślała z nadzieją, było trochę magiczne.

Claudia nie była utalentowana, ani wspaniałą lekko atletyczką, ani nawet wysoka. Ale jej krępe małe ciało było w sam raz do przepychanych sportów i nigdy się nie poddawała. Czasem matka Claudii mierzwiła jej włosy i mówiła, że Claudia była silna. Claudia nie była nie do końca pewna co miała na myśli przez to, ale lubiła dźwięk tego.

A następnie była Janie. Nic na świecie nie wydawało się mniej podobne ale Janie i Charles byli bliźniakami. Janie była niska i szczupła i posępna i cicha, ze spletanymi czarnymi włosami, które zwisały jej na plecach. Jej liliowe oczy patrzyły

na ciebie tak jakby cię znały, i niezbyt lubiły. Kiedy Janie była w wieku Claudii niektórzy ludzie w szkole dawali jej test, a potem wzywali rodziców i mówili im, że Janie była geniuszem, co wszyscy już i tak wiedzieli. Janie gardziła magią.

Charles, zdecydowała Claudia, był jedynym, który najprawdopodobniej jej uwierzy. Zdecydowała się powiedzieć mu, kiedy tylko rodzice wyjdą na kolację, a potem będą mogli powiedzieć reszcie. Ale o szóstej, tylko kiedy Claudia próbowała dostać się do Charlesa z dala od Janie i telewizji, Alys weszła do pokoju dziennego niosąc nocną torbę. „Gdzie idziesz?” wysapała Claudia. „By spędzić noc z moją przyjaciółką Geri Crowle,” powiedziała w roztargnieniu, grzebiąc w torbie.

Gardło Claudii ścisnęło się, a serce zaczęło walić. Alys nie mogła spędzić nocy ze swoją przyjaciółką Geri Crowle.

„Nie możesz iść!” powiedziała do Alys. „To znaczy- nie możesz jeszcze iść. To znaczy... Alys, muszę ci coś powiedzieć.”

Aly mrugnęła do niej i reszta spojrzała z ciekawością. To nie było tak jak chciała to zrobić, nie stawiając czoła wszystkim na raz. Ale nie miała wyboru.

„Coś mi się dzisiaj przytrafiło,” powiedziała w końcu. „Tak?” powiedziała Alys. Wyciągnęła szcztokę z torby i zaczęła się czesać.

Claudia postanowiła spróbować innej taktyki. „Co myślicie,” z powiedziała ostrożnie, „że jest najwspanialszym, najbardziej wyjątkową, najbardziej fascynującą rzeczą na świecie?”

„Koń,” powiedziała Alys.

„Diament Nadziei,” powiedziała Janie.

„Kryptonit?” powiedział Charles.

Zaśmiali się. Claudia stała bardzo spokojna, nie uśmiechając się.

„To magia,” powiedziała, stanowczo. „I znalazłam ją.”

„Oh!” powiedziała Alys. Nagle się uśmiechnęła, w miłym uśmiechu.

„Jaki rodzaj magii?”

Wielki napływ ciepła wypełnił pierś Claudii. Była prawie pewna śmierci, gdyby Alys jej nie uwierzyła. „To mówiąca lisica,” powiedziała z przejęciem, pochylając się do przodu. „Odbierałam pocztę dzisiaj rano i ona zabrała ode mnie listy. Rozmawiała ze mną. I chciała się z tobą spotkać.”

Twarz Alys się zmieniła. „Uh... pewnie, Claude, ale wiesz, że właśnie wychodzę. Może mogłabym się z nią spotkać jutro.”

„Ale, Alys, ona jest w strasznych kłopotach pewnego rodzaju. Musi porozmawiać z nami wszystkimi natychmiast, dziś wieczorem.”

„Cóż, jestem w pewnym rodzaju pośpiechu, ale... hej, nie ma jej tam po drugiej stronie obok kanapy?”

Claudia spojrzała. Nie było tam nic obok kanapy.

„Uh, na pewno jest,” powiedział Charles, który spojrzał na Alys.

„Spójrz, Claude, tu jest twoja przyjaciółka. Jak to szło, Lisia Dama?” uśmiechnął się grzecznie do pustego powietrza, i potrząsnął ręką.

Nagle Claudia zrozumiała. Czowała okropny wstyd i gorące łzy zalały jej oczy. „Nie jestem kłamcą!”

„Oh, króliczku.” powiedziała Alys. To nie jest kłamstwo. To jest podobnie kiedy Charles tworzy historie o Hugo. To pokazuje, że jesteś kreatywna.”

Claudia zaczęła płakać. Nie to miała na myśli. Guzek w gardle urósł i nabrzmał i rozmazał jej wzrok. Nie wierzyli jej, i nie mogli pójść, a ona obiecała lisicy. Lisica czekała. Odrzuciła głowę do tyłu i zawyla. „Claudia!”

Przeszła na płacz. Uciekła w kąt i ukryła się w miejscu przy oknie. Między łkaniami mogła usłyszeć rozmowę Alys, Charlesa i Janie.

„Claudia... płacze! Claudia nigdy nie płacze.”

„Może ma pewnego rodzaju załamanie psychiczne.”

„Janie, zamknij się! Coś jest nie tak. Uh... Claude?” Głos Alys przeciął wycie. „Kto był jeszcze w pobliżu kiedy spotkałaś magiczną lisicę?”

„Ni- nikt,” Claudia wyrzuciła z siebie. „Byłam sama w jej domu na wzgórzu.”

Alys była zszokowana. „Wiesz, że przypuszczalnie nie powinnaś chodzić tam w pobliżu. Co z dziwną kobietą, która mieszka w tym domu?”

„Nie była w domu. Nie widziałam jej.”

„Byłaś w środku?”

„Lisica, z-z-z-zabrała mnie!”

„Alys,” powiedział Charles, „ktoś w tym domu kombinuje coś.”

„Może nakarmiła ją halucynogennymi narkotykami.”

„Masz taki urocze pomysły, Janie,” powiedziała Alys.

Potem dodała, „Charles, brzmi to tak jakby kilku twoich znajomych robiło mi kawały.”

„Moi znajomi? A co z twoimi? Kto zawiesza hasło Błękitnych Diabłów na górze wieży zegarowej Villa Park? Kto-”

„Ktokolwiek to jest,” Alys przerwała pośpiesznie, „nie powinni się bawić z małymi dziećmi. To znaczy, Claudia ma tylko siedem lat. To nie w porządku.”

Oczy Charlesa błyszczały z radości. „Może powinnaś pójść tam i powiedzieć im to.”

„Pójść tam? Kiedy jestem już spóźniona-”

„To wszystko i tak jest chyba w jej głowie,” powiedziała Janie.

Alys, która pochyliła się, by podnieść torbę, nagle się zatrzymała. Spojrzała na Janie z irytacją. Potem spojrzała ostro na Claudię, która spojrzała na nią z rozpaczą, z sercem w oczach.

Przerwa.

Z ogromnym westchnieniem, Alys odłożyła torbę z uderzeniem na podłogę.

„Okej, Claude,” powiedziała. „Możesz przestać płakać. Wygrałaś. Wszyscy pójdziemy z tobą zobaczyć tą magiczną lisicę.”

Charles i Janie wystawiali argumenty. Claudia była na uboczu grupy, łzy suszyły się na jej policzkach. Nie dbała o to co oni myślą tak długo jak dojdą.

W końcu Charles i Janie poddali się.

„To może być niebezpieczne,” powiedział Charles rozpaczliwie.

Alys powiedziała poważnie, „Wezmę swój kij baseballowy.”

Nikt nie był szczęśliwy z Claudią. Kiedy Alys zadzwoniła do Geri, oni wzięli kij baseballowy i latarkę, prawie przestali wierzyć, że to coś złego.

„Jesteś pewna, że nie żartujesz sobie, Claudia?” Claudia niemo pokręciła głową. Ruszyli do domu na wzgórzu.

Z Claudią na czele poszli wokół domu do wielkich, drewnianych drzwi na tyłach.

Alys trzymała w jednej ręce kij baseballowy, a w drugiej latarkę. „Zapukaj,” powiedziała do Claudii.

„Ale nie może-”

„Po prostu to zrób.”

Claudia zapukała. Drzwi były mocne i masywne, a jej kostki wykonały słaby dźwięk stukając.

Nikt nie odpowiedział.

„Zadzwoń dzwonkiem.”

„Tu nie ma takiego,” powiedział Charles.

„W porządku,” powiedziała Alys, i uderzyła kijem o drzwi. Claudia odskoczyła na nagły hałas.

„To mogło ich obudzić,” powiedziała Janie, zachichotała.

„Była obudzona, a nie mogła otworzyć drzwi,” powiedziała Claudia.

„Ma łapy.”

Alys spojrzała na nią, a potem na drzwi. „Tutaj, trzymaj to,” powiedziała w końcu. Dała Claudii latarkę i delikatnie spróbowała nacisnąć klamkę. „I tak nie są zamknięte.” Powoli popchnęła otwarte drzwi o kilka cali. Jak drzwi w jakimś horrorze, zaskrzypiały. „Pójdę pierwsza. Ty trzymaj latarkę, Claudia.”

Claudia była przy nodze Alys kiedy pchnęła drzwi i weszła do środka. Latarka rzucała falujące elipsy bieli na podłodze i ścianach olbrzymiego ciemnego pokoju. Charles wtoczył się za Claudią, oddychając jej w ucho, a Janie powłóczyła za nim.

„Jesteśmy tu,” zawołała Claudia, ale ciężko wołać głośniej w cichej ciemności. „Jesteśmy w środku,” powiedziała wysokim głosem ponownie. Latarka złowiła blask żyrandolu w górze, lustro na ścianie po lewej, ale lisicy nigdzie nie było widać.

„Chodźcie,” powiedział Charles. „Nie ma nikogo w domu.”

Tylko wtedy, z bolesnym skrzypnięciem, drzwi zatrzasnęły się za nimi. Charles krzyknął i chwycił latarkę od Claudii, wymachując ją w stronę drzwi. Pula światła padła prosto na Janie, z jedną ręką ciągle na klamce. Janie zachichotała szaleńczo.

„Ty idiotko,” powiedziała Alys, opuszczając kij. „Omal nie rozwaliłam ci czaszki!”

„Szzzz!” powiedziała Claudia. „Usłyszałam coś. Tam.”

Charles wykierował latarkę prosto. Żółte oczy wyskoczyły do nich z ciemności, a potem w wijącym ruchu lisica siedziała na przewróconym krześle.

„Cała czwórka,” powiedziała. „Dobrze. Miałam obawy-”

Czego się obawiała tego nie się nie dowiedzieli, przez Alys, która z sapnięciem, potknęła się tyłem, wbiegając mocno na Charlesa. Charles krzyknął z

bólu i upuścił latarkę, która zgasła na podłodze. Janie zaczęła iść po omacku ku włącznikowi światła i przypadkowo wepchnęła palce do oczu Charlesa, a Charles krzyknął znowu.

„Jest po drugiej stronie,” doszedł głos z ciemności, suchy głosik, który mógł tylko należeć do lisicy. Janie grzebała w poprzek drzwi, robiąc omiatające ruchy. Jej dłoń złapała coś i to było światło.

Dzieci odwróciły co do jednego by spojrzeć na zwierze. Wszyscy ciężko oddychali.

„Dość bzdur,” powiedziała. „Jesteście dość młodzi, by wiedzieć lepiej. Ma bardzo ważną sprawę do przedyskutowania z wami, i nie chcę żadnego uderzania,”-do Alys,-, „żadnego krzyczenia,”-spojrzała na Charlesa-”i żadnych niepotrzebnych sporów”- znacząco spojrzała w kierunku Janie. „Zrozumiane? Usiądźcie i bądźcie uważni.”

Ale tylko Claudia usiadła, i nikt nie wydawał się przywiązywać do tego uwagi. Janie stała sparaliżowana. Charles kołysał się tam i z powrotem między zwierzęciem na krześle a tylnymi drzwiami, kiedy Alys robiła niewielkie ataki na lisa kijem baseballowym.

„Przestań,” powiedziała lisica.

„Ty... yow... wow,” powiedziała Alys. Przynajmniej podobnie to zabrzmiało. Machnęła gumowate koła wokół głowy lisicy.

„Tak, potrafię mówić, powiedziałam, jeśli musisz i skończ z tym. Jestem nawet rodzinną czarownicą, jeśli będziesz. Ale nie jestem zła i nie chcę widzieć bólu. Wręcz przeciwnie, bardzo potrzebuję waszej pomocy.”

„Pomoc... pomoc...,” powiedział Charles. Później zawsze uparcie twierdził, że tylko powtarzał słowa lisicy.

Szaleńcze spojrzenie Alys spadło na Claudię, która siedziała tylko całe z dala od lisicy. Z szemraniem, rzuciła się między swoją małą siostrę i zwierzę. Potem chwyciła Claudię za tył kołnierza, wymachując kijem a drugą ręką zaczęła ciągnąć się z dala.

„Nie,” powiedziała Claudia. „Alys, nie!” Upadła płasko na brzuchu, trzymając Alys wokół kostek. „Alys, proszę!”

Alys jedynie wzmocniła uścisk. Spojrzenie było niezmiennie, wściekła determinacja w jej oczach. Z nadal przyczepiona Claudią, zaczęła powłóczyć nogami do tyłu niezdarnie w kierunku drzwi, potrząsając kijem w kierunku lisicy co kilka chwil. Były tam książki i drobiazgi porzucane po podłodze; Claudia poszła przesunąć każde z hukiem i skowytem. Lisica spojrzała z zaskoczoną pogardą.

„Alys,” zaskomlała Claudia. „Alys, przestań.” Alys uderzyła w drzwi i szukała klamki, a Claudia sięgnęła na wyżyny desperacji.

„Alys,” powiedziała, była nowa nuta w jej głosie, nuta, która sprawiła, że Alys spojrzała w dół na jej małą, władcą twarz. „Alys, *złap samą siebie.*”

Coś rozpogodziło się w oczach Alys, i zamrugała; następnie jej zdyszany oddech zwolnił, spojrzała w dół na Claudię. Claudia puściła jej kostki i usiadła, ocierając swój brzuch. Spojrzała na lisicę, potem w górę na siostrę.

„Ona nie chce nas skrzywdzić, Alys,” powiedziała. „Potrzebuje nas.”

Alys podążyła za wzrokiem Claudii na lisicę, która trzeźwi skłoniła

swoją rudozłotą głowę.

Oszołomiony i pokonany wyraz twarzy doszedł do oczu Alys. Powoli opuściła kij baseballowy, aż spadł z jej słabych palców na ziemię. Potem, rzucając ostatnie spojrzenie na pokój jakby mówiła żegnaj do całej nadziei zdrowego rozsądku, uklękła na podłodze.

Charles kołysał się przez chwilę na pięcie, a potem, niespodziewanie, też usiadł. Janie teraz chodziła wokół lisicy, patrząc na nią ze wszystkich stron.

„Projekcja holograficzna?” rozmyślała.

„Zamknij się i usiądź,” odpowiedziała jej chłodno lisica. „Oh, zgoda, dotknij mnie jeśli nalegasz, ale *szybko*. Mam długą historię do opowiedzenia i mało czasu na opowiedzenie jej.”

Kiedy Janie uznała ciało lisicy, patrzyła przez chwilę na swoje palce jakby ją zdradziły; potem powoli, dziwny uśmiech naszedł jej na usta, uśmiech kogoś kto nie może zrozumieć jaki czarodziej zrobił podstęp, ale który i tak nie zamierza się dać nabrać.

„Teraz siadaj!”

Janie usiadła.

„Nie mam więcej czasu na głupoty,” powiedziała lisica. „Słuchajcie uważnie. Wy i wasz świat jest w strasznym niebezpieczeństwie-”

„He? *Nasz świat?*”

„-bo zaledwie w ciągu dwóch tygodni, w noc zimowego przesilenia, lustra zostaną otwarte dla wszystkich i Cadal Forge może przejść przez nie. A on też przejdzie, chyba, że Morgana przyjdzie pierwsza i zamknie go.”

„Morgana?” powiedziała bezmyślnie Alys.

„Morgana Shee jest moją mistrzynią, panią tego domu i najwybitniejszą czarownicą jej czasu. Została zdradzona, pojmana, uwięziona, usidlona i kto wie co jeszcze! A to do nas należy, by ją uratować, bo jest jedyną osobą, która może zamknąć lustra! Więc?” Omiotła ich spojrzeniem z oczu jak złote lampy. „Pomożecie mi? Kiwniecie palcem, by uratować siebie od niewolnictwa i zniszczenia? Czy będziecie siedzieć tu cicho i oczekiwać na śmierć?”

Przerwa. W końcu Alys poruszyła się. „Przykro mi,” powiedziała, „już nie sądzę, że jesteś zła. Ale szczerze mówiąc nie mam początkowego pojęcia o czym mówisz.”

Lisica westchnęła. „Oczywiście, że nie wiesz. Zamierzam szczegółowo wytłumaczyć.” Zawahała się chwilę, jakby nie pewna od czego zacząć. Następnie powiedziała, „Przypuszczam, że uczono was dzieci, by nie wierzyć w magię?”

„Cóż...” powiedziała Alys.

„Oczywiście, że tak. I słusznie. Ponieważ nie ma magii- lub bardzo niewiele jej- na tym świecie, *nie więcej*. Ale to nie znaczy, że nigdy nie było.”

„Świat gdzie zapoczątkowała się magia nazywał się Findahl, Dziki Świat. Jest, lub był, połączony z tym światem niezliczonymi Przejściami. Quislaisowie znalazły Przejścia jako pierwsze-cóż, ciągle robią! Quislaisowie są- oh, przypuszczam, że ludzie nazywają je wrózkami. W każdym razie, zawędrowały do ludzkiego, a wkrótce inny Dziki Lud podążył- czarownice, żywiołaki i bestie, znane wam tylko poprzez legendy.

„W tych dniach Dzikie Ludzie były w dość dobrych stosunkach z mieszkańcami Ziemi, którą nazywali Spokojnym Światem. Ale większości nigdy nie było naprawdę wygodnie z waszą cywilizacją. I wkrótce ludzie zwrócili się przeciwko magii i zaczęli palić czarownice.

„Najwybitniejsze czarownice były zbyt potężne by je złapać, ale wiele drugorzędnych zostało zabitych, a polowanie na czarownice okazało się kroplą, która przepełniła czarę dla Dzikiego Świata. Postanowili całkowicie wycofać się z tego świata.

„Rada Weerul, najwyższy organ ciała Findhal, zarządziły, że wszystkie Dzikie Ludzie będą ewakuowane natychmiastowo do swoich światów, po czym Przejścia zostaną na zawsze zamknięte. Ludzie byli zamknięci w Spokojnym Świecie i z Dzikim Ludem w Dzikim Świecie, i nie mogli być dłużej żadnym kongresem między nimi. Plany zostały natychmiast wyegzekwowane tym prawem, i z tych wszystkich nieszczerych osób, tylko jedna miała odwagę podnieść głos protestu-Morgana.” Lisica podniosła głowę i spojrzała na nich ponuro. „Moja mistrzyni zawsze miała coś z buntowniczką, ale to było coś więcej niż to. Widzicie, tuż przed Wielką Separacją zakochała się w młodym Indianinie z plemienia Yuma, przywoływaczu snów. Był tylko chłopcem, ale kochała go. I nie miała zamiaru z nim zerwać dla nikogo.

„Rada Weerful jest potężna,” kontynuowała lisica, „ale, oh, moja mistrzyni była sprytna. Poszła przed nimi z wyjątkowym argumentem. Widzicie, chociaż matka Morgana była Quisla, jej ojciec był człowiekiem, a ona utrzymywała, że przez dekret Rady była zobowiązana spędzić pół swojego życia w ludzkim świecie, a pół w Dzikim Świecie.

„Była ogromna debata na ten temat, i Thia Pendriel, sędzia Rady, przewodniczyła opozycji. Ale w końcu Rada postanowiła, że jedno Przejście, Wielkie Przybrzeżne Przejście przez Pacyfik, pozostanie otwarte i że Morgana będzie miała nad nim kontrolę- pod jednym warunkiem. Musiała zachować je wyłącznie do własnych potrzeb, i nigdy, przenigdy nie pozwolić żadnemu człowiekowi przez nie przejść. Karą za nieposłuszeństwo była śmierć dla niej i zaangażowanych ludzi.

„Wielkie Przybrzeżne Przejście, hę?” powiedział Charles z ciekawością. „Gdzie to jest?”

„Jest tutaj, durniu!” powiedziała lisica. „Siedzisz na nim! Nie, nie wstawaj, nie możesz wpaść przez przypadek. Morgana upewniła się co do tego. Widzicie, zbudowała ten dom bezpośrednio nad Przejściem, i w Dzikim Świecie, na tego Wielkiego Przejścia i zaginało się ku jej woli, i zrobiła z tego mniejsze przejścia łączące dwa domy. A tymi przejściami są lustra.”

„Lustra,” odetchnęła Claudia.

„Tak, to jest Upadły Andred, Lustro Domu, możecie przejść przez lustro w tym salonie a pojawicie się w wielkiej sali w zamku Morgany w Dzikim Świecie, i pół drugiego mieszkania- jeśli macie blask księżyca i amulet.

„Amulet był sposobem na zablokowanie Przejścia, robiąc z niego człowiekoodpornym. Nigdy nie powiedziała tajemnicy tego żadnej innej czarownicy. Osiedliła się w tym domu z nowym mężem, chętnie obiecał nigdy nie pytać jej gdzie poszła, gdy zniknęła.

„Ale młody przywoływacz snów był człowiekiem, nienasyconie ciekawym, i... no cóż, możecie zgadnąć zakończenie historii. Nie mógł znieść niewiedzy. Namawiał, przymilał się, groził, błagał ją, aż w końcu zrobiła dla niego amulet, i wprowadziła do Dzikiego Świata. Długie i krótkie tego jest to, że przyłapano go tam i Thia Pendriel wysłała go na śmierć.”

„Oh, *Boże*,” powiedziała Alys. Czowała, że to była głupia rzecz do powiedzenia, ale nie mogła nic poradzić.

Lisica zignorowała to. „Sama Morgana została doprowadzona przed Radę w łańcuchach. Oczywiście, nie szła spokojnie, i przez czas kiedy tam była, miała w głowie sporo śmierci drugorzędnych czarownic. Thia Pendriel chciała by Morgana została wrzucona do Chaotycznej Strefy, miejsca, w którym magia jest tak dzika, tak niekontrolowana, że tylko pełna Quislai mogła przetrwać tam i pozostać przy zdrowych zmysłach. Była walka. Strażnicy Wysokiej Rady, Upierzone Węże, szybko to skończyły, ale w zamieszaniu udało się Morganie uciec z powrotem do tego świata, gdzie żadna czarownica nie mogłaby za nią podążyć.

„Rada zadecydowała, że najbardziej miłosierną i praktyczną rzeczą do zrobienia będzie złagodzenie, skazanie Morgany na wygnanie, z karą śmierci jeśli powróci do Dzikiego Świata. Morgany to nie obchodziło. I tak była wpół oszalała z rozpacz po utracie miłości. W złości i goryczy zrzuciła swoją Złote Berło i grymuar (księga wiedzy magicznej), jej wielką księgę zaklęć, zamknęła swój warsztat, przysięgła, że nigdy nie dotykać luster i praktykować znowu magii. Dotrzymywała tej obietnicy, aż do kilku dni temu.

„Teraz uważajcie. Przechodzę do sedna.” Zanim ktokolwiek mógłby zaprotestować zwiększeniu uwagi, lisica kontynuowała.

„Przez wszystkie te liczne lata moja mistrzyni była na wygnaniu z Dzikiego Świata, była izolowana od Dzikiego Ludu, wszystkich z nich. Z wyjątkiem Elwyn. Elwyn Silverhair, jej przyrodniej siostry. Elewyn, córka królowej wrózek. Elewyn, roztrzepana, lekkomyślna, niezdecydowana, nieodpowiedzialna ciamajda! Jeśli znajdziecie jedną dobrą rzecz do powiedzenia o nie, zamienię w wegetarianina. Amulety nie znaczą nic dla pełnych Quislai. Są nieśmiertelne i mogą przekraczać każde Przejście do woli. Jedyną rzeczą, która może utrzymać Quislai jest cierniowa gałąź zaplątana we włosach. Jeśli amulety nic nie znaczą, zwykła przyzwoitość oznacza mniej. Zgorszona Elewyn była gotowa! Wabiła młodych mężczyzn do Dzikiego Świata i pozbywając się nich dwadzieścia lat później, ustawiając wolne smoki i ...dobrze. Im mniej się o tym mówi tym lepiej. W każdym razie, Morgana nie miała wyboru, ale pozwolili jej przychodzić i odchodzić kiedy chciała, a ona często przynosiła nam nowe wieści o Dzikim Świecie, a do około wielu temu, ona i Morgana miały straszne rozstanie. Nie widziałam Elewyn od tego czasu, aż w zeszłym tygodniu, kiedy przyszła podróżując przez lustro, jakby należało do niej, śmiejąc się jak głupia, jej długie włosy płynęły za nią. Nie wiem co powiedziała Morganie, ale w dziesięć minut to rozwinęło się w wspaniałą walkę. Elewyn rzuciła błękitnym piorunem, można zobaczyć co to zrobiło tam.” Każdy spojrzął na ścianę salonu, która była zadrapana, poczerniała w okręgu wielkości hula-hop. Morgana zna dwa lub trzy własne sztuczki,” dodała sucho lisica, po raz pierwszy jej słuchacze dostrzegli zniszczenia wokół nich: stoły i krzesła przewrócone i połamane, dywany

pocięte, bibeloty porozrzucane po podłodze. „Elewyn może być odporna na ból, śmierć lub strach, ale mojej mistrzyni udało się pogonić z powrotem do Dzikiego Świata, dobrze. Wiele dobrego to zrobiło! Następnego wieczora wróciła i przeprosiła tak pięknymi słowami, że od razu powinno to być podejrzane. Ona i Morgana godzinami rozmawiały za zamkniętymi drzwiami, i następną rzeczą jaką wiedziałam było to, że Morgana wzięła jej grymuar i stworzyła amulet dla siebie i dla mnie.” Lisica rozciągnęła szyję, zauważyli, że zakłada złotą obrozę, z małym woreczkiem z zielonego materiału schowanym pod spodem.

„Potem powiedziała, że będziemy szli do Dzikiego Świata właśnie tej nocy. Cóż, byłam zaskoczona, ale byłam gotowa na czas, który wyznaczyła- godzinę po zachodzie słońca- tylko by odkryć, że już zniknęła, i że nędzna Elewyn z nią.

„Kiedy nie wróciła, zrozumiałam, że coś było nie tak. Następnego dnia, podczas wschodu księżyca, przeszłam przez lustro, i ku memu przerażeniu, znalazłam dom pełen zapachów nieznanomych czarownic- i jeden zbyt znany. Cadal Forge tam był.

„Szpiegowałam go, słuchałam jego rad, i wtedy zrozumiałam. Namówił Elewyn, by przyprowadziła Morganę do Dzikiego Świata, i to on jest tym, który trzyma Morganę jako więźnia. Po co? Ponieważ jego plany obejmują lustra, i w tym jednym i drugim świecie, tylko Morgana może ewentualnie zamknąć je przed nimi.

„Kiedy usłyszałam jakie były plany, mogłam zaledwie dać wiarę moim uszom, ale powinnam sobie to uświadomić dawno temu, jak zakrecony się stał. Morgana знаła Cadala kiedy był chłopcem, najmłodszym władcą Czerwonego Sztabu w Bractwie. Jak ona, mieszkał w ludzkim świecie. Dzielili miłość do nauki, Cadal był faktycznie praktykantem u ludzkiego alchemika-tak blisko jak można było się dostać do naukowców w tych dniach. Ale przeszła Inkwizycja i alchemik zdradził Cadala, by ratować własne życie. Tylko wasze przesady, oszalała krew przodków nienawidziła bardziej niż nauka magii, i torturowali Cadala zanim spróbowali go spalić. Morgana uratowała go od ich stosu, zabrała go do Dzikiego Świata do wyleczenia, ale największe rany na jego ciele nie.

„Odwrócił się od wszystkich ludzi. Wziął straszną zemstę na biednym alchemiku, a kiedy Rada ogłosiła plan Separacji klócił się gorliwie, że zamiast wycofania się ze Spokojnego Świata, czarownicy powinni po prostu go zdobyć. Radni nie chcieli słuchać, oczywiście, i ostatecznie, po zbyt częstych intrygach na nich, skazali go za zdradę. Rzucili go do Chaotycznej Strefy, ale jakoś udało mu się uciec, i teraz widzę, że on nigdy nie zrezygnował. Znalazł innych czarowników o podobnych poglądach, stworzył Towarzystwo poświęcone powrotowi i opanowaniu ludzkiego świata.

„Ale jak on może się tu dostać?” powiedział Charles. „Myślałem, że mówiłaś, że potrzebujesz amuletu, by przejść przez lustra.”

„Bardzo dobrze. Potrzeba- *z jednym wyjątkiem*. Wiesz co to jest zimowe przesilenie? Najdłuższa noc w roku, która przypada w grudniu dwudziestego pierwszego- tylko dwa tygodnie! Więc, nawet Morgana nie mogła całkowicie poskromić Przejścia, i w nocy zimowego przesilenia, w świetle pełni księżyca, który wschodzi o północy, jest otwarte dla wszystkich. Od momentu, gdy księżyc wejdzie w kwartę aż do świtu, każdy może przez nie przejść. Tylko Elewyn wiedziała to,

musiała powiedzieć to tym Cadalowi Forge. Co oznacza, że za dwa tygodnie on przez nie przyjdzie, z resztą jego Towarzystwa. Ma Morganę uwięzioną w Dzikim Świecie, gdzie ona nie może nic zrobić, żeby go powstrzymać.”

„Ale jak on będzie ją trzymał od powrotu tutaj?”

„Zabije ją... Ale skoro tego nie zrobił, ośmielam się mieć jeszcze nadzieję, że tego nie zrobi. Ciągłe, myślę o kilku sposobach. Jeśli nie jesteście Quisłai potrzebujecie trzech rzeczy by przekroczyć lustra. Pierwszą jest blask księżyca. Blask księżyca musi paść na lustro zanim przejdziecie. Mógł uwięzić ją w pomieszczeniu z zabitymi deskami oknami, powiedzmy, lub zamurowanymi. Drugą jest amulet. Mógł odebrać to od niej, chociaż jej nie działałby dla niego. Trzecią jest samo lustro. Oczywiście, jeśli Morgana nie może dotrzeć do lustra, nie może przejść. Mógł spleść magiczny krąg wokół niej, lub rzucić wiążące zaklęcie, lub po prostu przywiązać ją do krzesła.”

„Przywiązać ją *do krzesła!*” powiedziała Janie. „Jeśli jest taką niebezpieczną czarownicą, to dlaczego nie uwolni się sama?”

„Dlaczego nie możesz wbić gwoździ w deskę w twoimi łokciami?” odparła lisica. „Poszła do Dzikiego Świata w zaufaniu, nawet bez swojego Złotego Berła. Czarownica bez swoich magicznych instrumentów nie jest potężniejsza od zwykłej kobiety. I dlatego ona potrzebuje naszej pomocy. Przechodzę przez lustro codziennie odkąd Morgana zniknęła. Wiem, że jest gdzieś w zamku, wyczuwam je, ale pokoje są tak grube z czarami, że trudno dokładnie ją zlokalizować. Inni czarownicy wydaje się, że na razie wyjechali. Jeśli mi pomożecie, jeśli przejdziecie przez lustra, też-”

„Nam!” Claudia zawołała podekscytowana.

„Tak wam! Jak myślisz, dlaczego zmarnowałam cały ten czas na opowiadanie historii Dzikiego Ludu? Dla własnej zabawy? Potrzebuję pomocy, a wasza czwórka ma zręczne ciała i jako takie umysły. Lub tak myślę.” Białe zęby pstryknęły razem niecierpliwie. „Więc? Zrobicie to? Pomożecie przeprowadzić Morganę z powrotem by zamknęła lustra na zawsze?”

„Ja pomogę,” powiedziała pośpiesznie Claudia.

„Ja też,” powiedział Charles.

Alys wciąż odczuwała oszołomienie, zdezorientowanie i przerażenie. Pragnęła z całego serca, nigdy nie przyjąć z Claudią do starego domu. Miała dziwne, niemal sensne pragnienie odwrócić się tyłem do lisicy, zamknąć drzwi za sobą, i wyjść.

Ale czy odwróciła się czy nie, lisica nadal tam była. A także dom. I lustra.

Powoli, odsunęła pasmo długich włosów z oczu. „W porządku,” powiedziała. „Zrobię to. Zrobimy to.”

Lisica, obserwowała ją szparami bursztynowych oczu, na krótko pochylila głowę. Alys nie mogła powiedzieć, czy ten gest był ironiczny czy nie.

Wszyscy zwrócili wzrok na Janie. „Oh, nie zaprzepaściłabym tego dla świata,” powiedziała z uśmiechem. „Ale ten Cadal Forge- co sprawia, że myślisz, że on może przejąć ludzki świat? Nie żyjemy już dłużej w Ciemnych Wiekach. Technologia-”

„Zaraza, głód, wojna- jest technologia, która uratuje cię od tego? On kontroluje to wszystko. Oh, nie rozumiałaś? On trzymał Czerwony Sztab. Z tego co mówił, miał na myśli, że ustanowi siebie jako Pana Spokojnego Świata, z resztą Towarzystwa pod nim. Potem będą wykorzystywać ludzi jak będę uważać to za właściwe. Posłuchajcie mnie. Alchemik, który zdradził go miał córkę, niewinną dziewczynę, którą kiedyś kochał Cadal. Kiedy zabił jej ojca, zabił też ją- w pewnym sensie nie wspominam. Od momentu kiedy zostanie panem tego świata, czego się spodziewasz, że wam zrobi?”

Po krótkiej ciszy, odezwała się Alys. „W porządku, ale- nie chcę, żeby to zabrzmiało tchórzliwie ale... dlaczego my? To znaczy, nie powinnaś tego powiedzieć komuś z władzy?”

„A jeśli zrobiłam? Po pierwsze wasze 'władze' wyrzuciłyby mnie z tego domu i umieściły mnie w klatce do badań. Tutaj, podobnie jak w Dzikim Świecie, wszystkie języki są prawdziwe, ale minutę po wyjściu za drzwi nie byłiby w stanie zrozumieć ani słowa z tego co powiedziałam. Po drugie, zamknęłyby ten dom i badali to w wszystkich najlepszych naukowcach oraz czołowymi członkami personelu wojskowego, i nadal badaliby jak szaleni kiedy Cadal Forge przyszedłby na przesilenie. To całkowita prawda, że nie ma szans przeciwko niemu- ale ani żaden inny człowiek. Wszystko zależy od Morgany.”

„Oh,” powiedziała Alys.

„Proszę,” wtrąciła się Claudia. „Mogę o coś zapytać? Jesteś z Dzikiego Świata?”

Kiedy lisica znowu przemówiła to było delikatne. „Nie. Jestem z tego świata. Wieki temu Morgana znalazła rannego lisa w lesie, zwykle zwierze zostawione by umarło. Nakarmiła je, chroniła je, dała mowę i dar długiego życia.” Przerwała, po raz pierwszy dzieci poczuły jak zmartwiona była, jak smutna. „Byłyśmy razem do teraz.”

Z powrotem swojego starego energicznego sposobu, dodała, „Muszę przejść teraz przez lustro, poszukać swojej mistrzyni. Nie mówcie nikomu, zwłaszcza dorosłym, o tym co przekazałam tutaj, ale wróćcie jutro podczas wschodu księżyca o trzeciej po południu. Musimy zrobić amulet.”

„Zaczekaj!” powiedziała Janie, kiedy lisica zeskoczyła faliście z krzesła. „Nie skończyłam swojego pytania. Dlaczego Morgana nie może zamknąć luster po drugiej stronie Dzikiego Świata?”

„Potrzebuje narzędzi do swojej sztuki, które są tutaj. I jeśli zamknęłyby się w Dzikim Świecie, Rada znalazłaby ją i zabiła.”

„Jeszcze jedna rzecz. Co jeśli się mylisz i Cadal Forge już ją zabił?”

Lisica odwróciła się i trzasnęła delikatnie razem zębami. „Wtedy,” powiedziała, „jesteście w bardzo dużych kłopotach.” Z tym przebiegła przez długość salonu, skoczyła w stronę lustra, które wisiało daleko na ścianie. Wszyscy automatycznie się wzdrygnęli, ale mimo, że lustro było załamane w niezliczonych zmianach kolorów, to zaoferowało nie więcej odporności na jej ciele niż powiew powietrza. W następnej chwili zniknęła.

Następnego dnia Alys stąpała i zmarszczyła brwi, Janie wycofała się całkowicie, a Charles i Claudia chętnie zagłębili się w stare magiczne książki Charlesa, szukając „wewnętrznych dowodów na Dziki Świat.” Nikt nie poszedł nigdzie aż do trzeciej, kiedy, ze zgodnością, cała czwórka dzieci urządziły pogoń do swoich rowerów i ścigały się w dół ulicy do starego domu na wzgórzu.

A lisicy tam nie było.

Czekali na nią. Alys, która czuła jakiś bezimienny strach cały dzień, nie była w stanie stać. Zrobiła wycieczkę po ogromnym salonie, którego sufit miał trzy piętra, z otwartymi galeriami okrążyła ściany na poziomie drugim i trzecim. Po powrocie zastała Charlesa i Claudię robiących forty z porzrzuconych poduszek i Janie oglądającą dokładnie lustro przez, które zniknęła lisica. Ku przerażeniu Alys, badała to przez drapanie go pierścionkiem zaręczynowym ich matki.

Czekali, aż na zewnątrz cienie urosły dłuższe. W końcu, czując, że jak czegoś nie zrobi to oszaleje, Alys zasugerowała przeszukanie domu.

Przypomniała sobie o niektórych szaleńczych poszukiwaniach wielkanocnego jajka, kiedy pędzili wkoło, szukając za zasłonami, w skrzyniach i szafach. Dom był tak duży, że na końcu poszukiwań nie mogli mieć pewności czy zobaczyli każdy pokój, ale jedna rzecz była pewna. Nie znaleźli lisicy.

„Co teraz robimy?” Claudia spojrzała na Alys z całkowitym zaufaniem kiedy wrócili do salonu.

Alys poruszyła się niespokojnie, rzucając w bok spojrzenia na Janie. Janie, wiedziała, doszła do tych samych wniosków co ona. Ale Janie nie była powołana na pomoc.

„Uważam, że,” powiedziała powoli, „jedyną rzeczą jaką możemy zrobić... jest pójście na policję.”

Charles i Claudia gapili się na nią, osłupiali.

„Ale lisica mówiła, o dorosłych, by im nic nie mówić!”

„Wiem, Claudia, a jeśli lisica byłaby tu to zrobiłabym to jej sposobem. Ale rzecz w tym, że jej tu nie ma. A ta sprawa jest poważna. To jest *ponad* nami! Nie mogę być za to odpowiedzialna.”

„Ale kiedy lisica wróci-”

„Lisia nie nie *wraca*,” Janie przerwała ostro. „Nie zdajesz sobie z tego sprawy? Jediną rzeczą, która mogła powstrzymać ją od przyjscia dzisiaj, jest to że została schwytana- lub zabita. Prawdopodobnie zabita. Przyjmij to, Claudia, lisica jest prawdopodobnie *martwa*.” Twarz Claudii wyglądała na porażoną.

„Janie, zamknij się!” powiedziała Alys wściekle. „Po prostu uwielbiasz patrzeć na nieszczęśliwych ludzi, no nie?” dodała między zębami, kiedy wzięła Claudię w ramiona.

Janie zaczerwieniła się, potem jej liliowe oczy zrobiły się zimne jak lód. Usadowiła się wygodnie na krześle bez żadnego słowa.

Charles zignorował to wszystko. „Alys, jeśli powiemy policji co się stało, uznają, że jesteśmy bredzącymi szaleńcami.”

„Pomyślałam o tym.” Uwalniając delikatnie Claudię, Alys zaczęła chodzić po pokoju w tą i z powrotem. „Ale jeśli będę mówić powoli i rozsądnie, opowiem całą historię od początku-”

„-dadzą ci przyjemny strzał uspakajający i umieszczą w pokoju z gumy. Daj spokój! Uwierzyłaś Claudii kiedy pierwszy raz powiedziała ci o magicznej lisicy? A jest naszą siostrą!”

Alys spojrzała bezradnie na Janie, ale zacięta twarz Janie była jak wyrzeźbiona w skale. „Jeśli mielibyśmy jakieś dowody-”

„Ale nie mamy żadnych dowodów. W tym problem. I jesteśmy tylko dziećmi, a oni nie zamierzają słuchać.”

Alys szarpała się za włosy z roztargnieniem. Jej kroki skierowały ją przeciwko staroświeckiemu otwieranemu biurku, i spojrzała na nie w dół, niewidząc. Lub- być może nie całkiem niewidząc, chwilę później stwierdziła, że jedna konkretna rzecz stała się wyraźna.

Szalona inspiracja powstała jej w głowie. Powoli, odwróciła się do brata. „Charles... co jeśli sprawimy, że uwierzą nam? Co jeśli mamy jakiś dowód?”

„Co jeśli śwynie latają?”

„Co jeśli-” Alys podniosła starodawne pióro z biurka i zakręciła nim przed nim. „mamy list od Morgany?”

Ostatnią rzeczą jaką Alys powiedziała przed wyjazdem na komisariat było, „Byłabym wdzięczna gdybyś umyła swoją twarz, Claudia. I, Charles nie sądzę, by niecenzuralny slogan na T-shircie pomógł w sprawie.

Jednomyślna decyzja, to wszystko było zbyt proste. Alys nie była uzdolniona artystycznie jak Charles, ale miała jeden talent, którego zazdrościli jej wszyscy znajomi, zwłaszcza ci przyjaciele, którzy mieli częste nieusprawiedliwione nieobecności w szkole. Mogłaby podrobić pismo każdego.

To był dar idealnie nadający się do praktycznych żartów. Nauczyciele Alys odkryli, ku ich zdziwieniu, że mają wpisane długie pochlebne uwagi na mierną pracę szkoły. Przyjaciółki dostawały miłosne liściki od chłopaków, którzy zapomnieli napisać je. Do tej pory Alys, będąc Alys, nigdy nie stosowała tej zdolności do czegoś bardziej poważnego niż kawały. Ale teraz...

Oczywiście, nie mieli wzoru pisma Morgany. Ale Alys brała lekcje kaligrafii ostatniego lata, na których nauczyła się korzystać ze staromodnego pióra i kałamarzu, a kiedy list był skończony na pewno nie wyglądał jak coś napisanego przez nastolatkę.

Zawartość była prosta. Ten list został napisany przez Morganę Shee, by był rozpieczętowany (znaleźli pieczęć na biurku) w przypadku śmierci lub zaginięcia. W środku, opowiadał historię którą opowiedziała im lisica, kończąc prośbą o pomoc. Kiedy Alys skończyła list, umieściła go częściowo ukrywając pod otwarciem biurka,

bo pomyślała, że będzie lepiej, jeśli policja znajdzie go sama, kiedy będą przeszukiwać dom. W taki sposób działo się to w filmach.

Jednocześnie Alys odeszła, zdjęła Charlesowi koszulkę i wywróciła ją na drugą stronę, tak, że hasło nie było pokazane, a potem siłą umyła Claudię w kuchennym zlewie.

„Ale wciąż nie wyglądasz porządnie,” powiedział później.

Brązowe włosy Claudii były nawet bardziej potargane niż zwykle, a jej oczy i nos były czerwone i spuchnięte. Tylko z małymi problemami przekonał ją by ukryła się w kuchni, gdy przysła policja.

Wydawało się minąć dużo czasu zanim usłyszeli samochód na podjeździe. Charles dostał się tylko do drzwi, kiedy się otworzyły, potem odsunął się przed falą dwóch policjantów. Alys była blada, tylko z plamą koloru na każdym policzku, ale skinęła na niego triumfalnie.

„Widzicie,” powiedziała do policjantów, „to jest właśnie sposób, w jaki znaleźliśmy dom. Jest bardzo źle, prawda?”

„Mmm-hmm,” powiedział wyższy policjant, biorąc się do zniszczenia pokoju. Spojrzał na Charlesa. „Więc co wiesz o tym?”

„Wydaje mi się, że Alys już panu powiedziała,” powiedział Charles niezręcznie. Niższy policjant rozglądał się wkoło, ale nie patrzył bardzo uważnie, zmierzając do kuchni. Charles wyciągnął szyję, aby go śledzić.

„Nie martw się o niego. Tylko powiedz mi własnymi słowami co się stało,” powiedział wyższy policjant, a Charlesowi udało się jakoś przebrnąć przez historię o lisicy. „Wiem, że brzmi to wariacko, niemożliwie, ale przysięgam, że to prawda,” zakończył.

„Mmm-hmm,” powiedział znowu policjant. Alys stała przy biurku, gdzie mógł być widoczny zaledwie róg listu. „Nie uważa pan,” powiedziała, „że powinniście, rozejrzeć się po domu czy coś?” Właśnie w tym momencie wyłonił się z kuchni niski policjant. „Tu jest jakaś.”

Dwóch oficerów pochyliło się nad Claudią, mamrocząc, a Alys rzuciła niespokojne spojrzenie na Charlesa. Potem patrząc ciężko w inną stronę, złapała róg listu opuszkami palców, wyciągnęła to dalej na widok. Do tej pory, musiała przyznać, sprawy nie szły bardzo dobrze. Policja słuchała jej, tak, i poszli z nią, ale czy uwierzyli czy nie... Cóż, list mógł pomóc.

„Co to było?” powiedziała, zabierając swoje palce, kiedy jeden z policjantów mówił do niej. „Oh, tak, wiem, to spóźniona Claudia została wydana.” Zaczerwieniła się wściekle. Co gorsza, nie przeszukiwali domu; nie zamierzali odkryć listu. Nigdy nie widzieli żadnych tajemnic morderstw w TV? Marnie, za plecami, pociągnęła za list ponownie, czuła, że to leci na podłogę. Chwyciła za to, schyliła się, wyprostowała się by natrafić na obu policjantów patrzących prosto na nią.

„S-spójrzcie co znalazłam,” wykrztusiła z siebie.

Wysoki policjant rozdarł kopertę bez słowa i przeczytał. Potem podał list drugiemu.

Twarz Alys uspokoiła się w cichy do której się dostosowała, węzeł w jej brzuchu rozluźnił się nieco. List był dobry, piekielnie dobry; wiedziała to. Miała dość

niesamowite doświadczenia jej przyjaciół na imprezach, widząc dostateczne reakcje dorosłych, by wiedzieć jak dobra była.

Drugi policjant skończył czytać, i oboje wymienili się spojrzeniami nad głową Alys.

„Powiedziałbym,” powiedział ten wysoki, „że to wygląda na dość poważne.”

„Tak,” powiedziała Alys, z wymuszonym spokojem, jej serce ustało.

„Zastanawiam się,” kontynuował, biorąc mały notes z kieszeni, „czy zanim weźmiemy z powrotem na komisariat jako dowód, każdy napisałby dla mnie przykładowe zdanie?”

Chwila absolutnej ciszy.

„Co- co ma pan na myśli? Jakie zdanie?” powiedziała w końcu Alys.

„Oh, jak to tutaj, 'otworzyć w przypadku mojej śmierci lub zaginięcia,’” powiedział policjant spokojnie.

Wszystko zamazało się wokół Alys. Znaczenie tego było niewątpliwe- i niewiarygodne. Nikt inny nigdy nie był tak sceptyczny, nawet je nauczyciele, którzy mieli styczność z jej pismem. Nikt nie poprosił bezpośrednio o porównanie go z nią.

Ale- czekaj. Co dobrego zrobiłoby porównanie? Kaligraficzne znaki w liście w ogóle nie były podobne do jej normalnego pisma. Najpierw Janie, potem Charles, następnie Claudia brali długopis od policjanta, który naciskając na nich, Alys rozpaczliwie próbowała uspokoić serce i umysł.

Mogą powiedzieć czy nie? Musiała wiedzieć.

„Mogę- mogę tylko zapytać chacie, żebyśmy to zrobili?” zapytała drżącym głosem. „To znaczy, że uważacie, że jedno z nas napisało ten list- cóż, moglibyśmy przerobić nasze pisma, czyż nie?”

„Nikt,” powiedział policjant, „nie może wystarczająco przerobić pisma by oszukać eksperta.”

I że, oczywiście, tak było. Alys poczuła jakoś, że powinna to wiedzieć cały czas. Tymczasem, każdy patrzył na nią; Claudia utworzyła kilka nieczytelnych kurzych rysów na notatniku, a wysoki policjant wyciągnął długopis. Nie miała nadziei na pomoc, i pomoc nie nadeszła. Pozbawiona wyrazu twarz Janie, nieszczęśliwa Charlesa, wydawała się nienaturalnie jasna i odległa. Przez chwilę najlepszą rzeczą jaką pomyślała by zrobić była ucieczka. Jej dłoń opadła na długopis. „Napisałam list,” wyszeptwała. „Rozumiem,” powiedział policjant nienawistnym, zadowolonym z siebie głosem. „Ale to prawda- reszta tego- wszystko co powiedzieliśmy!” Słowa wylewały się, jak łzy, które nagle spływały niekontrolowanie po jej policzkach. „Jest, jest. Po prostu nie wiedzieliśmy jak sprawić byście na uwierzyli. My-”

„Chcieliście być wiarygodni, więc podrobiliście ten list i kłamaliście. Czy tak?”

„Tak- nie” Łzy i nieporozumienie pokonały ją. „W każdym razie, spójrzcie na to miejsce.” Charles odzyskał oddech, i teraz wskazywał na wypalenie niebieskim piorunem zrobione na ścianie. „To jest kompletnie zniszczone. To nie jest wystarczający dowód?”

„Jak to się stało, synu? Fajerwerki?”

Po raz pierwszy odkąd przyszła policja, Janie przemówiła.
„Kiedykolwiek widziałeś, żeby fajerwerki zrobiły coś takiego?”

„Meksykańskie. Nielegalne.”

Charles usunął się daleko w niesmaku, wysoki policjant wziął Alys za ramię. Parę minut wszyscy byli na zewnątrz.

„Teraz,” powiedział policjant, a kiedy stali na wybrukowanym dziedzińcu w świetle księżyca, przystąpił do powiedzenia im, słowami, których nigdy nie zapomną, jak mało prawo dostarcza rozrywki przez takiego rodzaju rozsądne żarty.

„W rzeczywistości,” powiedział, łagodnie, „myślę, że to zaszło dalej niż żart. Myślę, że ktokolwiek zdewastował ten dom, próbował podpalenia. Niedawno było tu dużo aktów wandalizmu, większość z nich w dół od szkoły, ale niektóre z nich tak daleko jak te wzgórza. Jeśli miałby jeden fragment dowodu do połączenia was z tym co widziałem tam, byłibycie teraz w drodze do Policyjnej Izby Dziecka. Jak to jest, daję wam minutę, by wsiąść na rowery i zniknąć. I zawsze- powtarzam zawsze- chcę was widzieć ponownie w zasięgu pięciuset jardów od tego miejsca. Rozumiecie? Teraz, ruszajcie!”

Charles pociągnął Alys w stronę ich rowerów. Nie ma tu nic więcej do zrobienia.

„Nie płacz, Al,” powiedział Charles, kiedy skręcili w pierwszą ulicę od Morgany. Alys stała dokładnie tam, gdzie przyszła odpocząć, siedząc okrakiem na rowerze, z twarzą ukrytą w dłoniach. Charles odwrócił wzrok zmieszany i skierował na krzew bugenwilli po drugiej stronie ulicy. „Zrobiłaś to, co najlepsze,” powiedział do krzewu. „Próbowałaś.”

Alys wzruszyła ramionami, nie powiedziała nic. Claudia pochyliła się na bok by położyć małą, spoconą dłoń na jej ramieniu.

„W każdym razie,” powiedział Charles, „to był dobry pomysł.”

„To był straszny pomysł,” powiedziała Janie. „Oczywiście ekspert grafologii byłby w stanie powiedzieć, że to napisała.”

Słowa osiągnęły co to pocieszenie Charlesa i współczucie Claudii, nie miało.

„Wiedziałaś to?” Spojrzała na Janie przez opuchnięte powieki, Janie wypuściła powietrze gwałtownie i spojrzała w dal, usta miała ściśnięte. „I po prostu stałaś i pozwoliłaś mi iść dalej?”

Janie odwróciła wzrok i spojrzała na nią wyzywająco.

„Następnym razem, nie mów mi, że mam się zamknąć,” powiedziała.

„Ty *mendo*- zaczął Charles, ale Alys mu przerwała.

„Dobrze, Panno Geniusz,” powiedziała. „Kiedy stałaś z boku i miałaś niezły ubaw, kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że nasza jedyna szansa pomocy zniknęła na zawsze? I że przesilenie jest tylko za dwanaście dni? I że teraz wszystko zależy od nas?” Alys potrząsnęła głową ciężko, raz, po czym zwróciła się do Charlesa i Claudii.

„Okej,” powiedziała. „Mieście rację, a ja byłam w błędzie. Chodźmy.”

„Co? *Gdzie*?” powiedziała Janie.

„Z powrotem do starego domu, oczywiście.”

„Ale co możemy zrobić?”

„Nie wiem,” powiedziała Alys. „Ale ktoś ma jeszcze coś do zrobienia?”

„A co z policją? Powiedzieli, że rzekomo nie mamy podchodzić na zasięg pięciuset jardów do tego domu.”

Alys uśmiechnęła się lekko pierwszy raz od dłuższego czasu.

„Prawdę mówiąc,” powiedziała, „powiedzieli, że nie chcą nas znaleźć w zasięgu pięciuset jardów od domu. I nie znajdą. Dopilnujemy tego.”

„Ale-”

„Nikt,” powiedziała Alys, „nie zmusza cię do pójścia.”

Ale Janie poszła, prowadziła rower powoli, za resztą z dziwnym, nastawionym spojrzeniem na jej twarzy.

„Lisica powiedziała, że zakłęcie do wykonania amuletu jest gdzieś zapisane,” powiedziała Alys, kiedy znowu byli w domu.

„W grymuarze,” powiedział Charles. „Zresztą, czym jest grymuar?”

„Claudia przechyliła się trochę bliżej do Alys. „Czy to jest duża księga?” powiedziała ochryple. „Bardzo duża księga na podstawie z zabawnym pismem na niej i czarną okładką?”

„Tak, bardzo prawdopodobne,” powiedziała Alys, zwracając się do Charlesa.

„To księga zaklęć, co musimy zrobić?” zatrzymała. Co masz na myśli, 'To bardzo duża księga na podstawie z czarną okładką?'” zapytała Claudię.

„Znalazłam taką podobną, kiedy która była w małym pokoju obok kuchni,” po prostu powiedziała Claudia. „Kiedy Charles wysłał mnie tam bym czekała. Nie wiem co to było.”

Janie spojrzała na Alys z nieukrywanym przerażeniem. „I tak po prostu będziemy wywoływać czary na nasze uznanie, czy tak? Tak jakby to był przepis na chleb bananowy?”

„Nie mamy żadnego wyboru. Dopilnujemy tego.”

Grymuar okazał się największą księgą jaką kiedykolwiek widzieli, ze stronami zrobionymi z pergaminu z iluminowanymi ornamentami, i była otwarta na stronie gęsto pokrytej eleganckim, zawiłym pismem. Problemem było to, że nie mogli odczytać pisma.

„Łacina?” powiedziała Alys powątpiewająco, raz przenieśli księgę między nimi a kuchennym stołem, gdzie było światło. Pismo było wspaniałe i piękne, ale tak ściśnięte razem, że niemożliwe było rozróżnienie poszczególnych słów.

„Czemu łacina?” powiedział Charles. „Jeśli chcesz stare, to jest wiele języków starszych od tego. Mógłby to być, uh, grecki, lub babiloński, lub egipskie hieroglify.”

Claudia była osłupiała. „To znaczy, że nie możemy zrobić zaklęcia?”

Wszyscy wpatrywali się w księgę nieszczęśliwie.

„Nienawidzę tego mówić,” powiedział Charles. „Ale dla mnie te litery w ogóle nie wyglądają jak nasz alfabet.”

„Wiem,” powiedziała Alys. „Cóż, może to greka. Albo rosyjski. Rosjanie mają inny alfabet, cyrylicę czy coś, czy nie, Janie? Janie?”

Janie patrzyła na pismo tak skupiona jak inni, ale teraz dała zryw i zamrugła. „To nie cyrylica,” wymamrotała, nagle wstała i stanęła przy oknie.

Alys podarowała jej rozdrażnione spojrzenie i wróciła do strony. Słowa nie wyglądały na grekę; wyglądały jeszcze dziwniej, bardziej obco i niezrozumiale. Jeszcze mieli atmosferę szyderczego obeznania, czuła, że byłaby w stanie przeczytać je jeśli tylko spojrzałaby na nie we właściwy sposób.

„To czego potrzebujemy,” powiedział Charles ponuro, „to co ty nazywasz tym, osoby, która zna języki.”

„Um,” oczy Alys bolały od patrzenia. Kiedy w zamyśleniu podniosła głowę by mrugnąć na niego, coś co przykuło jej uwagę. „Co u licha zrobiłeś ze swoim T-shirtem?”

„Wywróciłem na lewą stronę. Powiedziałaś...”

„Wiem. Ale nadal mogę przeczytać twoje hasło.”

Charles schował brodę by spojrzeć. „Możesz?”

„Tak.” Czarne litery były wyraźnie widoczne przez cienką białą

bawełnę. „Jest tylko wstecz-” Alys przerwała, jej oczy rozszerzyły się. „Wstecz!” krzyknęła, spuszczać głowę w dół, aby spojrzeć na stronę. „Wstecz!”

„Co?”

„To jest angielski! Zakłęcie! To jest angielski *wstecz*.”

„Nie wstecz,” powiedziała Janie cicho, odwracając się. „To jest odwrócone. Lustrzane odbicie.”

Alys patrzyła na nią z niedowierzaniem. Kiedy mówiła, jej głos dopasowała się do cichego głosu Janie. „Więc, wiedziałaś to, Janie? Czemu nam nie powiedziałaś?”

„Ponieważ,” powiedziała Janie, przytrzymała wzrok, „mam bardzo poważne zastrzeżenia co do tego całego interesu.”

Charles i Claudia byli pochyleni nad grymuarem, Charles próbował przeliterować odwrócone litery, które biegły od prawej do lewej. „Pod... uh... P-o-d ... Do Podróży...”

„Do Przechodzenia Lustrami,” powiedziała Janie, nadal prowadząc grę na spojrzenia z Alys.

„Hej! To prawda! To jest jedno!” Charles zaczął literować następną linijkę, ale Alys przerwała mu. „Potrzebujemy lustra, będziemy mogli zobaczyć odbicie tego co jest napisane tam. Claude, postaraj się znaleźć jakieś małe; ja załatwię ołówek.”

W połowie przepisania zaklęcia Alys zatrzymała się i patrzyła, sprawdzając jej pismo kilka razy z lustrzanym odbiciem. Ponury wygląd nie zszedł jej z twarzy nawet kiedy skończyła przepisywać i odłożyła ołówek.

„O co chodzi?”

„Zobaczysz. Czytaj.”

Charles wziął kartkę papieru pokryty schludnym zaokrąglonym pismem Alys, czytał:

Do Przechodzenia Lustrami. Być ubranym w czyste dziewicze szaty od stóp do głów, opasany czerwona przepaską przeplataną sztruksem i niebieską wełną. Wziąć każdy podany niżej składnik, umieścić go w mózdzierzy, i zmielić to wszystko drobno, dostatecznie to obrobić. Następnie przynieść zalany i umieścić to w złotym tyglu. Dodaj do tego śliny i krwi tego kto będzie przechodzić przez lustra. Zamieszać szersze golenie i obudzić z pierwszym promieniem wschodu księżycy. Po schłodzeniu, rozłączyć i uszyć torebki z zielonego jedwabiu. Założyć na szyję.

„To jest to,” powiedział Charles. „Potem tylko lista składników. Więc co jest nie tak?”

„Przeczytaj składniki,” powiedziała Alys.

„Oh. Okej. Wskazuje, że potrzebujemy, uh, pokrzyk, czerwonego wulfenit, rtęć, węgiel pawia, amfibol i ucho dzikiego słonia, śmierdzącą śnieć i pływacza, stado much i pióro feniksa, i łuskę samogłowa, zęba sokoła i ...” Przerwał, patrząc nieszczęśliwie. „Tu podają, odłamek ludzkiej kości.”

„Jaki odłamek?” zapytała Claudia.

„Mały kawałek,” powiedziała Janie. „Jak drzazga.”

„O matko, Alys, jesteś pewna, że dobrze to przepiałaś? To znaczy, *ludzka* kość? Ja to zdobędziemy?”

„Oh, cóż,” powiedziała Janie wesoło. „Jest zawsze oczywiste rozwiązanie.”

„Którym jest?”

„Wszyscy mamy kości, czyż nie? Tylko byśmy wzięli malutką. Jak ta.”
Janie chwyciła mały palec u ręki Claudii.

„Janie!”

„Nie miałybyś nic przeciwko, prawda, Claude? Może mama dałaby ci jakieś znieczulenie. Byłoby to w ciągu minuty.”

Janie pochyliła się do przodu śmiejąc się jak szalona do skulonej Claudii.

„Janie, zamknij się!”

„Mówiłam ci, żebyś nie-”

„Kolejno inne składniki,” powiedział Charles, umieszczając siebie i listę między siostrami. „Niektóre z nich brzmią równie źle.”

„Wiem. Pierwszą rzeczą jest dowiedzenie się czym są. Pamiętajcie, to są staroświeckie nazwy. Podzielimy listę i każdy będzie poszukiwał część. Wiemy, czego szukamy, możemy się dowiedzieć jak to zdobyć.”

Tak więc lista została podzielona, a ponieważ Claudia chciała pomóc, Alys przydzieliła jej górne składnik, pokrzyk, a Janie miała kolejne cztery kopie dla siebie. Janie zrobiła to bez wyrazu, ale kiedy podniosła się do wyjścia, poruszyła palcami pod nosem Claudii.

„Nie zapominaj, Claude,” powiedziała. „To jest nic, jeśli nigdy nie zamierzałaś grać na pianinie lub coś.”

„Mam to przepisać?” powiedział Charles kiedy opuściła kuchnię. „Czy mogę po prostu rozerwać na pół?”

„Przepisz,” powiedziała zdecydowanie, wstając. „Tylko sekunda.”
złapała Janie przy tylnych drzwiach.

„Teraz, Alys,” powiedziała Janie, patrząc na nią badawczo. „Mam nadzieję, że masz zamiar zatrzymać swoje poczucie humoru. Mam nadzieję, że nie zamierzasz powiedzieć-”

„Mam tylko jedną rzecz do powiedzenia,” powiedziała Alys. „Oto ona. Jeśli nie odczepisz się od Claudii natychmiast i na zawsze, zamierzam strącić ci głowę,” usta Janie opadły.

„Może nie jestem geniuszem,” kontynuowała Alys, „ale jeśli istnieje jedna rzecz, o której wiem, to jest praca zespołowa. A ty musisz zdecydować już teraz czy jesteś czy nie w naszym zespole. Jeśli nie chcesz nam pomóc, jeśli się boisz, w porządku. Ale jeśli zamierzasz pracować z nami, będziesz postępować jak jedno z nas. Będziesz *starać się* pomóc, jeśli masz jakieś inteligentne pomysły, powiesz nam o nich od razu. Bo jeśli nie, wyciągnę twój mózg przez nozdrza. Rozumiesz?”

Usta Janie otworzyły się i zamknęły jak u ryby.

„Dobrze. Wyruszaj, w takim razie.” Alys odwróciła się na pięcie i pomaszerowała z powrotem do domu.

Następnego popołudnia zebrali się w kuchni jeszcze raz. Wykonali

dobrze swoje poszukiwania: Nawet Claudia dowiedziała się, że inna nazwa pokrzyka to wilcza jagoda, lub *atropa belladonna*. Teraz wiedzieli, że rtęć to rtęć, że czerwony wulfenit, pawi węgiel, amfibol były minerałami, że dzikie ucho słonia, pływacz i śmierdząca śnieć były roślinami, i że łuski samogłowa, grupa much i pióro feniksa to były części zwierząt. Ale, jak powiedział Charles, znać a zdobyć to dwie różne rzeczy.

„Zadzwoń do tego dużego centrum ogrodniczego na Tustin gdzie tata kupił palmę sagową,” powiedział Alys, „i nigdy nie mieli żadnych z tych roślin. Facet po prostu śmiał się kiedy zapytałem o pływacza i słonie ucho, kiedy doszedłem do śmierdzącej śnieci zawiesił się. A co z innymi składnikami- jak wiele, naprawdę myślisz, dostaniemy, trzy czy cztery? Tym bardziej nie ludzkiej kości.”

Na wspomnienie kości wszyscy spojrzeli szybko na Janie, ale ona wydawała się analizować swoją listę w skupieniu. „Powiem wam coś innego,” powiedziała nie patrząc w górę.

„Mam książkę o czarach, a zgodnie z nią czarownice zbierają własne zioła. W blasku księżyca. Nago.”

„Nago!”

„Niebiańskie ubranie, nazywają to. Mogą być specjalne zaklęcia do wypowiedzenia... Alys nie skupiasz uwagi.”

„Nie,” powiedziała Alys. „Przepraszam. Ale Charles ma rację. Nigdy nie będziemy w stanie wyszukać połowę z tych rzeczy, nago czy nie.”

Janie spojrzała na nią szybko. „To znaczy, że się poddajesz?”

„Nie! Oczywiście, że się nie poddam,” powiedziała Alys. „Ale myślałam cały dzień, i zabieramy się do tego źle. Lisica spodziewała się po nas, że przyrządzimy amulet w jedno popołudnie, jak Morgana zrobiła. Jeśli składniki jest tak trudno znaleźć, oczekiwałyby niemożliwego.”

„Może rosną w ogrodzie,” powiedział Charles.

„Nie wulfenit, pawi węgiel, amfibol, one nie. Ale *pomyśl*. Gdzie czarownicy dostają składniki do swoich zaklęć? Nie może przekraczać Atlantyku za każdym razem, kiedy potrzebuje europejskiej wilczej jagody. Nie trzyma gniazda piskląt sokoła ani miski samogłówów-”

„Pracownia!” Nagłe światło pojawiło się w liliowych oczach Janie. „Ma swoją własną pracownię. Albo co najmniej magazyn na swoje rzeczy. Założę się, że jest to właśnie tu w domu. Ukryty, może, za fałszywą ścianą-”

„Piwnica!” krzyknął Charles.

„Wilgoć,” powiedziała Janie. „Przeciąg!”

„Wieże,” zapiszczała Claudia, przewracając krzesło kiedy uciekła z kuchni. Charles poszedł w drugą stronę.

„Poczekajcie chwilę. Zorganizujemy się,” powiedziała Alys, ale już poszli. Spojrzała na Janie, która miała na sobie zupełnie inny wyraz twarzy, niż przez te kilka ostatnich dni.

„Faust zrobił go w bibliotece,” powiedziała Janie w zamyśleniu.

„Jest tu biblioteka na drugim piętrze,” powiedziała Alys. „Pójdę na górę. Ty zrób na tym piętrze. Postaraj się nie zgubić.”

Ostrzeżenie Alys do Janie było całkowicie poważne. W tym starym domu są dziesiątki pomieszczeń, i tyle niespodziewanych zwrotów i zakrętów, że łatwo zgubić drogę.

Dom został zbudowany jak pusty plac otoczony dziedzińcem. Południowa i zachodnia strona dziedzińca była zamknięta. Gdy drzwi zostały wyważone, ujawnili całe skrzydła małych pokoi, które wyglądały tak jakby nie wchodziło do nich przez wieki. Wszystkie były puste.

Po stronie północnej, starodawnej, poplamiona dymem kuchnia otwarta była trzy piętrowy salon, który był z łatwością największym pokojem w domu. Wschodnia strona była tam gdzie teraz Alys i Janie szły. Pozostawiając pokoje na parterze dla Janie, Alys poszła spiralnymi schodami na północną wieżę na drugim piętrze.

Pojawiła się na wysokim wyginającym się w łuk korytarzu, z którego widać było na dole na dziedzińcu po prawej i obejmował drzwi po lewej. Pierwsze drzwi utworzyła do sypialni Morgany, która została zdominowana przez wspaniałe łóżko z baldachimem z zawieszonymi aksamitnymi zasłonami. We wnęce, stały

naprzeciwko siebie, dwa pełnowymiarowe lustra. Kiedy Alys stanęła pomiędzy nimi odbijały ją, z przodu i z tyłu, do nieskończoności, tak by pokój wydawał się być pełen ludzi.

Drugi pokój w dół galerii był zamieniony na pomieszczenie do badań, trzecim był salon, czwartym była biblioteka, a piąty posiadał wielki kołowrotek. Każdy miał własne lustro; niektóre były piękne, jak salonowe lustro z wypolerowanego brązu, niektóre brzydkie w dziwne, jak w pomieszczeniu do badań, które było tak zmatowiałe, że Aley ledwo mogła zobaczyć siebie w nim. Nigdzie nie mogła znaleźć oznak tajnego panelu lub ukrytych drzwi.

Szósty pokój różnił się od innych. Był całkowicie goły: żadnych obić, żadnej szafy, ani nawet świecy we wnęce. Tylko bardzo małe łóżko zepchnięte daleko w kąt.

Wygląda to jak łóżeczko dla dziecka, pomyślała Alys, i zastanawiała się, czy Morgana kiedykolwiek miała dziecko, a jeśli tak, to dlaczego ten pokój, pokój dla dziecka, był teraz taki pusty. Wyglądało to tak, jakby ktoś zabrał to wyraźnie w gniewie, pozbywając się wszystkiego co mogło wywołać wspomnienia.

Jej myśli zostały przerwane przez krzyk z wieży. „Alys, przyjdź szybko! Charles mówi, że coś znalazł!”

Pobiegła do Janie, która narobiła krzyku, w korytarzu, i obie pośpieszyły w dół schodów, z powrotem do kuchni. Tutaj długie, wąskie schody prowadziły do piwnicy.

Claudia była już tam na dole, ona i Charles mieli uszy przyciśnięte do jednej ściany. W ich pobliżu, świeciło czerwone światło słoneczne, które przechodziło przez małe okno umieszczone zaledwie nad ziemią, było zardzewiałe lustro.

„Posłuchajcie!” Podekscytowanie, Charles skinął na nich bliżej. Jego drugą ręką, kilka razy uderzył powoli w ścianę, a Claudia dodała wściekły odpowiednik szybkiego stukania.

„Teraz posłuchajcie,” powiedział, sięgnął na długość ramienia, zapukał jeszcze raz. Tym razem dźwięk był inny.

„I spójrzcie!” dodał. „Możecie zobaczyć kontur, tak jakby, jeśli stoisz prawidłowo. Pęknięcie jest z boku, a takie jest na górze. To są drzwi.”

„A tu jest dziurka od klucza,” powiedziała Claudia. Miała cztery małe palce wetknięte w związaną dziurę.

„Poczekaj chwilę,” powiedziała Janie. Spychając Claudię z swojej drogi, wsunęła wrażliwie palce prawie tak małe jak jej siostry w otwór. „To tutaj to metal... Jakiś rodzaj zamka. Jeśli tylko mogę wepchnąć to odpowiednio...”

Z łagodnym *kliknięciem* cała część ściany zakręciła się do środka.

Mały pokój tym samym ujawnił się oświetlony przez szczelinowe okna na ziemi, i miał lustro. Ma każdym calu ściany, na którym nie było okien ani lustra, były półki. A każda półka, od podłogi do sufitu, była ustawiona stosami rzędów i rzędów i rzędów butelek, słoików, fiolek, ampułek i retort.

„Łał,” powiedziała Claudia.

„Założę się, że połowa z nich jest trująca,” powiedziała Janie.

„Mówiłem wam, że czarownice lubią przeciągi,” powiedział Charles.

Poczucie tryumfu Alys było powściągliwe w obawie przed ogromną ilością butelek, które świeciły w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

„Obawiam, że to zajmie godziny-” zaczęła, ale Claudia przerwała.

„Ślady stóp!” powiedziała, pokazując.

To była prawda; gruby dywan kurzu na podłodze pokazywał wyraźnie pojedynczy zestaw śladów prowadzących do półek i z powrotem.

„Morgana!” powiedziała Claudia, przytulając się z radości.

„Z pewnością ma małe stopy,” powiedział Charles krytycznie.

Janie, która już weszła do pokoju do zbadania jednej półki, nagle wydała duszący dźwięk.

„Alys. Alys. Alys.”

„Czarne okno!” krzyknął Charles pospiesznie, skacząc na jej stronę.

„Gdzie to cię ugryzło?”

Janie odepchnęła go i zatoczyła się w kierunku Alys. Jej oczy były oszalałe.

„Alys!”

„Weź głęboki oddech i spróbuj ponownie. Policz do trzech.”

Janie chwyciła ją za koszulę i pociągnęła do ściany. „Alys, spójrz.

Spójrz, Alys.” powiedziała straszonym kontrolowanym głosem. „Nie są etykietowane. Żadnych etykiet. Wiesz co to *znaczy*?”

„Wielkie nieba!” wyszeptała Alys, siadając na podłodze.

Wszyscy spojrzeli na rzędy półek, które górowały nad nimi, każda półka jeżyła się nieetykietowanymi pojemnikami.

„Musi ich tu być milion,” powiedział Charles.

„Prawdopodobnie tylko kilka tysięcy. Ale może to być równie dobrze milion,” powiedziała Alys.

Dolna warga Claudii zadrżała. Alys przysunęła ją do siebie jedną ręką, potrząsając głową. Podeszli zbyt blisko. Odrętwiała, wzięła butelkę z najbliższej półki, tylko jedną z podłogi. Wewnątrz zakurzonego szkła mogła zobaczyć mignięcie zielonego proszku. To mógł być pawi węgiel, do wszystkiego czego знаła, zmielone ucho słonia, lub wyciąg z wilczej jagody.

Charles, po drugiej stronie pokoju, gwizdał bez celu. Wziął butelkę, potrząsnął nią, spojrział na nią, potem ją odłożył. Spojrział w górę na następną półkę, i tą po niej. Uderzył się w uda kilka razy otwartymi dłońmi, zginając kolana. Podniósł kolejną butelkę.

„Nie wdychaj tego,” automatycznie powiedziała Alys, kiedy próbował wyciągnąć korek. „To może być trujące.”

„Nawet nie mogę tego otworzyć,” powiedział Charles, szarpiąc się.

„Korek jest mocno włożony.”

Alys przekręciła szklanym korkiem własnej butelki. „Mój, też.”

„Zapakowane próżniowo,” powiedział Charles ze słabym uśmiechem, pochylił się, by stukać butelką o kamienną podłogę. „Tak to się zdobywa,” powiedział kiedy korek wyszedł.

„Dobry pomysł,” powiedziała Alys, stukając swoją butelką.

„Przestańcie!” wrzasnęła Janie. „Niech nikt się nie rusza! Charles, nie

odkładaj butelki!”

„Janie,” zaczęła łagodnie Alys.

„Trzymajcie te butelki! Nie zapomnijcie, która to która! Oh, nie widzicie?” krzyknęła kiedy reszta spojrzała na nią. „Są zamknięte. Zapakowane próżniowo. Żadna z nich nie została otwarta w ciągu pięciuset lat. *Z wyjątkiem-*”

„O rany!” powiedział Charles zdziwiony.

„Janie,” powiedziała Alys, „jesteś geniuszem. Claudia, rozumiesz? Wszystko co teraz musimy zrobić to sprawdzić wszystkie butelki, i te, które są otworzyły się są tymi wziętymi, które Morgana włożyła w amulecie. Zrobiliśmy to. Rzeczywiście to zrobiliśmy!” Uściskała Claudię mocno, Charles krzyczał, a Janie nawet się uśmiechnęła.

„Ale teraz musimy się wziąć do pracy,” powiedziała Alys energicznie.

„Potrzebujemy kilku krzesel, by dosięgnąć wyższe półki.”

„Przyniosę je,” powiedział Charles.

„- i też kilka świec. Jest tak ciemno, że- o mój Boże! Jest ciemno!”

Kolacja!”

Popędzili szalenie po schodach.

Zjedli obiad w oszołomieniu. Ich rodzice byli bardziej niż trochę otumanieni przez nagłe pilne pragnienie towarzystwa siebie nawzajem. Minęły lata, skomentowała Dr. Hodges-Bradley, odkąd cała czwórka jej dzieci spędziła razem popołudnie.

„To- to niespodzianka,” powiedziała Alys. „Wiesz, zbliżają się urodziny taty. Będziemy znowu pracować nad tym dziś wieczór.”

Dr. Hodges-Bradley spojrzała z zadowoleniem.

„Ale, kochani, jak miło z waszej strony,” powiedziała ich matka. „Ale i tak, nie chcę, żeby Claudia wychodziła tak późno.”

„Późno, późno, jakie późno?” trajkotała Alys, widząc otwarte usta Claudii bardzo szeroko w przygotowaniu do wycia.

„Wiesz, że jej godzina snu to ósma.”

„Ósma? Ósma? A co powiesz na ósmą trzydzieści?” Claudia była teraz tak fioletowa jak burak. Charles robił jej coś pod stołem, by utrzymać ją cicho, ale nie był w stanie powstrzymać ją na długo.

„Tylko ten wieczór,” kontynuowała Alys nieprzytomnie. „Zajmę się nią, mamo. Proszę, tylko na jeden wieczór.”

Dr. Hodges-Bradley zmrużyła oczy. „Cóż... jeśli to jest tak ważne dla ciebie. Ale, pamiętaj, jutro szkoła.”

Więc Claudia poszła z nimi do tajnego magazynu Morgany. Przynieśli z domu świece alarmowe z szafki kuchennej i Claudii świecę Santa Glaus, która nigdy nie świeciła i latarkę kempingową Alys. Alys i Charles stali na krzesłach i badali wyższe półki; Janie i Claudia wzięły się za niższe półki.

Alys miała pierwsze znalezisko, butelkę jasnych złotych piór, której

korek z łatwością ustąpił do jej dłoni. Triumfalnie, podała ją Janie. Potem Claudia znalazła butelkę pełną czerwonych kryształów. Następnie Alys znalazła drugą butelkę, potem Charles. Wkrótce lecieli przez półki.

„Uh-oh,” powiedział Charles, raz, Alys spojrzała na niego. „Pusta,” powiedział.

Janie przeniosła się na jego stronę, a Alys poszła sprawdzać butelki. Miała straszne przeczucie co do tej pustej. Może zawierała coś łatwego jak rtęć czy muchy, ale nie sądziła tak.

Janie powiedziała im, kiedy zebrali trzynaście butelek, ale poszli do przodu i sprawdzali i tak resztę. Janie powiedziała, że to pomoże udowodnić ich hipotezę. Alys miała nadzieję, że znajdą drugą butelkę, aby wymyślić coś do tej pustej.

Wszystkie inne korki były mocno wciśnięte. W końcu, z bolesnym kurczem w szyi, Alys zeszła na dół z krzesła.

„Więc?” powiedziała do Janie.

„Mamy dokładnie trzynaście butelek. Problem: dwanaście jest pełnych, jedna pusta. Pytanie: która?”

Z sugestią Janie, wzięli butelki do kuchni i zabrali się do sortowania ich. „Ponieważ,” powiedziała, „jeśli możemy dowiedzieć się co mamy, będziemy mogli powiedzieć co mamy.” Janie otworzyła każdy słoik, a kiedy była zadowolona, że zidentyfikowała jedno, zrobiła haczyk na mistrzowskiej liście składników. W końcu sprawdziła wszystkie butelki.

„To jest właśnie to, czego się spodziewałaś,” powiedziała znużona, siadając wygodnie. Nie mogę być pewna wskazania tych roślin co do jednego, ale wiem, że mamy wszystkie cztery. Pióra i rtęć były łatwe. Minerale były łatwe. Te małe brązowe rzeczy to muchy, a te jasne to łuski samogłowa. Którego brakuje...”

„Ludzkiej kości. Oczywiście.”

„Wracamy tam gdzie zaczęliśmy,” powiedział Charles.

„Nie zupełnie,” powiedziała Janie. „Mamy dwanaście z trzynastu składników.”

„Są sposoby,” powiedziała Janie, ale nie powiedziała tego bardzo głośno. Po tym, rozmowa podupadła.

Wcześniej następnego ranka Charles zapukał do drzwi ciemni jego matki.

„Wejdz.” Jego matka pochylała się nad zlewem, jej jasne włosy zmieniały w czerwonym świetle. „Co to jest?”

„Mmmmm,” powiedział Charles, badając sufit z wyszukaną swobodą. „Powiedz, mamo, masz wiele złamanych kości w gabinecie?”

„Kilka,” powiedziała jego matka, rozbawiona.

„Więc,” powiedział Charles, „to znaczy, zawsze przyjmujesz ludzi, którym kości wystają ze skóry? A może małe drzazgi odłamują się?”

„Przypadki jak ten idą prosto na pogotowie w szpitalu. Czemu, na *ziemi*,

chcesz wiedzieć?”

„Oh, tylko się zastanawiałem,” powiedział Charles niejasno. Zboczył po raz kolejny. Wiedział doskonale, co Alys powiedziałyby, ale on wspomniał jej o swoim pomysłcie tak czy owak przy śniadaniu.

Alys powiedziała to. „Nie będziemy się czaić wokół żadnego szpitala szukając rannych ludzi. Jesteś tak zły jak Janie.”

Charles wzruszył ramionami.

Rozdział 7

Odlamek ludzkiej kości

W drodze do szkoły, Alys powiedziała. „Potrzebujemy pieniędzy.”
„Nie mów mi. Mamy zamiar zatrudnić kilku złodziei,” powiedział

Charles.

„Nie. Mówię poważnie. Nawet jeśli nie mamy wiece-czego jest wiele innych sprzętów, których potrzebujemy by właściwie przyrządzić amulet. Złoty tygiel, na przykład-”

„-jest w zlewie Morgany,” powiedział Charles. „Więc są móździerz i tłuczek.”

„W porządku, ale ciągle potrzebujemy 'czerwonej przepaski przeplatanej sztruksem' i niebieskich butów- to co oznacza 'niebieska wełna', wiesz. Według książki Janie, 'przepaska' nie jest osiemnastogodzinnym opasaniem, to tylko pasek. 'Przeplatany' oznacza zaplątany. Więc wygląda na to, że musimy kupić czerwony sznurek do przeplatania. Dodatkowo, księga mówi o czystych dziewiczych strojach i ubraniach, które nigdy nie były noszone, i chociaż spodziewam się, że wykopimy jeden zestaw ubrań między naszymi, buty trzeba kupić.”

„Mam niebieskie buty do tenisa,” podsunęła Claudia.

Alys pokręciła głową. „One są używane. I musimy kupić również zielony jedwab by zrobić torby, a jedwab nie jest tani.”

Charles westchnął ciężko. „Dobrze, dobrze,” powiedział.

„Dr. Foster zapytał mnie czy będę mógł popilnować Kevina i Amy, by nie musieli pozostawić z opieką dzienną. Nie zamierzałem tego robić, bo ich pies robi sobie przerwę na wolność za każdym razem kiedy otwieram drzwi, i Kevin zazwyczaj mnie gryzie. Ale jeśli naprawdę potrzebujemy pieniędzy zrobię to.”

Więc po szkole Charles pojechał rowerem do Fosterów, którzy mieszkali na Center Street, niemal stopę od wzgórza Morgany. Profesor Foster, który wykładał na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine, obiecał, że wróci przed kolacją. Także ostrzegł Charlesa- jakby Charles potrzebował jakiegokolwiek ostrzeżenia- nie wpuścić Zochimilcho, Wielkiego Dane'a, do domu, kiedy kot był w środku.

Kevin i Amy sprawili nie więcej kłopotów niż zazwyczaj, a o szóstej Charles zaczął spodziewać się powrotu profesora. Obiecał spotkać się z Alys i resztą w starym domu. O szóstej trzydzieści było jasne, że był spóźniony na spotkanie kadry, więc Charles dał wybór dzieciakom kanapek lub Wheathies (producent płatków śniadaniowych) na kolację i zabrał się z kotem do oglądania TV. O siódmej Janie zjawiała się, patrząc z podenerwowaniem.

„To nie moja wina,” powiedział Charles. „Powiedział, że do tego czasu będzie w domu. Wielkie dzięki, że mogłem spędzić całe popołudnie z dwojgiem wrzeszczących dzieci i wściekłym psem.”

Janie rzuciła krytyczne spojrzenie na Zochimilcho, który badał czynnik stresu przesuwanym szklanym drzwiami rzucając się na oślep pod nie. „Nadpobudliwy,”

skomentowała, zaczynając analizowanie kolekcji artefaktów Azteków w szklanej gablocie na ścianie.

„Jest antropologiem, nie?” zapytała.

„Pies?”

„Nieważne. Gdzie jest łazienka?”

„Pierwsze drzwi w dół korytarza za gabinetem profesora.” Janie zniknęła na kilka minut. Charles pstrykał TV z kanału na kanał.

Kiedy Janie wróciła usłyszał na zewnątrz samochód. „Widzisz?” powiedział, wyłączając TV i podchodząc do okna. „Już wrócił. Czy ty- co jest nie tak?”

„Charles- jesteś pewny, że wrócił?”

„Tak, ma kilka innych osób ze sobą. Chcesz mi pomóc posprzątać po Kevinie i Amy?” Wszedł do pokoju zabaw, ale Janie stała całkiem nieruchomo na środku salonu. Nie poruszyła się kiedy Charles wyganiał Kevina i Amy, a Dr. Foster i jego goście weszli.

„Przepraszam za spóźnienie,” powiedział profesor do Charlesa, i, „Witaj, ty jesteś siostrą Charlesa, prawda?” do Janie.

„Tak,” powiedziała Janie. Robiła dziwaczne wzburzone ruchy głową i ramionami. Charles miał przeczucie, że starała przekazać mu jakąś wiadomość, ale nie miał pojęcia jaką.

„Co jestem ci winien?” mówił dalej profesor. „Zobaczmy. Mam jakieś niewielkie banknoty w gabinecie.” Ruszył, z Kevinem i Amy podążającymi za nim. Goście stali w wejściowym korytarzu. Janie, ku zdziwieniu Charlesa, podeszła do przesuwanych szklanych drzwi.

„Idź z nim,” syknęła do Charlesa.

„Co?”

„Zajmij go.”

Oszołomiony, ale posłuszny, Charles skierował się do korytarza. Chwilę później zamarł, przerażony, kiedy usłyszał niepowtarzalny dźwięk otwierania szklanych drzwi. To było straszne ujadanie kiedy Zochimilcho wybuchnął co domu i natychmiast uderzył w stół w jadalni.

„Co do-” Zza Charlesa, wybiegł Dr. Foster. Charles, nadal sparaliżowany stał na korytarzu, zablokował go na tyle długo, by Zochimilcho zdobył salon. To było drżące kocie wycie i po tym następny wypadek.

„Zły pies! Zochi! Powiedziałem, nieeeee!” Dr. Foster przepchnął się obok Charlesa do salonu. Mógł ledwie usłyszeć u góry wszystkie inne dźwięki. Charles odwrócił się ze złością do Janie po wyjaśnienia, ale torowała sobie drogę obok gości Dr. Fostera.

„Muszę iść do łazienki,” powiedziała, choć nikt nie wydawał się słuchać.

„Zły pies! Bądź cicho! Kto go wpuścił?” Dr. Foster wrzasnął z salonu. Charles pośpiesznie poszedł by pomóc mu zaciągnąć Zochimilcho na podwórze.

„Moja siostra go wypuściła, sir,” powiedział, żałośnie. „Cóż- przypuszczam, że nie widziała jak poprawnie się zachować.”

„Wszystkich głupich- następnym razem powiedz jej! Oh, cóż, nie zrobiła faktycznej szkody, mniemam,” dodał, widząc twarz Charlesa. „To był mój pies,

Zochimilcho!” krzyknął do gości. Wydawała się być pewna nuta dumy w jego głosie.

Wzmianka o Janie sprawiła, że Charles rozglądał się niespokojnie. Gdzie była? Nie w łazience, tego był pewny.

„Do widzenia, Charles,” powiedzieli chórem Amy i Kevin słodko kiedy Dr. Foster odprowadził go do drzwi. Ku uldze Charlesa, Janie pojawiła się w tej chwili.

„Do widzenia, do widzenia, profesorze,” powiedziała, omijając Kevina. „Do widzenia,” powiedziała znowu, dając Charlesowi gwałtowne popchnięcie, kiedy wylądowali na zewnątrz zanim Dr. Foster mógł powiedzieć słowo. Na końcu Charles zobaczył profesora stojącego w drzwiach, kręcącego głową.

„Co to było?” syknął do Janie, wyszarpując ramię. Jej rower stał obok jego na podjeździe.

„Zamknij się; musimy się stąd wydostać,” odwarknęła. „*Pośpiesz się, Charles.*” Była na swoim rowerze w błysku, ruszając w stronę ulicy, podniosła się z siodełka by zaangażować więcej mięśni w pedałowanie. To zabrało Charlesowi minutę, aby nadrobić zaległości do niej- do Janie!- pompowała w takim wściekłym tempie w stronę wzgórza.

„Zwariowałaś?” krzyknął kiedy zrównał się przy niej.

Janie spojrzała na niego, niemal wpadła na zaparkowany samochód, ale odmówiła odpowiedzi. Była przed nim całą drogę do Morgany, i tylko kiedy stała pod belką staroświeckiej, poplamioną dymem kuchnią, z patrzącą na nią Alys i Claudią, przemówiła.

„Zrobiłam to, powiedziała. „A on prawdopodobnie to odkryje i wyśle mnie za to do więzienia. Nie obchodzi mnie to. To jest wina Claudii na pierwszym miejscu. Właśnie!” Z ostatnim słowem wyjęła paczkę z rękawa i rzuciła ją na stół.

Alys podniosła małą paczkę z papieru toaletowego i rozpakowała ją. Coś jak szarawy, żółty kamień wypadło.

„Co-” zaczęła Alys.

„Wzięłam to ze szklanej gabloty i rozdrobniłam nieco w jego otwieraczu do listów. Mam zniszczony archeologiczny artefakt. Jestem wandalą i barbarzyńcą. *I,*” dodała kiedy Alys przyciągnęła ją w ramiona jakby była tak młoda jak Claudia, „jestem z tego dumna.”

Charles ciągle wpatrywał się w małe odłamki skały, zakłopotany. „O czym ty mówisz? Coś ty zrobiła?”

„Zniszczyłam czaszki azteckich Indianinów. To było w gablocie w gabinecie Dr. Fostera.” Janie oderwała się od Alys i pokazała na kawałki skały. „To jest ludzka kość.”

To zabrało chwilę Charlesowi, by przyswoić to oświadczenie.

„Ale- kości są białe. Ta rzecz ma zły kolor.”

„Idioto. To ma setki lat. Twoje kości nie będą wyglądały tak wspaniale za sześćset lat.”

To wydało się Charlesowi wybornie zabawne i zaczął się śmiać, Alys i

Claudia dołączyły. Śmiali się dopóki się nie zmęczyli, napięcie z ostatnich minut rozplynęło się.

„Oh, Janie, jesteś taka zabawna,” powiedziała Claudia, a Janie się zaczerwieniła. Nikt przedtem nie powiedział jej czegoś takiego.

To Alys pierwsza zrobiła się poważna. „Mamy wszystkie składniki,” powiedziała, „i z pieniędzmi Charlesa kupię jutro wyposażenie. Jutro popołudniu będziemy gotowi. A jutro wieczorem, o wschodzie księżyca, zrobimy to.”

Rozdział 8 Tworzenie Amuletu

Nikt nie był pewien, kiedy księżyc wzejdzie w środę, więc wszyscy śpieszyli się po południu. Alys gorączkowo szyła cztery woreczki z zielonego jedwabiu kupione w sklepie z tkaninami. O czwartej trzydzieści włożyła skończone woreczki do plecaka, wraz z małym młotkiem, igłą i nićmi, nożyczkami i nożem Exacto. Następnie dodała pas, który uplotła Claudia i parę niebieskich kapci zakupionych w sklepie z tanimi artykułami. Było taniej kupić kapcie niż ufarbować zwykłe buty na niebiesko.

Ona, Charles i Claudia byli w połowie drogi do drzwi kiedy przypomniała sobie o dziewiczej odzieży.

„Niech to! Mam nie używaną bieliznę i skarpety,” krzyknęła do reszty kilka minut później zza drzwi sypialni. „i przypuszczam, że będą pasować do różowych spodni ciotki Phyllis, które dała mi na ostatnią Gwiazdkę. Ale jestem cholerna jeśli nie mogłam znaleźć nieużywanych koszul.”

„Mam ten T-shirt, który kupiłem w San Francisco,” powiedział Charles. „O jednej tata powiedział, że nie wolno mi jej nosić na ulicy.”

„Jest nietknięty? Przymierzałeś go?”

„Nigdy nie miałem szansy.”

„Dobrze, dołóż mi go, potem,” powiedziała Alys. Chwilę później prychnęła, a kiedy wyszła miała na sobie kurtkę zapiętą guzikami do szyi. Charles spojrzał na jej spodnie i zaczął się śmiać.

„Więc dlaczego myślisz, że nigdy wcześniej ich nie nosiłem? Pospiesz się, trzymamy Janie w oczekiwaniu.”

W starym domu Janie miała moździerz i tłuczek na stole kuchennym wraz ze złotym tygłem i butelkami. „Mam wszystko gotowe,” powiedziała. „Czytam wam składniki. Te spodnie są okropne.” „Dziękuję,” powiedziała Alys. „Zaczynaj czytać.” Kiedy Janie rozwinęła zakłęcie, Alys zdjęła kurtkę i zaplotła czerwony sznur wokół talii. Zdjęła buty i włożyła kapcie. Następnie, ubrana w puchate niebieskie kapcie z pomponami na palcach, różowe spodnie rozmiar za małe, czerwony pas, i czarny T-shirt Charlesa z nieprzyzwoitym napisem, zajęła się moździerzom i tłuczkiem.

W środku znalazły się poszła wilcza jagoda, ucho dzikiego słonia, pływacz i śmierdząca śnieć. Krople rtęci spadły do sproszkowanych ziół, kiedy Alys wylała rtęć z butelki. Minerale rozbiła młotkiem, zanim zmieliła je do konsystencji grubego piasku. Potem wrzuciła kawałki sokolich zębów, garść błyszczących łusek samogłowa, muchy, i jedno pióro feniksa pocięte na kawałki nożyczkami. W końcu, w krótkiej przerwie ceremonii, rozbiła i zmieliła odłamek ludzkiej kości.

„Wymieszaj szerokimi goleniami,” powiedziała Janie, kiedy ona wylała mieszaninę do tygła. „Przeciwnie do ruchu wskazówek zegara.”

Alys wymieszała starannie, ale obecnie zawartość miski rozłożyła się na

wielobarwną mieszaninę, głównie na oliwkową ze względu na zioła, ale z lśnącymi błyskami przez minerały.

„Teraz krew i ślina,” powiedziała i sięgnęła do plecaka.

„Co,” powiedział Charles, „to jest?”

„To,” powiedziała Alys, „to jest nóż Exacto. Więc, potrzebujemy krwi, no nie?” dodała kiedy wszyscy patrzeli na nią.

„Myślałem raczej o bezpiecznej szpilce,” mruknął Charles.

„Nie możemy tu siedzieć całą noc wyciskając krew z ukłucia szpilki. No dalej, miałam pierwszą pomoc na Y.”

„Więc jeśli przetniesz tętnicę będziesz wiedziała jak zastosować opaskę?” Ale Charles pozwolił jej zrobić małe ukłucie na czubku palca. Po chwili krew zebrała się.

„Nakap do miski,” instruowała Alys, i odwróciła się by ukłuć Claudię. Claudia dołączyła do Charlesa nad tygłem, wkrótce Alys krwawiła towarzysko razem z nimi.

Janie trzymała się na uboczu.

„To nie boli- bardzo,” powiedziała Claudia.

Przerwa.

„Nie chcę,” powiedziała Janie.

„Chodź tu,” powiedziała Alys niecierpliwie. „Nie boisz się małego nacięcia, czyż nie?”

Nozdrza Janie rozszerzyły się, a usta zacisnęły. Ale trzymała swoje stanowisko przy drzwiach.

„Spójrz,” powiedział Charles. „Byłaś praktycznie gotowa by dać w ofierze cały palec Claudii, a teraz robisz zamieszanie wokół kilku kropel krwi. Tchórz!”

„Nie,” powiedziała Alys. Było już ciemno. „Jeśli nie upuści krwi, nie będzie mogła przejść przez lustra. Będziemy musieli ją tutaj zostawić.”

Po kolejnej chwili śmiertelnej ciszy Janie ustąpiła. Alys starała się być delikatna, ale jakoś nacięcie Janie było głębsze niż innych, albo jej krew była rzadsza, bo na końcu jej palec musiał zostać owinięty ręcznikiem by zatamować krwawienie. Janie po raz kolejny nałożyła wyraz twarzy mordercy-mrozu kiedy skończyli. Potem każdy splunął do miski, Alys pomieszała ponownie. „A teraz lepiej wyjdźmy na zewnątrz,” powiedziała. „Musimy wpuścić pierwszy promień blasku księżycy do tygła.”

„Nie sądzę by ktokolwiek zauważył,” powiedziała Janie uprzejmym, bez wyrazu głosem, „ale tam nie ma mowy o pierwszym promieniu księżycy. Mówi o odbiciu pierwszego promienia. Jako w lustrzanym odbiciu.”

„Hej, ona ma rację,” powiedział Charles, sprawdzając zniszczoną kartkę papieru.

Alys chciała potrząsnąć Janie. „Nie mogłaś wcześniej o tym wspomnieć?” zażądała gniewnie. „Zamiast czekać do ostatniej minuty by pokazać jak mądra jesteś?”

Liliowe oczy Janie zapłonęły. „Jest tutaj kilkanaście luster! Możemy użyć każdego z nich!”

„Jakieś wystarczająco małe by przenieść. Claudia, biegnij i znajdź takie, z którego będziemy mogli skorzystać na zewnątrz.”

Trawa była mokra pod stopami Alys w kapciach, kiedy wyszli do ogrodu za domem. Poza tą płaską powierzchnią ziemi nachyloną stromo, i pokrytym lasem wzgórzem, rozciągającym się w dół do światła poniżej Villa Park. Ledwie osiągnęli miejsce wybrane przez Alys, gdy doszedł do nich słaby głos Claudii.

„Nie mogę się tego wyciągnąć!” Z krzykiem, pojawiła się Claudia, zaczerwieniona i dysząca. „Zdjęłam małe lustro ze ściany w kuchni, ale nie mogę przenieść tego przez drzwi. Nie jest ciężkie. To po prostu- nie che wyjść!”

Zabrało to Charlesowi tylko moment, by upewnić się, że to prawda. „To jest jak jakiś magiczny mur,” powiedział Charles, wracając. „Nikt nie ma ze sobą lustra?”

Alys, w jej przemoczonych kapciach i za ciasnych spodniach, chwyciła tygiel do piersi jedną ręką i żonglowała plecakiem i latarką w drugiej. „Będziemy stać tutaj, jeśli zrobiliśmy?” rzuciła, a potem: „Oh, nie- spójrzcie.” Na wschodzie pokazał się blady blask, i pas bieli pojawił się na podgórzu.

To była chwila pandemonium. „Skąd możemy wziąć lustro?” „Znikąd- jest za późno.” „Możemy użyć czegoś innego błyszczącego?” „Nie ma czasu.” „Janie, zabiję cię!”

„Czekaj!” krzyknął Charles. Pół półksiężyc bieli pokazało się na pagórku, kiedy grzebał w kieszeni na zamek wiatrówki. W końcu otworzył kieszeń, wyciągnął znany płaski kształt- baton Hershey.

„Charles,” krzyknęła Alys, zsiniała na twarzy, „jeśli wszystko o czym możesz myśleć w tej chwili to twój brzuch-”

Charles oderwał wierzchni papier jednym ruchem. „Tu jest twoje lustro,” powiedział. „Lub tak dobre jak. Odbija światło.”

Biały półksiężyc na wschodnim niebie wyglądał na wydłużony, jakby dolny róg trzymał się poniżej wzgórza. Alys upuściła plecak i złapała błyszczący prostokąt z folii od Charlesa, upadając na kolana z tygiel przed nią.

„Nie wiem czy to zadziała czy nie- nie wiem nawet czy dobrze to trzymam.” Trzęsąc się, przesunęła folię tam i z powrotem, starając się ocenić, pod jakim kątem padnie promień na tygiel. Reszta przykucnęła obok niej.

„Blask księżyc nie jest jak promień słońca,” powiedział Charles. „Na pewno nie będziemy wiedzieć kiedy to zadziała.”

Mylił się. Na słowo *zadziała* księżyc całkowicie oddzielił się od gór. W tym samym momencie Alys zobaczyła rozmazany blask folii, a potem strumień czystego srebra uderzył w złoty tygiel. To był błysk jak błyskawica latem, i Alys prawie spadła do tyłu. Wszyscy byli zaślepieni. Kiedy ponownie mogli widzieć przez olśniewający widok po, tygiel został zwieńczony upiornym płomieniem, przezroczysty i jaśniejący jak sam blask księżyc, wschodzący dwanaście stóp w powietrzu.

„Nie dotykałabym tego gdybym była na twoim miejscu,” powiedziała Alys mętnie, w końcu.

„Dotknij tego!” powiedział Charles, wpatrujący się.

Stracili poczucie czasu obserwując tą fajną, nieziemską kolumnę ognia,

która nie wzrastała ani się nie obniżała, ale nieustannie przelewała swoją energię w górę. Długo później, byli zbyt zdrtwiali by czuć, że zimno zaczęło się mienić, między jednym mignięciem a drugim, to zgasło. Mrugając, zziębnięci obserwatorzy poruszyli się.

W tyglu, szarawe, wilgotna-gęsta mieszanina uległa przemianie. Było już lekko piaskowa, koloru płomienia eldritch, koloru księżyca, lub bieżącej wody lub powierzchni pustego lustra. Janie, pokonana przez ciekawość, sprawdziła to jednym palcem.

„Zimne,” powiedziała, ochryple.

„Daj mi woreczki,” powiedziała Alys.

Nikt nie ruszał się kiedy Alys dzieliła piasek w kolorze gwiazdy na cztery części i ugmiotła to do woreczków. Nikt nie mówił ani nie zachęcał ją do pośpiechu kiedy niezdarnie zszywała otwarte końce zamkniętych woreczków. Kiedy to zrobiła każdy wziął woreczek i spojrzął na niego spokojnie, czując miękką masę piasku w środku. A potem zdali sobie sprawę, że wszystko było zrobione i byli mokrzy od klęczenia na trawie, i pół zmarznięci od nocnego powietrza, i było strasznie późno, i musieli wracać do domu.

Zeszywniali, zebrali zastosowane materiały i wystartowali w dół wzgórza.

Nad nimi, półksiężyc wznosił się na niebie.

„Pójdę pierwsza,” powiedziała Alys spokojnie.

„Potem, pozwól zakończyć to,” powiedziała Janie.

To było następnego dnia wieczorem, tuż po wschodzie księżycy, i kłócili się którym lustrem przejść. Charles i Claudia chcieli spróbować w piwnicy, utrzymując, że byłoby to logiczne miejsce gdzie Morgana jako więzień byłaby przetrzymywana, ale Alys i Janie pomyślały, że to będzie bardziej przydatne i mniej niebezpieczne, by użyć tego w korytarzu między kuchnią i salonem, i jak zwykle Alys miała ostatnie słowo. Teraz również skończyli debatę o tym kto będzie prowadził drogą do Dzikiego Świata.

Zatrzymała się, patrząc na ich cztery odbicia w lustrze w korytarzu i dotykając palcami jedwabnego woreczka, który wisiał na sznurowadle na szyi. „Dajcie mi chwilę po tym jak przejdę,” powiedziała w końcu. „Jeśli jest coś niebezpiecznego po drugiej stronie- jak Cadal Forge- wróć szybko.”

Zawahała się. „Wszyscy gotowi? Nikt nie musi iść do łazienki czy coś?”

„Oh, pośpieszmy się!” Claudia nie mogła dłużej się powstrzymać.

„Dobrze,” powiedziała Alys. Wyprostowała ramiona i stanęła twarzą bezpośrednio do lustra, z ręką uniesioną do góry jakby chciała zepchnąć na bok zasłonę z nawleczonymi koralikami. Zrobiła mały krok.

„Alys po drugiej stronie lustra,” powiedział Charles, i zaśmiał się nerwowo.

Janie pochyliła się i ze wszystkich sił, nagle popchnęła Alys w środek pleców.

„Hej-”

„Uważaj!”

Charles chwycił za Alys, ale nie mógł jej zatrzymać. Wpadła bezpośrednio na lustro, ale zamiast odłamków szkła i krwi i stłuczeń była tylko kalejdoskopowa niewyraźna plama światła. Charles zobaczyła pomarańczowo-czerwoną postać jak postać spadającej dziewczyny na przesuwającym się niebiesko-zielonym tle. Potem kolory zniknęły, nawet bez pulsacji by pokazać, że kiedykolwiek istniało i patrzył na swoje odbicie z szeroko otwartymi ustami.

Dziko otworzył szeroko oczy na Janie. „Po co to zrobiłaś?”

Liliowe oczy Janie były nieznacznie szersze niż zazwyczaj, ale mówiła spokojnie. „Byłam tylko pomocna. Myślałam, że ona nigdy by tego sama nie zrobiła.”

Charles i Claudia byli zbyt podekscytowani by pozostali wściekli.

„Wchodźmy,” powiedziała Claudia. „Idę.” Zanurkowała w lustro jakby robiła to codziennie w życiu. Znowu pojawiły się kolory, i pomarańczowo-czerwona postać, która przeszła. Kiedy szkło wyczyściło się, Charles i Janie spojrzeli po sobie, potem Charles opuścił głowę i wpadł. Nie poczuł powierzchni lustra, kiedy przechodził

przez nie, ale na chwilę powietrze zdawało się zgęstnieć i drżeć wokół niego. Następnie położył na ziemi stopę i stwierdził, że wszedł do pokoju, którego nigdy wcześniej nie widział. Alys patrzyły na nich w zdumieniu.

„To działa,” powiedział Charles, patrząc na swoje ręce zaskoczony. Jego ciało stałe przeszło przez stałe szkło.

„Nadchodzi Janie!” krzyknęła Claudia, bardzo podekscytowana.

Widząc kogoś wychodzącego z lustra był nawet obcy niż ktoś kto wszedł. Pierwsza pojawiła się pomarańczowo-czerwona postać, a potem odłączoną od ciała nogę Janie wymachnęła z tego, a następnie sama Janie tam stała.

„Nie jest to zabawne uczucie?” powiedziała Claudia, z przyjemnym dreszczem.

Charles kiwnął głową. „Jak naelektryzowany Jell-O.” „Szzz,” powiedziała Alys, rozglądając się wokół niespokojnie. Byli jeszcze w sieni, lub korytarzu, ale sufit miał teraz dwanaście stóp wysokości, a podłoga i ściany były zrobione z bloków chropowatego, zblakniętego wapienia. Łuki w tych ścianach utrzymywały masywne drewniane drzwi poprzecznie okratowane z żelazem, a cała sceneria była oświetlona pochodniami, które paliły się niesamowicie bez dymienia.

„To zamek,” wyszeptała Claudia, a Charles podszedł do okna głęboko umieszczonego w ścianie. Przez tafelę grubego błyszczącego szkła mógł zobaczyć światło księżyca na wewnętrznym dziedzińcu.

„Nikogo tu nie widzę,” wyszeptał. „I do tego nic nie słyszę.”

Wszyscy nasłuchiwali. Masywne mury utrzymywały ciszę tak gęsto jak masło. Tylko mignięcie latarek poruszyło się.

Alys wypuściła powietrze. „Może tu nie ma Cadala Forge'a,” powiedziała cicho. „Musimy być ostrożni. W porządku, Charles, ty i Claudia pójdziecie do lochów- to znaczy piwnicy. Jeśli znajdziecie Morganę niezwłocznie zabierzcie ją na ludzką stronę, potem przyjdźcie i powiedzcie nam.” Ta ostatnia instrukcja kosztowała Alys dużo bólu serca, ale w końcu zdecydowała, że bezpieczny powrót Morgany był przed ich. „Jeśli zobaczycie kogoś oprócz Morgany, uciekajcie. Pamiętajcie, *coś dorwało lisicę.*”

Charles czujnie skinął głową, on i Claudia odsuwali się ukradkiem, przez najbliższy łuk, w kierunku kuchni.

Janie już sprawdzała drzwi, które prowadziły na dziedziniec, i odkryła, że są zamknięte.

„Zastanawiam ile drzwi w tym miejscu jest zamkniętych,” wyszeptała.

„Te nie są,” Alys stała przed ogromnymi podwójnymi drzwiami, które w ich świecie oddzielały salon od korytarza. Były tam ciężkie, że potrzebny była łączna masa dwóch dziewczyn by poruszyć je.

„Oh...” odetchnęła Alys kiedy weszła do środka.

Były w wielkiej sali Fell Andred. Jak w ludzkim domu sufit był na wysokości trzech pięter, ale w Dzikim Świecie same piętra były bardziej wzniosłe, żebra sklepienia wznosiły się w górę jakby na przekór grawitacji. Grube kolumny rzeźbione jak posągi podpierały galerie, a na dalekim końcu schody zakręcały się wokół północnej wieży do końca między tymi dwiema kolumnami.

Kiedy szły powoli przez korytarz, Alys wzdrygnęła się od tytanowych

posągów, które zdawały się patrzeć w dół na nią. Niektóre tylko patrzyły niewzruszone, ale większość miała wykręczone uśmiechy i atmosferę cichego oczekiwania...

„Tu jest ogień,” powiedziała Janie.

Palenisko było proporcjonalne do pokoju, a w jego przepastnej głębi płonęło cały pień drzewa. W odległości dziesięciu stóp ciepło wywołało zaczerwienienie na policzkach Alys i swędziało sucho przed jej wyciągniętymi dłońmi. Podeszła bliżej by mieć lepszy widok, i nagle Janie chwyciła ją za ramię, odciągając ją od drogi kiedy ognista kula wielkości pięści wybuchnęła płomieniami i strzeliło do niej, migając obok ze skwierczącym dźwiękiem. Sapiąc, patrzyła jak to przechyla się do ściany i lata po pokoju, dopóki z sykiem, to mignęło i znikło.

„Dziękuję,” powiedziała, gdy mogła znowu mówić. Dodała, „Że wymyśliłaś by popchnąć mnie przez lustro.”

Janie szybko spojrzała na nią, potem w dal. „Czy nie uważasz uświadamiając sobie, że to ja,” powiedziała. „Przepraszam.”

„Zapomnij o tym.” Alys rzuciła następne spojrzenie po sali, bardziej niespokojne niż kiedykolwiek. Ten pomnik tam, mężczyzna ze skierowanymi rogami- nie był wcześniej po drugiej stronie? A na pewno skrzydlata kobieta nad nimi nie uśmiechała się tak okrutnie.

„Nie sądzę by Morgana tu była,” powiedziała Janie po cichu.

„Nie,” zgodziła się Alys. Nie było gdzie ukryć kogokolwiek. Ogromny pokój był pusty, z wyjątkiem wielkiego podestu, który stał na wschodnim końcu w pobliżu schodów i błyszczących tkanin na ścianach. Mogło to być piękne miejsce, jeśli rzeźby by nie przeszkadzały, oczywiście, lub ta słaba odległa muzyka, która zniknęła, kiedy próbowałaś jej posłuchać.

Jednak tuż obok Alys, wisząc na kominku, było coś zupełnie pięknego: ptasia klatka ukształtowana w skręcone złote przewody. „Spójrz, Janie,” wyszeptwała, idąc na palcach by spojrzeć na to. Potem: „Oh!”

„Co to jest?” zapytała Janie, trzymając się z tyłu w razie gdyby to było coś niebezpiecznego.

„To wygląda jak... Myślę, że to jest wąż.” Jakoś myśl o wężu jako trzymanym jak papużka nierozłączka lub kanarek było najstraszniejsze ze wszystkich. To jest inny świat, pomyślała Alys, i cała chęć odkrywania opuściła ją. Głośno powiedziała, „Zresztą, jest martwe.”

„Cóż, dobrze. Chodźmy tam.” Janie skinęła głową w stronę podestu, który stał przed największym lustrem jakie Alys kiedykolwiek widziała, lustro wystarczająco duże by przechodziły cztery osoby obok siebie. Ale nawet kiedy mówiła słyszały inny dźwięk, ledwo słyszalny nad trzaskiem ognia, dźwięk jak szorowanie papierową torbą po drewnianej podłodze.

„... gdybyście były miłe, uprzejme panie...”

Alys zeszywniała. Spojrzała w górę, w dół, wokoło. Zobaczyła Janie, która robiła to samo.

„...uprzejme panie, gdybyście były tak miłe...”

„To wąż,” powiedziała Janie. Była pewnego rodzaju przerażająca fascynacja na jej twarzy.

Alys przystawiła głowę bliżej klatki. Wąż leżał tak nieruchomo i cicho jak poprzednio, ale jego czarne oczy błyszczały do niej. Był żywy.

„...miłosierdzia waszego... panie... Błagam was...” Głos był suchy i cienki jak martwe skrzydło motyla.

„Jest zraniony,” powiedziała Alys, jakoś tego pewna. „Co się stało? Co mogę zrobić?” powiedziała do węża.

„... jeśli nie byłoby zbyt dużo pytań... ogień... Ogień jest śmiercią dla mojego rodzaju...”

Teraz Alys pomyślała o tym, zobaczyła, że byłoby szaleństwem trzymanie ptaka lub innej żywej istoty tak blisko wielkiego ognia. Spojrzała w górę i zrozumiała z przerażeniem, że klatka nie mogła być oderwana od łańcucha. Musiała tam dosięgnąć i wziąć węża w ręce.

„Nie,” powiedziała Janie.

Alys wahała się. Nie chciała tego robić, ale nie mogła po prostu odejść i zostawić stworzenie by umarło. „Nie- ugryziesz mnie, tak?”

„Ah, pani...” Drobnym głosem był tak bolesny, że Alys poczuła wstyd. Z ukosa spojrzała na Janie, rozpięła drzwi klatki i wyjęła węża, który nie był oślizgły ani pokryty łuskami, ale suchy i bardzo ciepły. Opadł bezwładnie na jej ręce, głowa i ogon wisały jak kawałki starego sznura.

„Jest chłodniej na drugim końcu sali,” powiedziała Janie. Janie może była czasami trudna, ale nigdy nie dostawała hysterii i rzadko zrzędziła. Alys była wdzięczna za to kiedy przeniosła węża do tyłu i położyła go na podłodze obok podwójnych drzwi.

„Tak jest lepiej?”

Wąż wydał słabe, doceniające kiwnięcie. „Moje życie... jest twoje....”

„Zresztą, co ty tam robiłeś?” powiedziała Janie.

„Cicho. Jest wykończony. Nie może mówić.” Alys kusilo by pogłaskać węża w dół niebiesko-koralowej długości, ale oparła się. Chociaż miał około dwie stopy długości, jego grzbiet był zniekształcony przez małe guzy i kikutów, co nadawało mu wygląd bardzo szczupłej gąsienicy.

„Co robiłeś w tej klatce?” ponownie powiedziała Janie. „Pomyślałam, że jeśli Morgana, to lepiej żebyśmy wiedziały coś na ten temat,” dodała, z uśmiechniętym spojrzeniem na Alys.

„Pani Morgana... ah, nie. To ten diabeł, Cadal Forge.”

„On!” powiedziała Alys. Wytężyły się by usłyszeć cienki jak papier głos.

„Ta klatka była przeznaczona dla ognistego ptaka, feniksa... ale złapał mnie i umieścił mnie tam, żebym nie odleciał.”

„Latał?” powiedziała Janie.

„Jak motyl,” powiedziała Alys, zadowolona z swoich dedukcyjnych umiejętności. „Jesteś gąsienicą, czyż nie?”

Kiedy stworzenie odezwało się znowu, jego głos był silniejszy.

„Uprzejme panie, przedrzeźnicie mnie.” Potem, ze śmiechem jak szeptające westchnienie, powiedział, „Chociaż tylko dzieckiem mojego gatunku, jestem Upierzonym Wężem.”

„To znaczy, że masz skrzydła?” Alys schyliła się nad wężem, sięgając

nieśmiało palcem ku jednemu z jego guzów. Teraz, patrzyła na nie bliżej, w ogóle nie wyglądały na dekoracyjne. Wyglądały... jak rany.

„Cadad Forge wyrwał je,” wyszeptał wąż.

Schody do piwnicy były tuż przy kuchni, pogrążały się wąsko i prosto w ciemność poniżej. Chwilę później Charles i Claudia stąpali po nich, ciemność pochłaniała ich. Charles wyciągnął latarkę z kieszeni wiatrówki i włączył ją, ale światło wydawało się żałośnie słabe, i świeciła tylko na niewielką część urwiska, nierówne kamienne schody. Położył swoją wolną rękę na ścianie by się podpierać i szybko zabrał ją z powrotem. Ściany były puszyste- z śluzu, pajęczyn, grzybów, kto wie czego. Nie zwrócił latarki na bok by się przyjrzeć.

Za nim, Claudia mocno chwyciła jego wiatrówkę. Charles chciał coś powiedzieć by ją uspokoić, ale ciemność i cisza zamknęła mu gardło. Czuło się jakby nikt nie mówił w tym miejscu od wieków.

Dotarli na dół, całkowicie odcięci od świata światła i dźwięku. Pokój był tak duży, że miał świeże powietrze ścian podziemnej jaskini z ciosanego kamienia i podłogi ze zbitej ziemi. Z Claudią nadal trzymającą go desperacko, Charles zrobił okrążenie po pokoju, trzymając się blisko wielkiej ściany. Jeśli, pomyślał, coś wyskoczy nagle z ciemności w mały jasny punkt zrobiony przez latarkę...

Kiedy wydostali się z najodleglejszego końca lustra z poplamionej i zniszczonej stali, poczuł się trochę lepiej. Nic nie wyskoczyło na nich. Ale nie było żadnego znaku Morgany. Tylko by się upewnić, trzymali się drugiej ściany w drodze powrotnej i spojrzeli na odpowiednik tajnej pracowni Morgany, ale był już pewny, że nic nie znaleźli. To miejsce było puste, puste jak zapomniany grób. Nikt nie zagłuszył jego ciszy przez wieki.

To było wtedy, oczywiście, kiedy głos przemówił z ciemności za nimi.

Rozdział 10 Zgadywanka

Głos był powolny i mocny jak zamrożone błoto. To przywołało na myśl wszystkie długie, okrutne, nieubłagane procesy ziemi, erozja gór, nasuwanie się lodowców, powolny ruch zderzających się kontynentów. „Kto... śmiał... wtargnąć na mój teren?” powiedziało.

Charles i Claudia szarpali się wokoło jak marionetki na sznurkach. Latarka chwiała się histerycznie po pokoju.

„Co to jest? Oh, co to jest?” wysapała Claudia.

„Kto... śmiał... wtargnąć na mój teren?”

Latarka złapała coś poruszającego się. Charles skupił się na tym, a chciał dokładnie, nie mógł. Było coś tam w ciemności, rzecz, która wydawała się być wyrzeźbionym rozpadającym się kamieniem, i który płynął przez grunt jakby zbita ziemia była wodą. Rzecz miała ogromne ramiona, napięte ręce, którymi zagarniał bez wysiłku przez ziemię, i bardzo duże usta. Claudia zrobiła niewielki hałas i ucichła.

„Kim-czym jesteś?” wychrypiał Charles.

„Nie przyszłście szukać Groundslera?”

„Groundslera?” Charles przełknął ślinę. Rzecz była między nimi a klatką schodową.

„Jakim rodzajem chochlików Weerful jesteście?” kontynuowało stworzenie, przybliżając się jeszcze.

„Nie jestem chochlikiem. Jestem człowiekiem. Czy ty-”

„Ha!” Jedno słowo wybuchło wokół nich. „Po raz kolejny wygrałem tą grę. Nadal, jesteście zbyt marnymi przeciwnikami, moi mili, że mało jest w tym chwały.”

„O czym ty mówisz? Jaka gra?” Charlesowi wyrwało się z okrzykiem. Przez chwilę miał wrażenie, że tonie- tonął. Odwrócił latarkę na swoje stopy i zobaczył, ku jego przerażeniu, że ziemia i skały spływały po nich jak melasa. Zanim zdążył krzyknąć, jego stopy były osadzone w tym aż do kostek.

„Charles?” głos Claudii doszedł do niego cicho. „Charles, jestem zablokowana.”

„Więc... ja też, Claude.” Spojrzał w górę, strach teraz mieszał się ze złością. „Co ty sobie myślisz robiąc to? Wypuść nas!”

„Puścić? Głupie dziecko, jesteście przegrani.”

„Przegrani w czym?”

„W zgadywance, oczywiście. Jestem Groundsler, Jedyne Które Zadaje Pytania. Daliście mi odpowiedź, i przegraliście. Teraz ja dam wam moją odpowiedź, która brzmi: Zjem was.” To zaśmiało się ze swojego małego żartu, dźwiękiem jak pęknięcie zasmolonej dziury.

„Odpowiedzieliśmy na pytanie- więc nas zjesz?”

„To jest gra. Też bardzo dobra gra. Minęło dużo czasu odkąd miałem towarzystwo. Chociaż małeletni czarodziej zabłądził tu na dole się drugiego dnia, szukając łopaty. Był pyszny,” dodał Groundsler wspominając.

„Chcę Alys,” powiedziała Claudia. „Alys! Alys!”

„Nie tak, Claude, nie usłyszają cię. Zróbmy to razem. Alys! Alys! Janie!”

„Oh, proszę bardzo,” powiedział Groundsler, osiadając głębiej na kamieniu. „Jestem spragniony by spotkać wszystkich waszych małych przyjaciół.”

Alys i Janie były znacznie wyżej w zamku gdzie ludzkie ucho nie mogło usłyszeć awantury poniżej. Alys przez moment patrzyła na węża z uczuciem choroby w brzuchu i metalicznym smakiem w ustach.

„Zamierzamy go dorwać,” powiedziała, prawie nie poznając własnego głosu. „Dorwiemy Cadala Forge'a. Obiecuję.”

„Panie, nie możesz się tak dręczyć... Nie mam wielkiej wartości.” Głos węża słabnął.

„I tak to zrobimy.” Brzmiała gwałtownie i niełaskawie, ale Alys dobrze знаła myśli Janie. „On jest teraz w zamku?”

„Myślę... nie... Nie widziałem go przez kilka dni.”

„Co możemy zrobić by ci pomóc?” powiedziała Alys łagodnie.

„Jest... grotą w oranżerii... gdzie mogę leżeć dopóki nie wyzdrowieję. Moje skrzydła nie odrosną... ale będę żył bez nich.” Wąż upadł głową na podłogę, a potem podniósł się słabo. „Przebaczcie, dobre panie, moje zbawicielki, ale któraś z was to Pani Alys? Lub Pani Janie?”

„Obie,” powiedziała Alys, zmieszana. „To znaczy, jestem Alys. Skąd wiesz?”

„Dwa głosy poniżej wołają wasze imiona.”

„Charles i Claudia- oh, nie!” Alys podskoczyła.

„Czekajcie, moje dobre panie, czekajcie-”

Ale Alys była już za drzwiami, a Janie u jej boku. Wąż leżał chwilę zbierając swoje zanikające siły. Następnie, tak powoli jak kwiat zwracający się ku słońcu, zaczął się wlec za nimi.

Alys prawie złamała kark na pierwszym stopniu w jej szalonym pędzie by dostać się do piwnicy.

„Charles? Claudia? Gdzie jesteście?”

„Alys!” Głos Charlesa przyszedł z daleko poniżej niej, odbijając się.

„Alys, *nie mów nic! Nie mów!*”

„Co? Co masz na myśli? Wszystko z tobą w porządku?”

„Tak! To znaczy, nie! Posłuchaj, po prostu się zamknij! Niech żadna z

was nic nie mówi, dopóki nie skończę wyjaśniać! W porządku? Dobrze.” Głos Charlesa stał się poważny. „Tu na dole jest coś co się nazywa Groundsler. Dorwał mnie i Claudię. *Ale nie może cię złapać chyba, że odpowiesz na pytanie.* Rozumiesz? Zada ci pytanie, a jeśli odpowiesz, wygra. Jeśli odpowie ci, ty wygrasz. Możesz mówić wszystko co chcesz, ale to musi być pytanie. Zrozumiałaś?”

Alys sięgnęła dołu schodów i teraz stała nieruchomo, zdumiona. To musi być pytanie?

Za nią głos Janie był wyraźny i lodowato spokojny.

„Co się stanie kiedy przegra?”

„Będzie musiał zrobić to co mu powiesz. Jeśli wygrasz, wypuści nas. Nie widzę innego sposobu żeby się wydostać.”

„Gdzie teraz jest?”

„Gdzie indziej mógłbym być, moja droga?” Głowa wynurzyła się kilka stóp przed nimi, przedzierając się przez warstwę ziemi. Jasne oczy błyszczały jak minerały w pojedynczym promieniu światła. Alys zaczęła krzyżeć, dusić się, i zatoczyła się do tyłu, zastanawiając się nieprzytomnie, czy krzyk jest pytaniem czy nie.

Janie podeszła do niej, mówiła ostrożnie. Jej twarz była beznamiętna, pochłonięty wygląd nakładała, kiedy grała trudną partię szachów. „Alys, zrozumiałaś zasady?”

„Ja... er... ja... może coś w rodzaju... uh, tak- czyż nie?” Alys podniosła bezradnie ręce i zacisnęła usta razem. Była poza głębią.

Janie kiwnęła głową, i odwróciła się do stworzenia. „Jesteś Groundsler?” zapytała.

„Moja kochana, od kiedy narzucasz dziedzinę?” Powolny, straszny głos brzmiał rozbawiony.

„Co robisz z Charlesem i Claudią?”

To był błotnisty chichot. „Czy to nie oczywiste?”

„Myślę, że zamierza- zjeść nas,” zawołał Charles. „Tak będzie jeśli nie wygrasz. Ale zrobisz to,” dodał prędko.

Janie pomyślała chwilę, po czym zwróciła się do stworzenia. „Znasz Morgane, czarownicę, która zbudowała ten zamek?”

Groundsler poruszył się leniwie. „Kto nie zna Mistrzynie Luster?”

„Jesteś w przymierzu z Cadalem Forge' em?”

„Czy starasz się mnie obrazić?”

„Wiesz gdzie teraz jest Morgana?”

„Co sprawia, że pytasz?”

Janie zawahała się, nie była w stanie wymyślić sposobu by odpowiedzieć bez tworzenia stwierdzenia. Groundsler, który do tej pory pozwalał jej prowadzić, nagle przeszedł do ofensywy.

„Czy nie znałaś ryzyka jakie podjęłaś, przybywając do tego miejsca?”

„Er- którego miejsca: piwnicy czy zamku?”

„Czy świata?” Alys nagle wtrąciła. Potem wycofała się z zamieszania.

Groundsler poruszył się naprzód, a teraz pytania nadchodziły szybko.

„Z jakiej części ludzkiego świata przyszliście, moja kochana?”

„Dlaczego powinnam ci powiedzieć?”

„A jak się tu dostałaś?”

„Po co, jak myślisz, są lustra?”

„A jaka jest twoja sprawa do Cadala Forge'a?”

„To nie jest twoja sprawa- uh, czyż nie?”

Miał ją teraz na wybiegu.

„Jak masz na imię, maleńka?”

„Nie słyszysz krzyków innych?”

„Zastanawiam się, kogo zjem pierwszą Alys czy Janie?”

„Czy nie... uh, sądzisz, że to byłoby nierozsądne, zjedzenie przyjaciół

Morgany?”

„Czy czarownica, potem, przyjdzie wam z pomocą?”

„Co myślisz?”

„Co myślisz?”

Janie została dotknięta. „Hej- czy powtarzanie jest sprawiedliwe?”

„Tak,” powiedział Groundsler.

Nastąpiła chwila zupełnej ciszy. Potem Alys wydała dziki triumfalny okrzyk i chwyciła Janie wokół szyi.

„Wygraliśmy! Wygraliśmy! To znaczy- wygraliśmy, czyż nie?” Na wszelki wypadek, próbowała przekształcić to w pytanie.

Groundsler stał- lub brodził, czy cokolwiek innego, tak nieruchomo jak kamień, z którego zdawał się być stworzony.

„Niemożliwe,” powiedział w końcu. Zabrział zszokowany.

„Wypuść nas!” wrzasnęła Claudia. „Obiecałeś!”

„Co obiecałem?” powiedział Groundsler ponuro.

„Oh, nie,” powiedziała Janie. „Wygrałam i mówię ci byś ich wypuścił.”

Groundsler wydał dźwięk jak wulkan, jak lodowiec i jak zawałająca się żwirowa dziura. Wokół kostek Charlesa i Claudii kamień skroplił się i rozplynał.

Nikt nie poruszał się szybciej niż oni wracali po schodach. W końcu bezpieczni w kuchni, wszyscy mówili na raz, kiedy poruszali się ku lustru w korytarzu.

„Co to jest?” Charles zatrzymał się krótko, patrząc na coś co wyglądało jak kawałek niebieskiego sznura na podłodze.

„Oh, wąż! Nie podeptaj go, Charles!”

Charles, który nie miał zamiaru zdeptać tego, wycofał się z oburzeniem.

Alys upadła na kolana.

„Nie powinieneś próbować się ruszać,” powiedziała.

„Szlachetna pani... Przyszedłem by...” Głos słabnął.

„Powiedział 'by ostrzec nas,’” powiedziała Janie.

Alys była poruszona. „Oh... oh, dziękuję. Ale co my teraz możemy zrobić dla ciebie?”

Wydał słaby syk, z którego wyniknęły tylko dwa odrębne słowa: *oranżeria* i *grota*. Słabo, wąż skierował ich z powrotem do wielkiej sali i przez małe drzwi na przeciwległej ścianie do paleniska.

Oranżeria była płataniną chwastów i cierni, z wąskimi ścieżkami pół pochowanymi pod wijącą się roślinnością. Za tym, jak mała naturalna jaskinia, była grota.

Alys i reszta zatrzymali się na własnych ścieżkach.

Jedna ściana była zniszczona, a blask księżyca i chłód zalewały wnętrze. Ale inne ściany! Pokrywały je minerały każdego odcienia. Różowe kryształy kwarcu jak różowe diamenty, kolczasty czerwony cynober, leśno zielony malachit, przezroczysty gips, i, tak, czerwony wulfenit, amfibol, pawi węgiel, gdzie połączone były ze sobą topaz, turmalin, ametyst, granat i opal.

Ale jeśli ściany były tęczą, podłoga była jak sen. Po kostki, w niektórych miejscach po kolana, był nagromadzony skarb. Były dzbany, misy do picia, kielichy, wszystko błyszczące delikatnym, intensywnym, żółtym światłem litego złota. Były sznury pereł, sterty naszyjników, naramienników, broszek i diademów. Były inkrustowane kamieniami kielichy, złote świeczniki i berła.

„Ludzie przynieśli je do mnie,” po prostu wyjaśnił wąż, kiedy stali z otwartymi ustami. „Robią to, od kiedy się wyklułem tutaj. To jest... tradycyjne, kiedy Rada wysyła jajo węża... by przynosili dary...”

Delikatnie, Alys umieściła małe stworzenie wśród stertami. „Wysłała to Rada Weerful?”

„Każdy wielki dom ma swojego strażnika węża. Ale ja zawiodłem... zawiodłem zarówno Radę jak i moją panią...”

Drobna nadzieja, która powstała w głowie Alys, umarła. „Nie wiesz gdzie Cadal Forge uwięził Morganę?”

„Schwytał mnie jako pierwszego.Nie wiedziałem nic, leżąc przed strasznym ogniem.” Wąż osłabł w klęsce i wyczerpaniu. „Nie mogę ci z tym pomóc. Ale-” spojrzał na nią błagalnie- „jest coś co mogę ci dać. Wybierz co chcesz z moich skarbów. Wszystko co moje jest na twoje życzenie...”

Alys potrząsnęła głową, ale reszta nie traciła czasu. Charles zaproponował koronę wysadzaną naturalnymi rubinami wielkości orzecha włoskiego, Janie czule odkurzyła znakomicie emaliowane wazy, a Claudia zanurkowała głową w dół w stosie i pojawiła się z czymś co wyglądało jak para posrebrzanych śrub.

Ale Alys, kiedy zrozumiała, że wąż był poważny, od razu włożyła rękę do jedynej broni, którą zauważyła w skarbcu, sztylet w poplamionej i wysłużonej skórzanej pochwie.

„Nie *to*,” powiedział Charles. „Jest ohydne.”

Alys wyciągnęła nóż.

Błyszczą jak płynne światło w jej dłoni, stawiając wszystkie inne skarby do wstydu. Strony były bardzo nieznacznie ściągnięte, w ukośnych cienkich liniach biegnących między ścięciem, świecące jasno i blado na perłowym tle.

„To jest ganelinowy sztylet,” powiedział cicho wąż. „Zrobiony w Złotym Wieku. Są tylko trzy inne takie jak ten w Findahl.” Całkowicie wyczerpany tą mową, upadł między stosami. „Do widzenia, moja pani Alys,” wyszeptał słabo,

zagnieżdżając się w stosie luźnych kamieni. Chwilę później zniknął i był tylko odległy syk „Zrzucony czy władający, nie będzie łatwo przegapić znaku...”

Alys ponownie odsłoniła sztylet, ukrywając jego jasność, i wepchnęła go w swój pasek. Nagle była bardzo zmęczona.

„No dalej,” powiedziała. „Chodźmy do domu.”

„Dołączyłem do cieni na ścianie/ By oglądać zmęczonymi srebrnymi oczami/ Poetów, którzy monologizują...”

„Janie, nie bądź przesadna,” powiedziała Alys.

„... O tym jaki los czeka nas wszystkich,” Janie dokończyła szeptem.

Przyglądała się sobie w lustrze w gabinecie, które było tak ciemne i zmatowiałe, że odzwierciedlało tylko niewyraźny i mętny zarys dziewczyny za nią. Po zakończeniu wiersza, ugryzła kanapkę, którą Alys zapakowała dla niej. Była prawie dziewiąta w piątek wieczorem, a oni czekali na wschód księżyca. Czekali w gabinecie, bo z tego okna mieli wyraźny obraz podjazdu- i wszelkich lokalnych stróżów prawa, którzy mogli się zbliżyć.

„To czego się obawiam,” powiedziała Alys, „to zamknięte drzwi. Każde zamknięte drzwi, które znajdujemy w Dzikim Świecie, co oznacza jeszcze jedną podróż przez lustro. A czas się nam kończy.”

Zaczął się stary spór, czy nie powinni podzielić się w Dzikim Świecie, by spróbować przemierzyć zamek cztery razy szybciej. Alys właśnie kategorycznie stwierdziła, że od teraz wszyscy podróżują razem, z nią idącą pierwszą, kiedy Janie zrobiła to.

Wpatrywała się w ciemne lustro z nieprzychylnością, od kiedy wszyscy usiedli, teraz podniosła zmiętą serwetkę i zaczęła wycierać plamę. To polerowanie nie miało zauważalnego wpływu na brud, ale jej ręka zsunęła się i jej palec dotknął powierzchni lustra, które zaśniło na zielono-niebiesko, cynobrowy zarys, a potem były tylko trzy osoby w pokoju.

„Księżyc musiał wejść!” krzyknął Charles, skacząc na nogi. „A ona założyła amulet!”

Alys powiedziała przez zaciśnięte zęby. „Niech lepiej wróci,” powiedziała, a potem, kilka minut później, „Lepiej, żeby miała dobry powód, by nie wracać.”

„Musimy iść za nią,” powiedział Charles. Zaplanowali przejście przez kuchenne lustro i zwiedzanie zachodniego skrzydła.

Sekundę lub dwie później Alys zgodziła się, bardzo ostrożnie, dotknęła brudnego lustra.

Pojawiła się w pomieszczeniu oświetlonym przez jedną wielką świecę na wysokim stojącym świeczniku. Światło dziwnie migotało, ale to wystarczyło by pokazać jej, że jest zupełnie sama. Poza tym, kiedy zaczęła się poruszać w kierunku zamkniętych drzwi by poszukać Janie, odkryła, że lubi być sama, że miała szczególnego pragnienia odnalezienia siostry czy kogokolwiek innego. Czuli się dziwnie lekko i swobodnie. Chciała... oh, chciała wślizgnąć się w jakieś ciemne i samotne miejsce, i zostać tam na zawsze, obserwując.

„Alysssss...” Głos był upiorny i wdawał się dochodzić z daleka, jak

muzyka w wielkiej sali Morgany. „Alys, chodź tuuuu....”

Niepokój przebił się przez przyjemne uczucie samotności. Obróciła się w koło, ale pokój był pusty tylko migotanie świec i taniec cieni. Jej ręka poszła do ganelinowego sztyletu, który wisiał na pasku, ale odczucie tego było nudne.

Ponownie zaczęła myśleć o ciemnych miejscach.

„Alys, to jaaaa...”

Szok, kiedy przyszedł, był straszny. Kiedy odwróciła się, szukając, znalazła siebie patrzącą na lustro, które w tym świecie było jasne i nie poplamione. Odbijało ją, czujną i ostrożną, a za nią... bezbłędnie... Charles, Claudia i Janie.

Dziko obróciła się w koło, patrząc w tę i z powrotem od lustra do pustego powietrza za nią, a zauważyła, że trzy inne odbicia robiły to samo. Pokój był wypełniony upiornymi głosami.

„Nie mogę w to uwierzyć-” „Gdzie są wszyscy?” „Interesujące, nieprawdaz?” „Alys!”

Puste powietrze, stopniowo sobie uświadomiła, nie było puste. Jeśli spojrzała intensywnie, mogła tylko rozpoznać trzy niewyraźne postaci w świetle księżyca, postaci najwyraźniej były bardzo słabe w ciemności.

„Jesteśmy duchami,” powiedziała najmniejsza postać, podnosząc niematerialne ramiona w rozpaczy. „Oh, Alys, nie podoba mi się to.”

Daleki śmiech zabrzmiał w uszach Alys. „Nie duchami,” powiedział głos Janie. „Cieniami. I to co mi się nie podoba to świece. Zbyt jasne. Wydostaniemy się z tego.”

„Ale jak mamy przestać być cieniami?” jęczał Charles.

„W porządku,” westchnęła Janie. „Powinnam myśleć, że byłoby to oczywiste. Jeśli chcemy się zmienić, przejdziemy przez lustro, gdzie zobaczymy siebie w sposób w jaki byliśmy.”

„Najpierw musieliśmy odsłonić zasłony okienne i wpuścić światło księżyca.” Zjawa Charlesa wydawała się drżeć na myśl.

„Będziemy się o to martwić później,” powiedziała Alys. Prawdą było, że nie miała ochoty przestać być cieniem. Po raz pierwszy od spotkania lisicy czuła się odciążona, zwolniona z wszelkiej odpowiedzialności. To było bardzo przyjemne uczucie, jakby nikt na świecie nie był prawdziwy oprócz jej. Teraz chciała znaleźć jakieś ciemne, spokojne, dalekie miejsce.

Ale kiedy próbowała chwycić za klamkę by otworzyć drzwi, odkryła, że nie może tego poruszyć.

„Jesteśmy niematerialni,” wymamrotała Janie. „Bezcieleśni. Możemy dotykać siebie ale nie nic innego, nic stałego.”

Nie mogli ruszyć też zasłony. Janie pomyślała, że powinni mieć możliwość przenoszenia się przez stałą materię, jeśli będą pragnąc tego dość mocno, ale nikt nie mógł sobie z tym poradzić.

Kilka chwil ciszy.

„Więc co teraz robimy?” powiedział w końcu Charles, jakby nie martwił się za bardzo.

„Nic,” powiedziała spokojnie Alys. „Nie ma w ogóle nic dla nas do zrobienia.”

Charles i Janie przyjęli to bez zaskoczenia. Oparli się plecami o ścianę, zadowoleni po prostu czekali... i obserwowali. Tylko Claudia trochę piszczała.

„Cicho,” powiedziała Alys chłodno. Nic nie wydawało się być prawdziwe.

Potem Charles powiedział. „Słuchajcie.”

Wszyscy to słyszeli- stłumiony, drapiący hałas w sali na zewnątrz. W następnej chwili drzwi nagle się otworzyły.

Uderzyło Alys w czoło i ramię, ale uderzenie było złagodzone kiedy wydawało się, że wtapia się w drewno. Jej cień- obojętność była zniszczona. Upadła do tyłu, bardziej od zaskoczenia i przerażenia w oczach zwierzęcia na progu niż zderzenia.

Koty... nigdy nie lubiła kotów. To było jakieś nienaturalne połączenie leoparda i bazyliuszka, z kocią głową, zadem, gadzim pyskiem i pazurami. Jego ramiona były pokryte ciężkimi pancernymi łuskami, które wyglądały prawie jak metalowe. Nie mógł jej zobaczyć ani wywąchać, zdała sobie sprawę, kiedy niemrugające żółte oczy patrzyły w prawo przez nią, ale mógł usłyszeć jej dyszący oddech.

„Odsuń się od niego,” wysyczał Charles, od jego pozycji klęczącej za drzwiami. Natychmiast wielka głowa zwrócił ku niemu, oszalały, a z pokrytego łuskami gardła wydobył się skowyczący dźwięk. Drżąc, starając się nie oddychać, Alys posunęła się wolno do tyłu w bezpieczną zasłonę ciemności.

Zimna ręka dotknęła ją, chociaż tutaj nie widziała żadnej postaci.

„Proszę, chodźmy do domu,” wyszeptała Claudia.

Zwierzę zamieniło nawet ten słaby dźwięk, skomlenie stało się wysokim warczeniem frustracji.

„Briony,” powiedział męski głos w sali, „co to jest?”

Serce Alys podeszło jej do gardła. Wszystko było teraz zbyt prawdziwe, przerażająco prawdziwe. Ale nie było czasu by myśleć czy poruszyć się, ponieważ on był tam, opierający się o drzwi, z kotem potworem łaszącym się na nim. Był człowiekiem, a przynajmniej był mężczyzną, ale było dziwne podobieństwo ruchu między nim i zwierzęciem, wijąca się, skradająca gracja. Po jednym długim spojrzeniu Alys wiedziała, że byłaby to raczej twarz Groundslera.

„Tak,” powiedział mężczyzna, głaszcząc ohydną głowę kota, kiedy patrzył po pokoju. „Też to czuję. Coś jest nie w porządku.” wkroczył do przodu, a blask świecy mienił się na jego twarzy. To nie była zła twarz, nawet przystojna, aż trik światła pogłębił cienie linii wokół ust, i pokazał napięcie skóry pod zakrytymi oczami. To było znużenie, pomyślała Alys, dążenie do celu i okrucieństwo.

W następnej chwili światło się zmieniło i ukazało tylko wysokiego mężczyznę z krótkim kaskiem ciemnych włosów, i nieprzystępnym, roztargnionym wyrazem twarzy. Miał na sobie nieco militarny strój z ciemno czerwonej bluzy i sztylpami. Chociaż jego oczy ciągle rozglądały się po pokoju, jego wzrok zwrócił się teraz na zewnątrz, na jakąś odległą scenę bólu i zabawy.

Nawet kiedy stał tam, drugi mężczyzna, młodszy od niego, bardziej zmęczony, mniej pewny, wszedł przez wejście. Ten był odziany w powłóczyste, szare szaty, które nadawały mu biurowe wrażenie. Jednak mimo młodego wieku, znużenia

i mnisiej postawie, on i drugi mężczyzna mieli ze sobą coś wspólnego: władzę. To emanowało od nich w falach tak mocnych, że Alys mogła niemal to zobaczyć.

„Cadal?” powiedział młodszy mężczyzna. „Cadal, mamy ją.”

Przez dłuższą chwilę Cadall Forge stał nieruchomo, pozornie nieuważny. W końcu, poruszył się i westchnął. Bez odwracania się, powiedział. „To dobrze, Aric. Przeprowadźcie ją do mnie.”

Aric rozejrzał się po ciemnym i surowym pokoju. „Tu?”

Cadal Forge kiwnął głową, już ponownie wpadł w zadumę, jego nieobecne tak było ledwie słyszalne.

Kiedy młodszy czarodziej odszedł, pozostawiając uchylone drzwi, Alys poczuła spanikowaną rękę Janie na ramieniu. „Chodźmy,” wysyczał głos Janie do jej ucha.

„Bądź cicho,” oddychała Alys, Briony przeciągnął się do przodu, skowycząc. „Muszę zobaczyć co się stało. To może być Morgana, którą złapali.”

„Nie obchodzi mnie kto to jest,” wyszeptała Janie między zaciśniętymi zębami, ale Alys pociągnęła ją dalej do tyłu w ciemność, połączyły się z cieniami na ścianie, kiedy wrócił Aric.

Prowadził dziewczynę, bardzo młodą i z delikatną urodą dziewczynę, która miała ubraną prostą białą szatę, jak grecki chiton, przepasany wstęgą. Złota opaska otaczała jej włosy, które były proste, delikatne, i koloru księżyca. W prawej ręce trzymała bukiet fioletowych tojeści, jeszcze mokrych; na lewym nadgarstku umieszczony był mały jasnooki sokół. Cały pokój wydawał się jaśniejszy od jej obecności, a cztery cienie wycofały się jeszcze dalej, czując się narażone.

„Witajcie,” powiedziała dziewczyna, podsuwając Cadalowi Forge'owi tojeści.

„Oh, zostaw swoje śmieci!” krzyknął Aric, wytrzepując jej bukiet z rąk.

„Spokojnie, Aric, spokojnie,” powiedział Cadal Forge. Z całkowitą powagą pochylił się i pozbierał kwiaty, potem zwrócił je dziewczynie. „Więc zbierałaś kwiaty w pobliżu bagien, tak, i bawiłaś się przy wodzie?” Jego słowa były uprzejme, jego zachowanie urocze, ale to było jasne, że mówił jako wielki król do głupkowatego dziecka.

„Cóż, mam dla ciebie nową zabawę,” dodał, tylko w jednej chwili siła osobowości, potęga rozkazu, która leżała pod jego drwiną, była oczywista. Potem się uśmiechnął, jego głos był prawie melodyjny kiedy mówił, „Chodź, korzystaj z naszego ostatniego przedsięwzięcia razem.”

Dziewczyna zaśmiała się dźwięcznie z nim, potem zatrzymała się. „Tak,” powiedziała, opanowując się, „ale, widzisz, teraz jestem zajęta. Właśnie złapałam tą uroczą rzecz w moim Lasie.” I zacisnęła swoje usta do sokoła, który syczał zjadliwie. Jego szpony chwyciły okrutnie jej nadgarstek, ale nie okazała żadnej oznaki bólu czy cierpienia.

„Bardzo urocze,” powiedział Cadal Forge oschle. „Ale czy pytam, czy odwrócisz swoją uwagę od niego tylko na kilka chwil. Posłuchaj mnie, Elwyn. Byłaś wystarczająco zadowolona słuchając wcześniej i robiąc krzywdę swojej jędzowatej siostrze.”

To co powiedział potem Alys straciła. Więc to była Elwyn Silverhair,

przyrodnia siostra Morgany Quisla! To była osoba odpowiedzialna za postawienie całego ludzkiego świata w niebezpieczeństwie, osoba, która przechytrzyła Mistrzowskie Lustro i otworzyła przejście do zniewolenia Ziemi...

„Ale ja już nie chcę się bawić,” powiedziała Elwyn, tupiąc raz małą bosą stopą zirytowana. „Już zrobiłam to o co mnie poprosiłeś.”

„Tak, przyprowadziłaś mi Morgane. Ale zaniedbałaś przyprowadzenie, żeby utracić jej zażyłość, i byłem zmuszony natrafić na to sam. A kiedy to było wolne, sądzę- mam podejrzenia- że to nauczyło cię innych tajemnic luster. To czego chcę od ciebie, Elwyn, to przejście jeszcze raz do Spokojnego Świata i dowiedzenie się prawdy o tym. Jeśli jestem przy posiadaniu tutaj ludzkich gości, chciałbym... przygotować jakieś odpowiednie powitanie dla nich.”

Claudia schowała głowę w cienistym łonie Alys.

„Ale już ci mówiłam, że jestem zajęta,” Elwyn położyła głowę na jedną stronę, i uśmiechnęła się do niego niewinnie. „Widzisz, są do zrobienia gwizdki z trzciny, i kwiaty do zebrania, i chciałam wypuścić mojego sokoła i zobaczyć jak sprowadza na dół inne ptaki...”

„Zdaję sobie sprawę z wielu usilnych wymagań w swoim czasie,” powiedział Cadal Forge. „Ale przez wzgląd na naszą wieloletnią przyjaźń, na pewno możesz poświęcić godzinę. Naprawdę muszę nalegać.”

Sposób w jaki to powiedział, Alys nie wyobrażała sobie, że ktoś ośmieliłby się odmówić. Ale-

„Nie,” powiedziała Elwyn stanowczo, gubiąc uśmiech i potrząsając swoją srebrzystą głową dla podkreślenia. „Postanowiłam, Cadalu Forge, i nie chcę się spierać. Nie pójdę.”

„Zatem zostaniesz,” krzyknął czarownik, nagle nie do poznania w furii. Co dziwne, jego zakryte oczy ledwie wydawały się widzieć Elwyn, ale raczej patrzył się na osłep przez nią. „Zostaniesz więźniem w tym domu, dopóki nie będziesz mi posłuszna!”

„A jak mnie zatrzymasz? Nie widzę tu żadnych cierniowych gałęzi.”

„Widzisz Czerwone Berło.” Coś przeszło obok, oślepiająco szybko, z ręką Arica do mistrza czarownika. To był kawałek drewna jak ćwierćpałka, stępiona czerwonym kolorem.

Czubek był wyrzeźbiony w ohydny podobieństwie gryfa, i kiedy Cadal Forge wskazał berłem na Elwyn, długie poskręcane gałęzie, objuczone cierniami, wystrzelił z ust gryfa.

Z donośnym śmiechem, Elwyn tańczyła lekko na uboczu, i w jednym ruchu dosięgnęła okna. Nikt nie widział jak okiennice się otworzyły, ale zrobiły to. Kładąc ręce na parapecie, zakołysała się zwinnie. Jej słodki śmiech przez chwilę wisiał szyderczo w powietrzu i zniknął.

Aric skoczył do okna i wychylił się. „Musimy ją zatrzymać!” krzyknął. „Jeśli powie o tym-”

„Nie, nie. Zostaw,” powiedział Cadal Forge. Dzika pasja opuściła go. Przesunął ręką po czole, mrużąc oczy, wydawał się wycofywać. „Zapomni o tym w ciągu godziny,” dodał, kiedy Aric nadal rozglądał się.

Niechętnie, młodszy czarownik odwrócił się, zamykając powtórnie

okiennice. „Była naszą jedyną nadzieją w odnalezieniu tego co leży poza lustrami,” powiedział bezbarwnie.

Cadal Forge doszedł do siebie, i lekki uśmiech przylgnął do jego ust. „Nie,” powiedział. „Podejrzewam, że dojdzie do tego. A tu jest inny, bardziej inteligentny i wiarygodny sojusznik w zasięgu ręki.”

„Kto?”

„Thia Pendriel.”

Aric patrzył na niego jakby oszalał. Kiedy w końcu przemówił, był to płaski głos niewiary. „Thia Pendriel. Srebrna Mistrzynie Gildii i sędzia Rady. Pomysłodawczyni Planu Rozdzielenia. Thia Pendriel, która rozkazała stracić cię za zdradę, która sama przyczyniła się do odlania portalu, która umieściła cię w Chaotycznej Stefie na śmieć-”

„I tym samym nieświadomie była odpowiedzialna za to, co znalazłem w tej Strefie.” Dosięgając do zaszewki materiału na jego piersi, czarownik wyciągnął klejnot wielkości pięści, rubin, o nieregularnym kształcie, ale tak czysty, że wyglądał jak kawałek czerwonego lodu. Ważył go w dłoni, kiedy kontynuował mowę. „Thia Pendriel, która nienawidzi Morgany za zdobycie w młodości Złotego Berła, bardziej niż kiedykolwiek nienawidziła mnie. Thia Pendriel, której umiejętności przewyższają innych w przenoszeniu odległych obrazów do ognia, która może zmienić same lustra w okna, tak, że możemy zobaczyć drugą stronę.”

Aric ciągle kiwał głową jak odurzony. „Ale jeśli Rada dowiedzie istnienia Towarzystwa-”

„Nie dowiedzą się tego od niej,” powiedział Cadal Forge. Po raz kolejny jego wyraz twarzy był zamyślony, odległy. „Istnieje więcej, czego nie zrozumiesz, Aricu. Thia Pendriel zbadała lustra; wie wszystko co trzeba o nich wiedzieć, a wyjątkiem tego czego nikt tylko Elwyn może jej powiedzieć, że w noc przesilenia są otwarte dla wszystkich. I za ten ostatni sekret drogo zapłaci by się o nim dowiedzieć. Interesuje się Spokojnym światem ze swoich własnych powodów.”

„Których my nie znamy.”

„Ani ona nie zna naszych,” wymamrotał Cadal Forge. Rozmarzony wygląd ogarnął go kiedy patrzył w ciemność i uśmiechnął się.

Aric spojrzał na niego z zaniepokojonym zdziwieniem. „Ale musi znać nasze, jeśli ma nam pomóc. I śmiem twierdzić, że musi mieć swój udział w Spokojnym Świecie tak dobrze-”

„Tak, tak, bez względu na cenę musimy ją spełnić.” Cadal Forge skoncentrował się z początku. Teraz odwrócił się do Arica i zbadał go. „Nadal się nie zgadzasz. Czego się boisz? Może-” wyprostował się, a jego cień wydłużył się na dalekiej ścianie- „myślisz, że nie mogę równać się z jej mocą.”

Młodszy mężczyzna zmienił kolor na kolor starego sera, i odwrócił oczy. „Nie, mój panie,” wyszeptał po długiej ciszy. „Wiem co odkryłeś i jak z tego korzystać.”

„Pozwól mi zachować to dla ludzi, i nie kuś mnie, żebym użył tego na tobie,” powiedział drugi, odprężając się, i ponownie się uśmiechnął. „Mój stary przyjacielu, nie martw się,” dodał spokojnie. „Radna i ja spotkaliśmy się potajemnie więcej niż raz od mojej 'egzekucji' i znam jej słabości. Pozostawię jutro Weerien.”

Poruszył się by położyć rękę na ramieniu Arica, który wciąż wyglądał na lekko chorego- zatrzymał się zziębnięty. Alys była tak zahipnotyzowana rozmową, że opuściła swoje schronienie w ciemności, podkrađła się bliżej, przez stopnie, by lepiej słyszeć. W końcu, nie wiedząc o tym, weszła na linię widoku lustra, i kiedy Cadal Forge podszedł do przodu, nagle znalazł siebie patrzącego na odbicie bardzo materialnej młodej kobiety.

Ich spojrzenia zamknęły się w lustrze, i Alys poczuła potęgę tych kryształowo szarych oczu jak podmuch ciepła z pieca. Z ciężkim oddechem, rzuciła się w dół w cień, a jej odbicie zniknęło z jasnego szkła.

„Co to za czary?” krzyknął Aric, ale to był Cadal Forge, który odwrócił się szybko, jak pomyślał jego przenikliwe oczy zniszczyły dokładnie miejsce, gdzie Alys i trójka innych leżała trzęsąc się. Ale nawet te oczy nie mogły zobaczyć nic, na krótko odwrócił się do swojego towarzysza.

„Nie potrafię powiedzieć,” powiedział, kilka razy kiedy mówił spoglądał od lustra do ściany, i z powrotem. „Ale musisz przynieść Szare Berło, i opracować zaklęcie by odsłaniało wszystko co jest ukryte w tym pokoju. A ja... muszę natychmiast uformować portal. Nasza potrzeba Thii Pendriel jest większa niż myślałem.”

Aric kiwnął głową i wybiegł z pokoju. Ale Cadal Forge, pomimo swoich słów, zawahał się, patrząc w zamyśleniu w cień. Przy jego boku Briony zawodził głęboko w gardle, jej żółte oczy wpatrywały się jak sokół Elwyn, który nie uciekł ze swoją panią, ale wznosił się niespokojnie na listwie na krokwi.

W trwającym dźwięku czarodziej spojrział w górę, podążając za jej wzrokiem. Potem, z oderwanym wzrokiem na jego obeznanie, lekko położył palce jednej ręki na Czerwonym Berle. Sokół, który wzleciał w strachu, nagle miotał się i spadł na kamienną podłogę, złamał jedno skrzydło.

Alys zakryła oczy Claudii cienistą ręką, kiedy Briony rzucił się.

„Czy naprawdę jesteście zza lustra, przyjaciele Morgany? Czy rzeczywiście oglądaliście? Zatem zobaczcie to.” Cadal Forge powiedział ponad hałasem Briony robionym z sokółem. Jeszcze raz wyjął wielki klejnot, trzymając go patrzył zarówno na lustro i cienie. „Oto Serce Waleczności, skarb z czasów Zniszczenia, ponownie odtworzony, przeze mnie. Powiedzieć wam jak to zrobiłem?” Czarownik mówił swobodnie, jakby zwracał się do zaszczyconych gości, których mógł zobaczyć. W rzeczywistości nagle zdawał się cieszyć sobą.

„Kiedy Rada wrzuciła mnie do Chaotycznej Strefy, mojemu wiernemu Aricowi udało się potajemnie wysłać mi moje berło. Nawet z całą mocą Czerwonego walczyłem- prawie uległem wirowi. Ale moja chęć życia była silna. Zmagalem się z tą wielką Strefą, jakby była wrogiem, którego można pokonać- i pokonałem. Obudziłem się z trupiego snu by odnaleźć pustkę wokół mnie, ale nie Chaos. Wszystko było ciche. Prawo natury zostało przywrócone. Ale na ziemi przede mną leżał klejnot. Rozpoznałem go jako jeden z *has imdril*, jeden z Klejnotów Mocy, który Rada zniszczyła dawno temu, i który ja, w swojej walce, w jakiś sposób stworzyłem ponownie. I który kontroluję- cóż.” Czarownik dopasował wielki Klejnot do berła, a gryf wydawał się ukoronowany ogniem. „Nawet Rada nie wie o jego istnieniu, lub, że jednym słowem, mogę zrobić *to*.” Rubin zatoczył szerokie koło w

powietrzu, i, kiedy czarodziej mamrotał przejście, koło stało się walcem, tunelem migoczącego światła rozciągniętym w nieskończoność.

„Zignoruję wasz sprzeciw przeciwko mnie,” powiedział Cadal Forge spokojnie, i wszedł w portal światła. To skurczyło się i zamknęło za nim, a pokój został pozostawiony w ciemności i migotaniu świateł.

Niewyraźna postać przybrała kształt przed świecą kiedy Charles wyskoczył z cienia. „Szybko!” powiedział. „Zanim wróci Aric!”

„Gdzie pośpieszyć?” wyszeptała Janie. Aric ponownie zamknął okiennice i drzwi. Nie było blasku księżyca i nie było ucieczki.

Charles bezskutecznie próbował szarpać by otworzyć okiennice, zanim zawrócił.

„Musimy coś zrobić-”

„Nie możemy,” powiedziała Janie. Potem nagle zaczęła się śmiać. „Nie możemy nic zrobić. Jesteśmy całkowicie bezradni.” „Przestań,” powiedziała Alys. „Janie, bądź cicho!” Alys sama była chora ze strachu, nie dlatego, że Briony skończył z sokółkiem i teraz zwrócił ospałe, żółte oczy ku dźwięków ich głosów. Gdyby naprawdę byli cieniami, te stalowe szpony nie zaszkodziłyby im, ale jak to było...

„Wraca!” krzyknął Charles od drzwi. Spłaszczyli się na ścianie, z Briony wachającą jej stopy i Claudią szlochającą rozpaczliwie pod ramieniem, Alys starała się myśleć. Gdyby jedynie byli prawdziwymi cieniami- ale Janie, że powinni być, po prostu nie byli gotowi wystarczająco mocno.

Odepchnęła Claudię z dala od siebie i zerwała się by stanąć przed zamkniętą okiennicą. „Briony, ty ohydna stara jaszczurko, chodź tu!” „Alys!”

„Charles, jeśli to nie zadziała na mnie, odprowadź resztę! Przynajmniej będziesz miał blask księżyca. Tu jestem, koteczku! Chcesz mnie? Dalej. Chodź do mnie, *zmij*!” Wyciągnęła ganelinowy sztylet, i sama w całym swoim opętaniu świeciła jasno, wyryła się przez cienie. Kroki rozległy się w sali. Briony skuliła się nisko, warcząc, jej oczy utkwione były w sztylcie. „Chodź do mnie, dziewczynko!”

Z mrozącym krew w żyłach wyciu bestia skoczyła jej do gardła, Alys zamknęła oczy i myślała o wszystkim co było ważne, o cieniach, o mgłę, i eterze. Dzikie wycie przeszło w krzyk zaskoczenia, kiedy Briony przeszła przez nią i rozbiła się ze strasznym uderzeniem w okiennice. Z rozdzierającym dźwiękiem starego drewna ustąpiło pod naciskiem i znajomym czarownika, nie będąc w stanie się zatrzymać, poszła z tym. Niepodobny do śmiechu Elwyn, krzyk wydany przez Briony nie zawisł w powietrzu, ale poszedł w dół i w dół, i w dół.

„Teraz!” krzyknęła Alys, blask księżyca wlewał się przez zniszczone okno. Gdy rzucili się ku lustru, zobaczyła odbicie Arica za nimi, i zobaczyła, że on zauważył ich odbicia i miał wyciągnięte Szare Berło, jego twarz wykrzywiła się w złości kiedy wypowiadał słowa. Następnie, z ostatnim odbiciem, dotarła do Przejścia, a powietrze płonęło turkusem wokół niej.

Tej samej nocy, w Dzikim Świecie, w pokoju, który został ogołócony ze wszystkiego, co mogła znaleźć użytecznego, Morgana Shee pochylała głowę ze znużeniem przed czarodziejskimi kratami w oknie.

To było dwanaście dni od jej pojmania, ale nadal nie mogła zrozumieć czego chciał Cadal Forge.

Znała jego matkę, jedna z dam wielkich domów Findahl. I znała jego, dziecko, nastolatka, mężczyznę. Przyglądała mu się wygrywającego Czerwone Berło w niesłychanie młodym wieku i słuchała, z radością, gdy potem sprytnie twierdził, że odszedł od tradycyjnych praktyk Weerien. Kiedy się ustawił w państwie mieście w Spokojnym Świecie nazywanym Florencją, i zaczął się uczyć z ludzkim mistrzem, często go odwiedzała. Przypomniła sobie ostatni raz kiedy go tam widziała, kiedy pokazał jej-oh, z jakim zapałem!- jego związki chemiczne i odczynniki oraz jego najnowsze traktaty o naturze materii. Podziwiała ich- a potem błagała go by przenieść się do jednego z państw wschodnich, gdzie czary nie były przestępstwem, lub przynajmniej by pojechał z nią do Angii, gdzie Inkwizycja posiadała mniej władzy.

Śmiał się z niej, przystojny w swojej luźnej jedwabnej koszuli i wykończonym futrem kaftanie.

„Jestem zmęczony wędrowaniem, jak mogę zostawić Firenze? Mój nauczyciel, Signore Gallura, jest tutaj?”

„A jego córka, również?”

„Ah...” Uśmiechnął się do niej bokiem. „Więc widziałaś Celeste. Cóż, oboje są tutaj, i nie mogę pozostawić żadnego z nich.”

„Oh, mój przyjacielu, jesteś taki młody... Zostań, w takim razie, miej się na baczności. To czego uczy twój nauczyciel nie jest ortodoksyjne, a ten '-traktat-' jest bliski herezji. Jeśli będziesz potrzebował pomocy, wyślij swojego kuzyna Terziana do mnie do Anglii.” i zostawiła go.

Terzian przybył mniej niż rok później, nie przez portal, bo Białe Berło nie miało mocy wysłać jednego, tylko na lądzie i morzu. Zanim dotarł do Morgany, Cadal był w rękach Inkwizycji przez miesiąc.

„I niedługo będą go palić,” powiedział młody czarownik, drżąc, kiedy Morgana gorączkowo przygotowywała się do podróży.

„Powinni się bać! Władca Czerwonego Berła- jak oni nawet mogą go trzymać?”

Terzian potrząsnął głową. „Kiedy wezwali na przesłuchanie Signore Gallura, mój kuzyn też poszedł, ale nie wziął swojego berła. Zamiast tego wziął notesy i swoje rysunki. Był przekonany, że nawet Inkwizytorzy mogą ulec rozsądkowi, że może ich zrozumieć, że nauka nie jest herezją, nie jest złem.”

„Oh, Cadal!”

„Kiedy pokazali Signore narzędzia tortur, upadł na kolana i płakał. Wyparł się wszystkiego czego nauczał lub pisemnych przeciwieństw doktryn, powiedział, że nie był heretykiem, ale że Cadal był czarownikiem. Jeśli wiedział jakie miał prawo, nigdy nie śmiałyby tego powiedzieć.”

Morgana przybyła do Florencji ledwo na czas by wyrwać młodego czarodzieja z samego serca płomieni. Wiedziała, jakie strefy ochronne rzuciła wokół niego i wyniosła go, był strasznie ranny, ale tylko powrót do Dzikiego Świata, do Fell Valdris, do zamku ojca Terziana, mogła zobaczyć stopień tego co zrobili ludzie.

Chociaż jego stawy wyleczyły się, jego ręce, i ciało, które posiniaczyli, spalili i upuścili krwi, jego umysł pozostał w ciemności. Nie słuchał żadnych wymówek w imieniu Spokojnego Ludu, tak niedawno był kochany, a kiedy próbowała go pocieszyć, odtrącał ją.

„Nie wiesz,” powiedział, jego szare oczy paliły się jak węgiel na wątlej i zniszczonej twarzy. „Nie masz pojęcia co mogą zrobić- tak, marni, krótko żyjący ludzie mogą zrobić aby władać Czerwonym Berłem! Dzięki niemu mógłbym ich zabić słowem, gestem...” Odwrócił się, a jego głos obniżył się do szeptu. „Zamiast tego, modliłem się o śmierć.”

„Cadal, rozumiem-”

„Nie rozumiesz. Jak mogłabyś, ty, ty- *Quislai*.”

Wróciła do Anglii, nie rozmawiając z nim ponownie. Jednak trzy miesiące później, kiedy Terzian pojawił się w jej bramie z wiadomościami, że został uwięziony przez Radę, nie wahała się.

„Tym razem nie proszę cię o pomoc,” powiedział niskim głosem kiedy Morgana formowała portal do Przejścia Avalon, „ale pomyślałem, że masz prawo wiedzieć. Jak dla mnie, wyprę się go. Jeśliby zabił tylko mężczyznę... ale nie domowników i służących! Córka była tylko dzieckiem!”

„Ludzkim dzieckiem,” powiedziała Morgana. Strasznie bała się tego co Cadal mógł zrobić sobie, gdy obudził się oszołomiony szaleńczą wściekłością i znalazł na swoich rękach krew Celeste. Bo naprawdę kochał dziewczynę.

Rada jedynie zabrała jego berło i zamknęła go w pokoju w Fell Valdis. Jego wujek Calain powiedział, że Cadal nie spał ani nie jadł ok kiedy tam przybył, a kiedy Morgana weszła do pokoju, znalazła go siedzącego daleko od blasku świec, jego głowa była tak nisko, że nie mogła zobaczyć jego twarzy.

Dreszcze zdawały się przechodzić przez niego kiedy weszła, ale nie wstał ani nie spojrzał na nią. Serce Morgany było rozdarte przez współczucie.

„Nie możesz siedzieć tutaj w ciemności,” powiedziała. „Musisz posłuchać swojego wujka, i jeść.” Westchnęła i zamknęła oczy, próbowała myśleć co zrobić dalej.

Kiedy w końcu przemówił, jego głos był tak ochryply i niewyraźny, że musiała przybliżyć się by usłyszeć go.

„Na końcu,” powiedział, „błagała o litość. Rozpłakała się i powiedziała, że jestem o wiele bardziej potworny niż Inkwizycja...”

Morgana skrzywiła się i odwróciła się, potem zawróciła i położyła swoją rękę na jego ramieniu. „Cadal. Wiem. Musisz spróbować zapomnieć.”

Dopiero wtedy, schylając się bliżej by go pocieszyć, zauważyła, że się

uśmiechał.

Mówiła, ale tylko jedno zdanie do Calaina, który czekał przed drzwiami: „Jeśli Rada nie zamknie go, radzę tobie to zrobić.” Wróciła do Anglii tylko by nie znaleźć tam już nic nowego i sprawiedliwego, i zaczęła poważnie myśleć o przeniesieniu się do Nowego Świata.

Nadal mogła niewiele zaakceptować, że robił to co robi teraz. Intrygi przeciwko Radzie, tak, które rozumie, ale to szaleństwo...

Szaleństwo, tak! Od kiedy ambicja Cadala Forge'a tylko prowadziła do wolności? Słyszała jego przemowy do Towarzystwa, słyszała go obiecującego im nowy porządek, w którym mogliby rządzić nad ludźmi, ponieważ zostali przeznaczeni do robienia tego. Przez chwilę nie mogła w to uwierzyć.

Cokolwiek planował dla Spokojnego Świata, to było coś gorszego.

Ręce zacisnęły się wokół świetlistych, nieustępliwych krat, Morgana podniosła bladą twarz w stronę przybierającego księżyca.

„Księżyc,” powiedziała Janie następnego ranka, „każdego dnia wschodzi później.”

„Mówisz mi,” powiedział Charles. „Tylko zaledwie wykończyliśmy mamę i tatę w domu ostatniego wieczoru. Jeśli odkryją, że zniknęliśmy...”

Alys mówiła ciężko. „Będą poza domem aż po północy. Zawsze są w soboty. To powinno dać nam wystarczająco czasu.” Patrzyła tępo w miskę płatków. „Przypuszczam.”

Nikt nie odpowiedział. Cztery śniadania niezjedzone na stole, strona z komiksem w gazecie, którą Charles zazwyczaj czytał Claudii rano, leżała złożona nietknięta w górnej części domowych obowiązków.

Zobaczenia Cadala Forge'a twarzą w twarz zmieniło wszystko.

„Hej- mogłaś po prostu *zapytać*,” Charles powiedział ostro kiedy, bez ostrzeżenia, Janie rzuciła przez niego by złapał papier.

„Gdzie pierwsza strona? Tata ją *znowu* wziął?”

„Po co?”

„Chcesz wiedzieć ile czasu potrzebujemy dziś wieczorem, czyż nie? Więc, w gazecie jest napisane kiedy wschodzi księżyc. A jakby wschodził dość późno- powiedzmy, po dziesiątej-”

„Wiem, Janie. Zaufaj mi, już się martwię.”

„Zaniepokojenie, jako takie,” powiedziała Janie, „nie zrobi wiele dobrego. Pójdę do małej biblioteki, by wziąć kalendarz i dowiedzieć się kiedy jest wschód księżyca.”

Mała jednopokojowa biblioteka, znajdowała się w małym centrum handlowym Villa Park, które zostało umieszczone przez City Hall. Janie wyprowadziła swój rower poza zasięg wzroku samochodów szeryfa, który zawsze parkował przed City Hall, i doszła do biblioteki z odwróconą twarzą, prawie wbiegając w drzwiach na Danielle Selby. Danielle była nowa w szkole Janie, Francuzka ze strony matki, w tym roku faworytka do maskotki cheerleaderek. Janie

mruknęła coś w odpowiedzi na przyjazne przywitanie drugiej dziewczyny, schyliła się koło lady bibliotekarzy by zniszczyć palcami przez plik broszur. Większości ludzi nie pozwalano wchodzić za ladę, ale bibliotekarze dobrze znali Janie.

Dzień Zaduszny, Początki, bez Kalendarza. Janie otworzyła szafkę i wsadziła głowę do środka, szukając ubogiego archiwum czasopism. Nad nią głos krzyknął.

„Hej, Danie- oh, tu jesteś! Myślałam, że widziałam cię wchodzącą tu. Co robisz?” Głos należał do Bliss Bascomb, kapitan drużyny cheerleaderek i zdecydowanie najpiękniejszej dziewczyny w gimnazjum Cerro Villa.

„Muszę przedłużyć ważność tych książek,” doszedł głos Danielle.

„Oh, praca domowa, gah.” Bliss wydała dźwięk odpowiedni by wyrazić niesmak. „To na co, angielski?”

„Nie, tylko czytałam to dla siebie.”

„Oh. Naprawdę?”

„Bardzo ciekawa książka.”

Przerwa. Potem: „Posłuchaj, Dani, nie będziesz czytać w następnym tygodniu na lunchu, dobrze? Jak robiłaś to w piątek?”

„Czemu nie? Muszę na czas zrobić ćwiczenia.”

„Oh, Dani.” ciężkie westchnienie. „Powiem to w ten sposób. Tylko mówię to dla twojego dobra, prawda? Chciałaś być maskotką. Cóż, nikt nie będzie głosował na... na jajogłową. To znaczy, nie chcesz stać się jak Janie Hodges-Bradle, czyń nie? Chodzącą encyklopedią?”

To był zdławiony dźwięk Danielle i odgłosy wskazujące na szaleńczą gestykulację. Potem wybuch histerycznego śmiechu Bliss i stłumiony dziki chichot obu dziewczyn ucichł.

Za ladą Janie klęczała, patrząc ślepo, jej policzki płonęły.

„Czemu, Cześć, Janie,” powiedział bibliotekarz. „Nie widziałem cię tu na dole. Znalazłaś to czego potrzebowałaś?”

Janie raz połknęła ślinę, potem wstała nie obracając się twarzą.

„Dzięki,” powiedziała bez emocji. „Nie potrzebuję niczego.”

Kiedy wróciła, reszta czekała.

„Czemu zabrało ci to tyle czasu?” powiedziała Alys. „Tata przyniósł do domu gazetę. Jest napisane, że księżyc wzejdzie o 21.39. To powinno dać nam- hej! Gdzie idziesz?”

Drzwi łazienki zamknęły się za nią.

Niebawem Alys zawołała cicho, „Janie, idziemy do starego domu na naradę. Nie chcesz iść?”

Cisza.

„Janie, musimy *tam* wrócić dziś wieczorem. Będziemy bardzo ostrożni, ale musimy iść. Jesteś z nami?”

Cisza. Potem Janie otworzyła drzwi.

„Nie obchodzi mnie jak ostrożni jesteście,” powiedziała ze starannością. „Nie obchodzi mnie co robicie. Podobnie obojętny mi jest los Morgany, czy problem losu całej śmierdzącej planety. Teraz zostaw mnie samą.”

„Jesteś poważna? Nie idziesz z nami?”

„Zadziwia mnie twoja domyślność.”

„Cadal Forge przejdzie przez-”

„Pozwolę mu!” Janie nie pamiętała kiedy krzyczała jak przed chwilą.

„Tylko zostaw mnie w spokoju!” Trzasnęła drzwiami z całej siły w twarz Alys.

Janie cały dzień siedziała w swoim pokoju, odmawiając nawet zejścia na obiad. O ósmej, kiedy położyła się do łóżka, usłyszała, że rodzice wychodzą, a o dziewiątej Alys zapukała do drzwi jeszcze raz. Janie zignorowała to i niebawem Alys oraz reszta też wyszli.

W domu panowała śmiertelna cisza, gdy wyszli. Podnosząc się z łóżka, Janie usiadła przy biurku z książką.

Słowa tańczyły jej przed oczami, pełne ukrytych znaczeń, których ona nie mogła wydobyć. Czytała to samo zdanie od początku wiele razy, i za każdym razem zanim dotarła do końca, zauważała, że patrzy nad górną część strony w przestrzeń. Żadnego myślenia, tylko patrzenie.

Miała nadzieję, że coś niewymownego spotka ich w Dzikim Świecie. Nie wiedziała dlaczego dokładnie tego chciała, ale wydawało się uspokoić mały wulkan w jej piersi. Spędziła kilka minut wyobrażając sobie tylko te rzeczy, które mogą się im stać. Następnie, po spojrzeniu na zegar na biurku, który wskazywał, że było po wschodzie księżyca, zacisnęła zęby tak mocno, że czuła ból w skroniach i wróciła do książki.

Wysiłek związany z koncentracją był męczący, zwłaszcza na początku zranionych i bolących uczuć, które miała cały dzień. Wkrótce krzesło wydawało się być bardzo wygodne, i pomyślała, że dałaby oczom po prostu odpocząć na chwilę nie czytając więcej.

Obudziła się z głową na biurku i skurczem w ramionach, usiadła półprzytomna, nasłuchując dźwięku, który zakłócił jej sen. Znany dźwięk... tak, otwieranie drzwi garażu. Teraz, dlaczego do licha, należało wysłać sygnały alarmowe brzęczące w dół jej wszystkich zakończeń nerwowych?

Jeden rzut oka na zegar i zeskokczyła z krzesła tak szybko, że stłukła oba kolana na biurku. Dziesięć po pierwszej! I nie słyszała czy Alys i reszta wróciła.

Możliwe, że po prostu przyszli nie budząc jej. Ale chwilę później miała otwarte na oścież drzwi do pokoju Claudii i patrzyła na puste łóżko.

Na dole, klucz przekręcił się w zamku. Rodzice nie będą sprawdzać Alys czy Charlesa, ale Claudia to inna sprawa. Jedno z nich musiało zajrzeć do niej przed pójściem do łóżka.

Janie rzuciła jedno spojrzenie wokół pokoju, potem szarpnęła drzwi do szafy Claudii. Na podłodze był stos pluszaków i zabawek, i jedna bardzo stara używana lalka, która mierzyła blisko trzy stopy wysokości. Plastikowa twarz była rozwalona, a jedno niebieskie oko obracało się makabrycznie swobodnie w jej głowy, ale miała mysi kolor włosów jak Claudia. Janie upchnęła ją pod kołdrą łóżka Claudii, z jej głową na poduszce Claudii, wciągnęła koce na górę. Miała tylko czas by uderzyć włącznik światła i dostać się do korytarza zanim rodzice pojawią się na schodach.

„Cześć,” wyszeptał tata. „Na nogach tak późno?”

Świadoma swoich zaczerwienionych policzków i szybko bijącego serca,

odpowiedziała, „Myślałam, że coś słyszałam, więc zajrzałam do pokoju Claudii by sprawdzić czy wszystko w porządku.”

„Alys położyła ją do łóżka o czasie?” Nie czekając na odpowiedź, matka cicho otworzyła Claudii drzwi i zajrzała. „Śpi jak aniołek.”

„Jest lalką,” zgodziła się nieumyślnie Janie. „Cóż, dobranoc. Nie poszliście spać w ubraniach.” „Nie. Dobranoc. Branoc, tato.” Bezpiecznie wróciła do swojego pokoju, upadła na łóżko i uderzyła pięścią w poduszkę. *Przekłęta Alys!* Oszałała, przebywając poza domem tak długo? I też trzymać tak daleko Claudię. Nie zdawała sobie sprawy z konsekwencji?

A potem, powoli, podniosła głowę ze skłębionej pościeli. Ponieważ oczywiście Alys zdawała sobie sprawę z konsekwencji. Nigdy nie zrobiłaby tego celowo. Coś było źle.

Janie nigdy wcześniej nie schodziła w dół po rynnie, w połowie drogi jednej za oknem upadła, paraliżując jej lewe ramię i bok. Noc była zimna i krystalicznie czysta, półksiężyc żeglował wysoko na niebie kiedy jechała do Morgany. Drżąc z niepokoju i zimna, wpadła tylnymi drzwiami by przywitała ją odbijająca się cisza.

To było prawie więcej niż mogła zrobić by patrzeć przez ten ciemny, opuszczony dom. Wskoczyła na drugie piętro, potem rzuciła się do sypialni Morgany, tylko by odkryć, że to co wzięła za grupę ludzi było jej odbicie w podwójnym lustrze. Wstrząśnięta, odsunęła na bok gobeliny wokół łóżka i usiadła na nim by pomyśleć.

Nadal byli w Dzikim Świecie, w porządku. I co zamierzała zrobić, o tym nie miała żadnego pojęcia. Co *może* zrobić? Był zardzewiały pogrzebacz e sypialnianym kominku, podniosła go i spojrzała na niego, potem rzuciła go z powrotem. Szaleństwo. Gdyby została złapana przez Towarzystwo Cadala Forge'a to wzięłaby armię by odbić ich.

Zresztą, służyłoby im właściwie....

Ale myśli odpływały kiedy przywołała gwałtownie oddech, jej oczy zwężyły się. Znów sięgnęła po pogrzebacz i, wążąc go w zamyśleniu w rękach, odwróciła się by spojrzeć spekulacyjnie na lustro.

„Nie mamy tobie nic do powiedzenia,” Głos Alys był ochrypy, i zamrugała oddalając pot, który napłynął jej do oczu.

Stała z Charlesem i Claudią, oparta o ścianę, naprzeciwko czarownika. Było pięciu z nich, wysokich i eleganckich, z nieludzkim uśmiechem na ustach. Troje miało berła.

Aric był jednym z nich, a Szare Berło obecnie drżało w jego rękach, kiedy zastanawiał się nad radością, kiedy ich zdobycz zostanie dostarczona Cadalowi Forge'owi. Cała jego twarz była płonąca z radości.

„Wiesz, w końcu, będziesz z nami rozmawiać,” zapewnił ją, kiedy zapewniał ją przez ostatnią godzinę, i trzymał Szare Berło przy jej gardle, i uśmiechnął się delikatnie.

„Nie powinniśmy uformować czegoś by ich trzymać?” zapytał jeden z

reszty czarowników, a Aric rozproszył się.

„Tak,” powiedział. „Rzucę zaklęcie wiążące. Potem mój pan może uporać się z nimi w swoim wolnym czasie, gdy wróci.” Dodał coś cicho, czego Alys nie dosłyszała.

Wszystko poszło źle od początku tej nocy, pomyślała bezradnie. Wszystko szło źle, kiedy nie mieli ze sobą Janie; to wytrąciło ich z równowagi. Alys zdecydowała, że od teraz będą umieszczać swoje posiedzenia w surowym pokoju dzieciennym, jedynym pokoju w starym domu bez luster. W ten sposób, nawet jeśli czarownicy znaleźli sposób by zamienić lustra w okna, będą bezpieczni od szpiegowania.

Zdecydowali, że przejdą przez lustro w pokoju z kołowrotkiem, pokoju obok pokoju dziecięcego, i przeszukają całe drugie piętro. Ostrożnie, weszli do Dzikiego Świata, i, ostrożnie, spojrzeli w górę i w dół na ciemny korytarz zanim odważyli się wyjść. Ku frustracji i rozczarowaniu Alys pokoje po obu stronach pokoju z kołowrotkiem były zamknięte. Ale próbowali, skradając się cichaczem, jak myszy lub cienie, przez wąski korytarz i wnękach przy świecach.

Cisza i napięcie były trudne do zniesienia, zwłaszcza dla Claudii, która była już zmęczona. Charles zasugerował, kiedy dotarli do końca skrzydła, że pójdą do domu.

„To wystarczająco jak na jedną wyprawę,” wyszeptał. „I, zresztą, jest tu coś dzisiaj, coś co mi się nie podoba. Mam wrażenie, że coś złego.”

Alys, sama zmęczona i nie chciała się przyznać, że wiedziała, co Charles miał na myśli, warknęła coś zagniewanego, i przekręciła klamkę w ostatnich drzwiach w korytarzu.

I weszła na tajne zebranie czarowników.

Wynikły pościg zaprowadził ich do wielkiej sali, gdzie nagle Szare Berło zamieniło powietrze przed nimi w tak stałe jak kamień. Berło zrobiło także inne rzeczy, kiedy Aric próbował namówić ich by powiedzieli, kto ich wysłał i kto był ich sojusznikami. Na szczęście, nie próbował bardzo mocno-jeszcze, pomyślała Alys, czując jak jej mięśnie brzucha się napinają. Zostawi to dla Cadala Forge'a.

Aric zaczął wiążące zaklęcie, rozrzucając proszek z torby przy pasku kiedy Szare, Błękitne, i Jadeitowe Berła nakreśliły linie koloru ognia w powietrzu. Alys wzdrygnęła się. Natrafiła na te linie ognia próbując wcześniej uciec, i sparzyli się jak kwasem. „Trzymaj się blisko,” wyszeptała do Charlesa, przyciągając Claudię jeszcze ciaśniej do siebie. „Jeśli coś ich rozproszy-tylko na sekundę...”

Wiedziała, że nic ich nie rozproszy. Nie mogli mieć nadziei na pomoc. Nie było nic w tym świecie, co nie było wrogiem, i to była ona, Alys, która przyprowadziła ich tutaj, ona, która była odpowiedzialna.

To była najgorsza rzecz, rzecz niemal minionej wytrzymałości. Nie strach, chociaż Szare Berło już napędziło jej więcej strachu niż kiedykolwiek w życiu. Nie ból, czy nawet bezradność. Ale wiedza, że cokolwiek się im teraz stało, to była jej robota.

„Wybacz mi, Claudia,” wyszeptała.

W tej chwili, na schodach między filarami, pojawił się ruch jak pryzmatyczny wodospad.

„*Janie?*” Przez chwilę Alys myślała, że jej obłęzione oczy płątają jej figle. Ale to *była* Janie, to były tysiące Janie, armia Janie spłynęła na dół po schodach. Były wielkości uczeniacy i wielkości szpilki i we wszystkich wielkościach pomiędzy, wymachiwały bronią, która wyglądała jak pogrzebacze. Nogi Alys ugięły się, a szczęka opadła.

Niezliczone Janie schodziły schodami w dół, z podniesionymi pogrzebaczami. A potem Janie były Arica i Janie atakowały innych czarowników i Janie walczyły z pustym powietrzem. Każda Janie która spadła wiele razy, podnosiła się w swoim miejscu.

Opuszczona sieć ognia skurczyła się na ziemi, a Charles i Claudia wyskoczyli wolni. Alys wstała i zachwiała się po nich. Czarownicy, uświadomiła sobie, nie stracili głów. Nawet kiedy walczyli, rozmieścili się tak, by strzec każdego z wyjść z sali. Ale przebiegli jak oni, pominęli jedną rzecz.

„Dostać się do lustra!” krzyknęły Janie. Tylko to nie brzmiało w ten sposób. Niektóre z nich zaczęły krzyczeć przed innymi, a niektóre skończyły po, jak źle wyuczony chór albo piosenka śpiewana na głosy. „D-d-d-dostać się lustra-ustra-ustra-rta-tra,” krzyczały.

Chroniona przez Janie ze wszystkich stron, Alys i reszta kontynuowali drogę w stronę podestu lustra. W ostatniej chwili Alys odwróciła się do najbliższej Janie, która była mniejsza niż większość, i w kolorach tęczy wokół krawędzi. „Ale ty-”

„Nadchodzę-nadchodzę-nadchodzę-nadchodzę!” Ponaglana przez chwilową falę dźwięku, Alys zdobyła podium i rzuciła się do przodu.

W ludzkim świecie, świerszcz cykał.

„Gdzie Janie?” krzyczał Charles, odplątując się z Claudią.

Głos rozległ się nad nimi. Jeden głos. „Jestem w sypialni Morgany.”

Pobiegli by się z nią spotkać.

„Jak *ty to zrobiłaś?*” powiedzieli chórem.

Jedna Janie stała w sypialni, jej włosy były splątane, pogrzebacz zwisał z jej ręki.

„Przejęłaś-właściwości lustra przez, które przeszłaś,” powiedziała rozczochrana. „Jak mroczne lustro,” dodała, widząc ich bezrozumne twarze.

„Zasadniczo.” Zachwiała się i upadałby gdyby Charles je nie złapał.

„Ale-”

„Cieniowe odbicia robią z ciebie cienie. Takie wielokrotne cienie-” Pokazała na dwa pełnometrażowe lustra, które wisały naprzeciwko siebie we wnęce za łóżkiem Morgany, a w lustrach niezliczone Janie gestykulowały z nią.

„A teraz lepiej pójdźmy do domu,” dodała zmęczona, „zanim mama i tata znajdą lalkę w łóżku Claudii.”

Alys słuchała sparaliżowana, z zamroczonym wyrazem twarzy. Teraz

zaczęła. „Zanim- oh, Janie, która godzina? Co zrobiłaś?”

„Jest późno,” powiedziała Janie, „wyjaśnię ci w drodze.”

Rozdział 13 Na Zewnątrz Dzikiego Świata

„Jeszcze raz,” powiedziała Janie. „Rowery w *garażu*, drzwi garażu zamknięte. Poduszki gotowe. Budziki nastawione-” „Kości stopy połączone z kostką,” powiedział Charles. „Uwierz mi, Janie, zrozumieliśmy. Dość.”

Popołudniowe słońce nachyliło się w poprzek podłogi pokoju dziecinnego, gdzie siedzieli, a spokojna niedziela owładnęła zewnętrznym światem. Ale tutaj nie było spokoju. Tej nocy księżyc wschodził o 22.19, zamierzali potajemnie opuścić łóżka, by dostać się do Dzikiego Świata.

Sugestia była Janie i Janie zdominowała później rozmowę. Alys była spięta i wycofana, tylko kiwała głową w ciszy, gdy Janie powiedziała stanowczo, że potrzebują nowej strategii. „Teraz wiedzą o nas,” zaznaczyła Janie. „Nie jest ich dostatecznie dużo by strzec wszystkich luster, ale nie możemy się więcej włóczyć po zamku.”

„Co innego możemy zrobić?” powiedział Charles.

Janie powiedziała im. Jej pomysłem było zapomnienie o szukaniu Morgany, a zamiast tego powinni się skoncentrować na dostarczeniu wiadomości do Rady Weerful. Rada mogła nie być całkowicie wiarygodna, ale to były dzieje potrzeby zachowania Dzikiego Ludu w Dzikim Świecie, i to było o wiele lepiej przygotowane do porozumienia z Cadalem Forge'em niż oni. I Rada była jedyną rzeczą jaką Towarzystwo wydawało się bać.

Pomysł był tak logiczny, że Charles powiedział, że był zaskoczony, że nie pomyśleli o tym wcześniej.

„Dlaczego lisica nie powiedziała nam żebyśmy to zrobili?” powiedziała Claudia. Janie spojrzała w ciszy na Alys, potem spuściła drażliwe rzęsy. „Cóż... prawdopodobnie myślała o Morganie.” Podniosła swoje liliowe oczy by spojrzeć po nich wszystkich. „To znaczy, powrót Morgany do Dzikiego Świata-rozumiecie? Złamała prawo tak bardzo jak Cadal Forge. I sądzę, że lisica powiedziała, że karą była śmierć.”

„W takim razie *nie możemy*,” powiedziała Claudia, a Charles niemal jednocześnie dodał, „Obiecaliśmy lisicy-”

„Jest tylko jeszcze pięć dni do przesilenia,” powiedziała Janie, a Charles patrzył powoli zamykając swoje otwarte usta, jego protesty zniknęły niewypowiedziane.

Claudia też to zobaczyła, i w przerażeniu odwróciła się niebieskimi oczami do Alys we wstawiennictwie. „Alys-”

„Nie *wiem*,” powiedziała Alys. „Nie podoba mi się to, ale nic co dotąd zrobiłam czy pomyślałam nie było trafne. Janie, jak *możemy* dostarczyć im wiadomość?”

„Nie wiem w jaki sposób. Ale... wąż mógłby.” Alys wyrzuciła ręce w

powietrze. „Zatem, rób co chcesz. Claudia, przepraszam.”

Łzy pojawiły się w oczach Claudii, i umilkła. Więc było postanowione. Tej nocy każdy zabrał budzik do łóżka, ustawiony na jedenastą trzydzieści. W tym czasie ich rodzice będą spali. Kiedy budziki wybuchły, upchali poduszki pod pościelą, ubrali się, i wyszli przez swoje okna. Poduszki oszukałyby każdego rodzica, który spojrzał, i tak długo jak będą z powrotem w łóżkach do rana nikt nie będzie nic wiedział.

Wszystko szło według planu. Dziesięć minut przed północą wszyscy zgromadzili się w garażu, miała ciężkie oczy i potykała się, starsza trójka pałała czujnością. Cicho wyprowadzili rowery w noc, gdzie trzy-czwarte księżycy wisiało nisko na niebie.

Zimne powietrze obudziło Claudię ale pozostała obojętna, a Alys była strasznie przygnębiona gdy zbliżali się do lustra w oranżerii. Charles zgłosił się na ochotnika, zwięźle, by iść pierwszym i przeszukać wokoło, a Alys po prostu wzruszyła ramionami. Pojawił się chwilę później z wiadomością, że oranżeria nie była strzeżona, i wszyscy poszli.

Płatanina niesfornej roślinności była taka sama jak kiedy ją opuścili, mała dżungla w blasku księżycy. Tylko teraz, zagrożenie wydawało się czaić się wszędzie, kiedy skradali się przez winorośle i zarośla do lśniącej groty pełnej skarbów. Alys wołała węża głosem nie głośniejszym niż powolne, pojedyncze kapanie wody ze stalaktytów do jednej z kałuż w grocie.

Pojawił się szmer ruchu i niebiesko koralowe ciało węża, mieniając się, płynął w górę stosu złota. Alys uklękła i wyciągnęła rękę.

„Potrzebujemy twojej pomocy,” powiedziała.

„Gdybym miał swoje skrzydła-” powiedział wąż, kilka chwil później. Urwał, drżąc z frustracji.

„Nie obwiniaj się,” powiedziała Alys bezbarwnie. „Zatem nie ma szans by zanieść wiadomość do Rady?”

„Ze wszystkich Finderlais, całego Dzikiego Ludu- tylko węże i Quislais mają moc by podróżować dość szybko. I czarownicy, w swoich portalach. Gdybym miał skrzydła-” „Nie może być inny pobliski wąż?” Wąż zasyczał i zwinął się. „Nie ma tutaj innych strzeżonych wielkich domów. Fell Andred-” Zatrzymał. „Może byłem zbyt śmiały kiedy owinąłem swój ogon o twój nadgarstek, pani Alys? Dziękuję. To dla mnie wygoda. Fell Andred jest odizolowane, bo Chaotyczna Strefa na północy jest zbyt blisko. Za każdym razem kiedy Studnia Chaosu wybucha, zniszczenie się zbliża. Na wschodzie są bagna, a na zachodzie i południu Las Elwyn. Tylko żywiołaki żyją w bagnach- a nawet obce stworzenia, które, niektórzy mówią, przypełzły z Chaotycznej Strefy. A w Lesie...” Dreszcz spływał w dół jego ciała. „Powiedziałeś Las *Elwyn*?”

„Elwyn Silverhair biega dziko tam czasami z Dirdreth, drzewnymi żywiołakami. Ale błagam cię, moja pani, nie zbliżaj się do tego miejsca. Naraziłabyś na niebezpieczeństwo swoje życie. Dirdreth nie zgłosiliby tego prawu, ale Elwyn,

mają niewiele miłości dla obcych.”

„Nie mamy powodu, by jechać tam,” powiedziała Alys, kładąc głowę na wolnej ręce. „To brzmi jakby- co, Charles?”

„Słyszałem coś,” powiedział Charles w napięciu. „O- znowu. Jakby ktoś się poruszał... Alys, lepiej chodźmy-”

„Moja pani! Szybko-”

To był koszmarny moment, kiedy opadli na kolana, a potem natychmiast czas zamarł, kiedy Alys zobaczyła twarze czarodziei wyraźnie ukształtowane w gąszczu czarnych krzewów. Czarownicy byli między nimi a lustrem.

„Szybko, szybko! Do tylnej części groty! Tam jest wyjście-”

Alys nigdy się nie dowiedziała, czy zareagowała na głos węża czy ślepa panikę, ale chwyciła w garść kurtkę Claudii, popchnęła ją do przodu i biegła. Grota zwęziła się z tyłu, stała się śliskim tunelem z poszarpaną, poobijaną podłogą i ścianami. Za nimi rozbrzmiewały dźwięki pościgu. Tylko światło dochodziło od świecących kamieni dookoła nich, ale przewrócili się i poślizgnęli się beznadziejnie, wąski otwór zwrócił się w dół i skręcił się. Kamienie pokaleczyły ich i podarły ich ubrania. Zdezorientowany krzyk wypełnił ich uszy. Biegli i upadali i znowu biegli. A potem podłoga po prostu zniknęła pod nimi, ślizgali się i spadali, poza kontrolą, po tym, co wydawało się wiecznością, dopóki nie krzyknęli w świetle księżyca, na wzgórzu pod zamkiem.

Charles podniósł się natychmiast, i podał dłoń Janie i Claudii. „Nie zatrzymujcie się! Kontynuujcie marsz!”

Był wyłączony jak jeleń. Rzucili się do ucieczki w dół wzgórza, kamienny plac Fell Andred wynurzał się za nimi. Światło księżyca było prawie tak jasne jak w dzień, ale kolory były dziwne, a odległości zwodnicze.

Alys raz spojrzała przez ramię, i wydawało się, że światło porusza się na wzgórzu. To było trudne do opisanego, mgła unosiła się wokół nich, wiało ze wschodu, ale wyglądali jak pochodnie. Ze szlochaniem, zwróciła swoją twarz do przodu i biegła dalej. Wszyscy byli już wyczerpani, nogi drżały, oddech świszczął, krew waliła w uszach. Upadli znowu i znowu, kiedy mgła unosiła się gęstsza, rzucając biały welon wokół nich. Słabo, Alys czuła, że coś było nie tak, ale myśli były zmaćcone przez łomotanie w jej głowie. To było dopiero kiedy mgła stała się białą ścianą, tak gęstą i nieprzejrystą jak powietrze między lustrami, zdała sobie sprawę, że wąż ją woła.

Był zraniony gdy wspinał się na jej ramię i owinał się wokół jej szyi, by krzyknąć bezpośrednio do jej ucha. Mimo to, jego cienki, piskliwy głos był ledwie słyszalny. „Moja pani! Pani Alys! Proszę zatrzymaj się!”

Była zupełnie sama, nie było nic by coś zobaczyć tylko mgła. „Claudia!” krzyknęła, jej głos był przyciszony i stłumiony. Claudia wytoczyła się z mgły i upadła u jej stóp, próbując nie płakać.

„Janie!” Kulejąc, jej twarz była biała jak mgła, Janie pojawiła się. Usiadła bez słowa.

W długim milczeniu, która nastąpiła, Alys czuła jak obraca się powoli w kierunku sióstr. Claudia zastygła w środku ocierania policzków, a Janie podniosła swoją opuszczoną głowę, nasłuchując.

„Charles? Charles! Charles!”

Oni wszyscy patrzyli teraz na nią, uświadomiła sobie Alys. Nawet wąż. Wszyscy oczekiwali od niej odpowiedzi na to. Panika wzrastała w niej, musiała coś z tym zrobić. „Zostańcie tutaj,” wysapała do Janie. „Obie, po prostu tu zostańcie. Znajdę go i wrócę. Ja-” nie kończąc zdania pograżyła się we mgle, krzycząc. „Zostańcie tam!”

Przez długi czas biegła w zamieszaniu, mgła paliła jej płuca, krzycząc imię Charlesa. Wąż był bezwładny wokół jej szyi. Kiedy nie mogła już dłużej biec, słała się na nogach, a kiedy nie mogła już dłużej krzyczeć, skrzeczała. To, co w końcu podniosło ją na krótko, było ziemią, która obrastała wilgocią i była coraz bardziej niepewna z każdym krokiem, teraz osłabła całkowicie, i znalazła się po kostki w wodzie.

„Bagna Eldreth, pani,” wyszeptał wyczerpany wąż.

„Bagna...” Błoto zasysało jej buty, puszczając je z niechętnym chlupotem. Zachrypnięta, wołała Charlesa, ale każdy krok, który zrobiła wydawał się ją umieszczać w głębszej wodzie. Musiałaby wrócić...

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że nie wiedziała gdzie był „powrót”.

„Co mam zrobić?” Mówiła bardzo cicho, w rozpacz, kiedy sytuacja uderzyła ją całą siłą. Wąż spojrział na nią z lekkim zdziwieniem.

„Bagna są niebezpieczne, to prawda, ale dla wspaniałego bohatera takiego jak ty...”

Alys przygryzła wargi by utrzymując je od krzyczenia. „Nie jestem wspaniałą bohaterką,” powiedziała. „Proszę, nie mów tak.”

„O moja pani.” Słaby głos węża był pełen wyrzutu. „To ty jesteś tą, której nie trzeba tego mówić. Ty, która w swojej mądrości, jesteś godna zasiadać majestatycznie w Radzie. Ty-”

„Nie jestem,” krzyknęła Alys, odrywając węża ze swojej szyi. Frustracja z ostatnich dni przytłoczyła ją i wylała się w pośpiechu. „Nie rozumiesz? Robiłam wszystko źle, wszystko, właściwie od początku. Każda decyzja, którą podjęłam była katastrofą! Kłamałam policji, pozwoliłam by Cadal Forge mnie zobaczyć, pozwoliłam nam się złapać przez Arica. Co mogliby zrobić nam, Claudii... A teraz Charles zniknął, ja *się zgubiłam* i *boję się*. I nie chcę by ktokolwiek poległ na mnie już więcej. Nie zniosę tego!”

Brutalnie wepchnęła z powrotem węża do swojej kurtki, została silnie ochlapana przez coś co miała nadzieję było kierunkiem, z którego przyszła. Tu nie było nic co poprowadziło by ją, ale czuła to w ziemi. Tak szybko jak dostanie się na suchy ląd, spróbuje pozostać na nim. Za każdym razem kiedy jej stopy zatopiły się w błocie, szarpnęła i wyrwała, a kiedy błoto w końcu puściło je wolno z trzaskiem, poszła w innym kierunku.

Wąż był bardzo spokojny w jej kurtce. Nie chciała mówić do niego tak ostro. Miała nadzieję, że nie powie nic więcej, bo powiedziała by coś gorszego. Noga znowu się zatopiła, zarzuciła swoim ciężarem z powrotem, próbując ją podnieść. Boże, to błoto było głębokie. To wciągało ją, jakby żyła rzecz, która nie chce puścić. O, jej stopa wychodziła.

Tym razem nie było trzasku uwolnienia, tylko długi chlupot, a kiedy wyjęła powoli nogę, zobaczyła, ku jej przerażeniu, że do jej kostki przymocowane

było dłoń i ramię w kolorze błota. Ramię przyszło skądś z dołu, i kiedy patrzyła na to z niedowierzaniem, nagle to szarpnęło mocniej i jej cała noga wpadła w dziurę. Teraz mogła krzyczeć. Drapała rozpaczliwie w ziemi, ale to zapadało się mokro, a ona sama czuła się ciągnięta w dół. Całe kępy trawy szły razem z nią, a potem strony dziury runęły i spadła, krzycząc, w ziemię.

Coś puściło jej nogę gdy upadła, a teraz przez opalizujące światło księżyca i mgłę nad nią, mogła zobaczyć to. To miało sylwetkę nieco jak wysoki mężczyzna, i jego długie szare ręce i nogi były pokryte splątanymi włosami i błotem. Straszny smród wydobywał się z tego. Jego stopy były szponiaste jak ptaka, ale guzowate palce, które zacisnęły się z dużą siłą na jej kostce, były zakończone długimi zakręconymi paznokciami. Następnie światło księżyca oświeciło jego twarz, krzyknęła ponownie, bo nie miało twarzy, tylko otwarte ziejącą ranę ust, z obwisłymi bruzdami skóry wiszącymi poniżej.

Bezokie, bez uszu, to drapało po ziemi rękami, szukając jej. Była zbyt przerażona by sięgnąć po sztylet, zbyt przerażona by nawet dłużej krzyczeć. Jej umysł i ciało były sparaliżowane, leżała wśród popękanych kości na dnie jaskini, czekając na śmierć. A potem to krzyknęło, wysokim, nieziemskim wrzaskiem, zwróciła oczy na ziemie, zobaczyła coś jak niebiesko-koralowy naszyjnik. Wąż uderzył w ptasie stopy jeszcze raz i znowu, a stopy wydzierały coś dziko. Alys poczuła zimno rękojeści ganelinowego sztyletu pod palcami, ale nie mogła przywołać wole by się poruszyć. Następnie, z bezwzględnym uderzeniem, szpony posłały węża w lot, jego drobne ciało roztrzaskało się jak bat, zanim uderzył o ścianę.

„Nie, oh, nie,” szlochała Alys. Chciała, nie uciec, ale zwinąć się w kulę i umrzeć. Dłonie z skręconymi paznokciami szukały jej znowu, załkała i wycofała się z dala od nich. Kiedy znalazła ją, i zamknęła na jej ramieniu, uderzyła słabo w nią ganelinowym nożem, a krew prysnęła przez jej twarz. Krzyk wzrósł nieznośnie potem, kiedy cięła bezcielesne ramiona i nogi stworzenia, ale w chaosie hałasu i krwi zdała sobie sprawę, że tylko doprowadziła to do szału, i że całą to ciągnęło ją bliżej z nieodpartą siłą.

W jednej wyraźnej chwili zobaczyła to wznoszące się wysoko nad nią, jego usta były szeroko otwarte w krzyku- a oczami wyobraźni widziała węża, słabego i być może martwego na podłodze.

Zrzucony czy władający nie będzie łatwo przegapić tego znaku...

wyszarpując prawą rękę, zmieniła uchwyt na sztylet, i ze wszystkich sił rzuciła go prosto w rozdziawione usta. Krzyk się urwał jakby sztylet przecinał to. Na chwilę stworzenie zachwiało się, a Alys upadła do tyłu kiedy to uwolniło ją by drapać swoją twarz paznokciami. A potem, z drżeniem, cała wysoka, śmierdząca masa runęła obok niej.

Sztylet, szarpnął wolno przez uderzenie, chlupnął w dół. Alys leżała nie dotykając go przez długi czas, i płakała.

Jej ciało było całe poobijane, i miała krwawe bruzdy na rękach gdzie zakrzywione paznokcie rozdlubały ją. Kiedy w końcu wstała, jej nogi ledwo utrzymywały ją. Ciągłe płacząc i drżąc, wyszukała rękami nienazwane błoto na dnie jaskini, dopóki nie znalazła węża. Zakręciła jego wiotkie ciało wokół nadgarstka i poczołgała się z powrotem po sztylet. Był poplamiony ciemną błotnistą czerwienią i z

trudem zmusiła się by go dotknąć. Jakoś, szlochając, wydostała się z dołu i zaczęła ciągnąć się przez bagno.

Mgła się przerzedziła, a księżyc świecił w dół na nią, ale była zbyt oszołomiona by wiedzieć gdzie idzie.

Tylko wiedziała, że nie może się zatrzymać, i że niebezpieczeństwo było wszędzie. Przyciskając węża do siebie, sztywno nakierowując sztylet prosto, potknęła się. Jej nogi były ciężkie i obolałe. Utrzymywała je w ruchu. Zabłocona czerwona mgła płynęła jej w mózgu. Potem sztylet wydawał się jej podwójny przed oczyma, jak wielka fala zawroty głowy ogarnęły ją i czerwona mgła zamieniła się w czerń.

Alys nie wierzyła oczom. Zielono-brązowe oczy, koloru bagna, tak wielkie, że uczyniły małą, brązową twarz wydawała się jeszcze mniejsza przez porównanie. Patrzyły w dół na nią w wyrazie zarówno czujności i współczucia, chciały ją uspić... uspić...

Obudziła się delikatnym kołysanym ruchem.

„Co-gdzie-?” Zerwała się, nie zważając na ból głowy, jej głos był cichym skrzeczeniem- i napotkała oczy ze snu.

„Cicho,” powiedziało stworzenie należące do oczu, delikatnie popychając ją do tyłu. Ale Alys dość widziała. Była w łodzi, mała, płytka łódź sterowana przez jeszcze dwa wymuskane dwa stworzenia, a bagno wyslizgało się spod niej.

„Jestem Arien Edgewater z Eldrethów- mieszkańców bagna,” powiedziało smukłe, małe stworzenie, a Alys zamrugała głupio na nią w zdziwieniu. Giętkie ciało żywiołaków było znacznie dłuższe niż jej smukłe ręce i nogi, zgrabnie wyglądające ręce, z futrem na plecach, ale nie na miękkich dłoniach. To samo aksamitne futro pokrywało ciało i obramowało twarz, jakby była ubrana w kaptur, tylko jej odzież była w rodzaju rozpiętego, płaszcza bez rękawów, wykonany z ażurowego materiału. Inne dwa błotne żywiołaki nie miały na sobie nic.

„Gdzie-” ponownie zaczęła Alys. Jej gardło było niewyrobite.

Miękka ręka gładziła jej czoło. „Podróżujemy do krańca bagna, do miejsca leczenia. To nie jest bardzo daleko. Odpocznij.”

Alys potrząsnęła głową. „Nie. Proszę. Gdzie- jest wąż?”

„Ah.” Zielono-brązowe zamieniły się w grobowe, szybko zostały okryte przez powieki, które opadały na boki po nich. Potem koszyk został umieszczony delikatnie obok Alys, mały koszyk z tkaney trzciny. Na dnie, na łożu z liści, wąż był zwinięty, nieruchomy. Jego oczy nie były już jak błyszczące czarne, szklane paciorki, ale mleczone i nieprzejrzyste, sztywne.

„Czy on- nie żyje?”

„Nie. I myślę, że nie umrze jeśli dotrzemy do lecznicy dość szybko. Opierzeni strażnicy są silni. Kiedy moi ludzie znaleźli cię nieprzytomną w wodzie, bałam się o was oboje. Ale, przy odrobinie szczęścia, wszystko będzie dobrze.”

Alys leżała jeszcze przez chwilę, patrząc na księżyc. Potem, boleśnie, czując, że łódź kołysze się pod nią, podparła się na łokciu i ponownie usiadła. Mgła wciąż tam była, wisząc nisko i poszarpana nad powierzchnią wody. Ale bagno zmieniło się od kiedy pierwszy raz natknęła się na nie.

Dziwne i wspaniałe drzewa ukształtowały się z mgłą i ponownie zasłaniały, kiedy łódź mijała je, dziwaczna roślinność falowała na powierzchni wody.

Jednak, mimo jej bujności, ten świat był całkowicie bezszelestny.

„To wpływ Chaotycznej Strefy,” powiedziała Arien Edgewater kiedy Alys spojrzała na nią pytająco. „Dzika magia wyciekła na zewnątrz i zmieniła to miejsce. Jak to wszystko się zmieniło.” A kiedy Alys przechyliła się na drugą stronę łodzi i słuchała, zbyt zmęczona i przytępiona by myśleć, mieszkanka bagna opowiedziała jej o Chaotycznych Strefach. Jak nagle zakwitnęli kiedy głęboki rdzeń magii odnalazło swoją drogę do obszaru Dzikiego Świata, pękając przez defekty do Studni Chaosu. Jak Chaos rozprzestrzenił się we wszystkich kierunkach ze studni, tworząc Chaotyczną Strefę, i jak to ustępowało zawsze tak często tylko by znowu dalej wylewać. Powiedziała Alys o zniszczeniach pozostawionych po ustąpieniu Chaotycznej Strefy. Czasami, dla pewności, Chaos zostawiał coś dziwnego i pięknego, jak wieczny lodowiec Selessor postawiony na środku pustyni, palące się łąki Balinarch. Ale zazwyczaj było to po prostu pustkowie, zwęglone i jałowe nieużytki, na których nie rozbudziło się życie z wyjątkiem wynaturzonego życia, które Chaos sam stworzył.

„Jak czyhające coś co zabiłaś,” powiedziała Arien, a Alys odwróciła wzrok, ból i zamieszanie w jej umyśle było gorsze niż ból jej ciała.

„Bałam się,” powiedziała. „I czekałam zbyt długo by uderzyć w to- i nawet byś mnie nie zapytała kim jestem,” skończyła nagle, niemal oskarżycielsko, odwracając się.

Zielono-brązowe oczy były pogodne. „Byłaś ranna,” powiedziała Arien Edgewater, „i podróżowałaś z Opierzonym Wężem, i zabiłaś bardzo złe stworzenie, które zagrażało moim ludziom od dawna. To wszystko co muszę wiedzieć. Ale być może,” powiedziała delikatnie, „jest więcej tego co musisz powiedzieć.”

Alys poczuła przyływ złości, a potem zdała sobie sprawę, że chce powiedzieć więcej tej bagiennej kobiecie. Musiała. Drżąc z niepokoju, pozwoliła by cała historia wylała się z niej: jej obietnica złożona lisicy, jej próby zachowania jej, i jej niepowodzenia. Wszystkie jej niepowodzenia. Nieposłusznie, jedno po drugim, postawiła je przed Arien Edgewater. List, Cadal Forge, Aric.

I potwór z bagna. Dzisiaj, przez nią, wąż prawie został zabity.

„A teraz spójrz do czego doszłam,” zakończyła, wyciągając ręce z krótkim, gorzkim śmiechem.

„Pokryta błotem, a Charles i cała reszta zgubiła się gdzieś we mgle. Kto uwierzyłby w tą starą, dobrą, odpowiedzialną Alys? Starą, dobrą, praktyczną, punktualną, rozsądną, odpowiedzialną Alys!”

Nastąpiła przerwa, kiedy Arien Edgewater spojrzała na bagno. Gdy żywiolak przemówił, bez kręcenia, było bardzo groźnie. „Jesteś odpowiedzialna,” odpowiedziała, ignorując wszystko inne co powiedziała Alys. „Jesteś odpowiedzialna za to co stanie się potem, jesteś twórcą własnej przyszłości. I jesteś kim jesteś... ponieważ zdecydowałaś się być.”

„Nie wybierałam! Lub, jeśli to zrobiłam, teraz zmieniłam zdanie. Po prostu nie mogę już dłużej brać odpowiedzialności. Po prostu nie mogę!”

„Gdzie, potem, to zostawisz?” powiedziała Arien Edgewater.

Zanim Alys mogła zebrać myśli by stworzyć odpowiedź, wioślarze zatrzymali się i bagienna kobieta dodała, zupełnie innym tonem, „Tu możesz

zobaczyć przebudzenie Chaotycznej Strefy.”

Szare w świetle księżyca, błotna pustynia położona od bagna. Nic nie rosło powyżej błota, żadna gałązka, ani konar, ani liść. Alys nie widziała końca tego.

Pachniało jak w norze ukrytego stworzenia. Alys zadrżała, a potem uświadomiła sobie, że Arien Edgewater wychodzi z łodzi. „Nie idziesz *tam*?”

Jeden z wioślarzy wręczył Arien kosz z wężem. „Muszę,” powiedziała. „Basen, o którym mówiłam jest tutaj.”

„W Chaotycznej Strefie?”

„W samej Studni. Kiedy Chaos ustąpił, basen jest opuszczony. Poczekaj tu, a ja wrócę z wodą w tym. Niosąc kosz, smukły żywiołek wyruszył przez błotne równiny.

„Jest jedyną, która tu chodzi,” powiedział wioślarz łagodnie kiedy patrzyli. „I nawet ona nie chodzi tu często, tylko kiedy bardzo potrzebuje.”

„To znaczy,” powiedziała Alys, „że nikt inny tu nie był? Nikt tylko ona?”

„Trzy razy odkąd odkryła basen Chaos wzbierał i bardzo zalewał tu brzegi. Niebezpieczeństwo jest zawsze duże. Nikt nie ma odwagi pójść.”

Alys trzymała się kurczowo boku łodzi, miała opuszczoną głowę, oczy zamknięte. Wiedziała co powinna zrobić. Ale była ranna, zmęczona, miała każde usprawiedliwienie by tego nie robić. Sama Arien powiedziała jej by została. Nikt nie znałby, ani winił ją.

Niezgrabnie, prawie wywracając łódź, wypadła i brnęła przez wodę w kierunku błotna Strefy.

„Wracaj! Nie ma potrzeby byś tam szła!” krzyczał jeden z wioślarzy zdenerwowany, a drugi dodał tajemniczo, „Nie zostałeś *zaproszona!*”

Odpowiedzią Alys było potrząśnięcie głową, kiedy wlekła się przez błoto po szlaku śladów Arien. Nie mogła wyjaśnić tego nawet sobie, ale od kiedy po raz pierwszy Aric trzymał Szare Berło przy jej gardle, jej plan był prosty.

Arien Edgewater zwolniła kiedy Alys dogoniła ją, a po długim badawczym spojrzeniu, dała Alys kosz.

„Chodź, zatem,” powiedziała.

Przez całą drogę jaką przeszły ziemia była taka sama: ciemnoszare błoto, lepkie jak smoła, śmierdzące rozkładem. Alys była gotowa do skoku w cieniach, ale nic nie poruszało się z wyjątkiem ich.

Bagno i łódź były daleko poza zasięgiem wzroku, do czasu kiedy doszły do basenu. Był otoczony przez płaskie, szare kamienie i był zaskakująco mały. Odślonięte jeden lub dwa cale wody leżały na górze szarego mułu, który tworzył dno.

„Woda wzbiera bardzo wolno, rok po roku,” powiedziała Arien Edgewater. „Spróbujemy być oszczędne.”

Alys uklękła obok niej. Gdy to zrobiła, cudowny słodki zapach unosił się nad nią, czysty, pyszny zapach, który wyparł na smród błota prosto z jej głowy. Spojrzała na basen nowymi oczyma, i zobaczyła, że woda, choć płytka, była czysta jak kryształ. I przyczepiony do szarej skały, z korzeniami w wodzie, była mała, niska roślina. Kiedy Alys delikatnie poruszyła jednym palcem ciemnozielonymi liśćmi, odkryła ukryte pod nimi kwiaty, białe w świetle księżyca, ze srebrnymi żyłkami. Kwiaty nie były większe niż jej paznokieć kciuka.

Przez cały czas zapach basenu unosił się nad nią, a kiedy Arien Edgewater zaprosiła ją gestem by umyła twarz w tym, chętnie posłuchała. Woda była lodowato zimna, a wszędzie tam gdzie dotknęła, to opuszczało ją uczucie czystości i siły, była orzeźwiona. Rany na rękach zamknęły się gdy kilka kropel spadło na nie. Kiedy skończyła, Arien delikatnie wzięła słabego węża i zwinęła go w wodzie, która tylko go pokryła.

„Będę wracać codziennie i opiekować się nim dopóki nie wyzdrowieje,” powiedziała, a Alys wiedziała, że przyjdzie, mimo niebezpieczeństwa, nigdy sama nie dotykając wody.

„Dlaczego?”

Arien Edgewater uśmiechnęła się. „Czemu przyszedłaś do Dzikiego Świata?”

Alys spojrzała w dół. „Ktoś musiał,” powiedziała, „i...”

„I?”

„I... nie było nikogo innego.” Alys zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech zapachu basenu. Kiedy ponownie otworzyła oczy to było jakby zobaczyła Arien po raz pierwszy. „Byłam bardzo głupia,” powiedziała, „myśląc, że mogę się poddać bo popełniłam błędy. Popełnianie błędów nie oznacza, że jesteś nieudacznikiem, czyż nie? To tylko znaczy, że się starałaś. Są pewne rzeczy, który po prostu nie możesz zawrócić.”

„Możesz...”

„Możesz, ale to nie sprawi, że odejdą. A masz kiedyś ponownie to zmienić na lepsze.” Alys usiadła wygodnie. „Wiem teraz to wszystko,” powiedziała. „Kiedy odejdę, zapomnę?”

Bardzo ostrożnie, żywiołak sięgnął do małej rośliny i zerwał kwiaty. Jego zapach był zapachem basenu. Położyła go w dłoni Alys.

„Zatrzymaj to i pamiętaj,” powiedziała. „Nazywa się malthrum, i nigdy nie zwiędnie. A teraz,” dodała, „wróć ze mną do mojego domu, i odpocznij.”

Alys dotknęła płatką drobnego kwiatka jednym palcem. Potem zamknęła dłoń wokół niego i spojrzała w górę, uważnie.

„Przykro mi,” powiedziała, wstając. „Ale nie mogę. Byłabym wdzięczna, jeśli zabrałabyś mnie z powrotem na brzeg bagna, aczkolwiek. Widzisz, mój brat i siostry zgubili się, a muszę ich znaleźć.”

Charles biegł dopóki nie wpadł na drzewo.

Przez jakiś czas potykał się o korzenie i zarośla, a teraz, sam się rozplątał z niskich, poskręcanych konarów, to nie była pomyłka. Był w Lesie Elwyn. Szok uświadomienia sobie tego i po prostu zatrzymania, pomogły w przywróceniu jego rozsądku. Nie powinni dłużej biec, powinni usiąść i zastanowić się co zrobić dalej. Był zaskoczony, że Alys nie pomyślała o tym. Właściwie, gdzie była...

Drugi szok był o wiele gorszy niż pierwszy.

Wszyscy biegli razem, upadali razem, podnosili siebie nawzajem. Ale kiedy wysiłek ucieczki stał się torturą, skoncentrował się tylko na sobie. Teraz, nie

mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz usłyszał jedno z nich.

Po chwili krzyknął, „Alys?”

Cisza, która szła za nim, powiedziała mu wszystko.

Po następnej chwili zaczął iść.

Szedł między drzewami do innych drzew. W ich korzeniach rosły orchidee widmowa (nie znalazłam odpowiednika polskiej nazwy) i powój, czartawy pospolite i dzwoneczki, małe pogniecione grzyby, które płonęły jak futro lisa. Nigdzie nie było żadnych oznak polany.

Nie panikuj, mówił sobie. Nie panikuj; *zagwizdaj*.

Gwizdał swoim sposobem przez prawie dwie minuty dopóki coś odgwizdało.

Ptak? Może. Przestał gwizdać w przypadku gdyby to był jakiś ptak, który był przyciągany przez muzykę. Potem cisza została przerwana tylko przez chrzęszczenie martwych liści pod stopami, i przez niewielki hałas szurania za nim, czy były na lewo od niego? Zaczął iść szybciej. Teraz hałas dochodził z prawej strony. *I z lewej. I-*

Prawie wpadł na dziewczynę.

Jej blada twarz zajaśniała z mgły. Miała słodki, dziki uśmiech, a blask księżycy odbijał jej się od oczu.

Szeleszczące głosy za nim. Charles odwrócił się pośpiesznie by zobaczyć tam drugą dziewczynę. Ta miała przerzucony róg myśliwski przez ramię.

Bardziej się uśmierzając, ciemno ubrane dziewczyny ukazały się. Patrząc w ich skośne, srebrne oczy, Charles został owładnięty przez nagłe przekonanie, że widzi Dirdreth.

„Urn...” Przełknął ślinę i spróbował się uśmiechnąć. „Przepraszam. Przepraszam- proszę- ale muszę...”

Dwie najbliższe ręce złączyły się by zagrozić mu drogę. Zamiast odpowiedzi mu, mówiły do siebie.

„Co mamy z nim zrobić, szkarłat i szafran? Rozszarpać go i zrobić z niego poduszki do siedzenia?”

Zadźwięczał śmiech. Charles spojrzał nerwowo na swoją żółtą wiatrówkę i czerwoną koszulę. Teraz wszystkie trzymały się za ręce w falującym kręgu wokół niego. Charles obracał się w koło i w koło po własnej osi, próbując się zmierzyć z każdą mówczynią po kolei.

„Zatem wsadź go do ziemi lub włóż go do wody.”

„Umieść go w wapień i naucz go spacerować!”

„Chodź, jest ładny-”

„Deela mówi, żebyś go zatrzymała!”

„Daj mu miksturę i nie kłopotz się jego snem!”

Koło zaczęło się obracać w drugą stronę.

„Co mamy z nim zrobić, biednym małym człowieczkiem?”

Kilkanaście głosów uniosło się w odpowiedzi: „Zabrać go do Elwyn! Zabrać go do Elwyn!”

Śmiejąc się, śpiewając, rzuciły się wokół niego, zmuszając go do chodzenia, a potem do biegu, w kierunku ich wyboru.

„Ale ja nie *chcę*-”

Nie zwróciły uwagi na jego protesty. Jeśli się potknął lub zwolnił wiele rąk podnosiło go. Dziewczyny biegły jak charty, tak lekko i bez wysiłku jak wiatr. Charles stracił poczucie czasu, kiedy w końcu róg myśliwski zabrzmiał i odbijał się echem przed nimi, dzikie dziewczyny zwolniły. Rozdzieliły się na grupy przez nim, a on natknął się na polanę.

Ciężkie, kwitnące nocą kwiaty zwisały z drzew ze wszystkich stron. Były tam dziesiątki żywiołaków, czujnych, w połowie ukrytych przez welon mgły. W centrum okręgu, między mgłą i księżycem, siedziała Elwyn Silverhair.

„Usiądź, proszę,” powiedziała, i uśmiechnęła się do niego.

Charles poczuł, że strach ustępuje złości.

„Nie chcę usiąść!” warknął. „I nie prosiłem by w ogóle tu przyjść, nie możesz domagać się by mnie zatrzymać. Żądam swoich praw!”

Elwyn przechyliła głowę na bok, zakłopotana. Ze wszystkich stworzeń, które widział w Dzikim Świecie, ona była najpiękniejsza- i najdziwniejsza. Ludzki świat nigdy nie mógłby zrodzić tak doskonale delikatnych rysów, takiej płynnej gracji ruchów. Słabe, nierealne światło wisiało dookoła niej, otaczając aureolą każdy gest.

„Nie chcesz usiąść?” powiedziała.

„Wszystko czego chcę to wydostać się z tego śmierdzącego lasu!”

Śmiech z drzewnych żywiołaków.

Elwyn Silverhair wyglądała na bardziej zakłopotaną niż kiedykolwiek. „Ale przyszedłeś do tego śmierdzącego lasu z własnej woli,” racjonalnie zwróciła uwagę. „Możesz równie dobrze go lubić.” Wzięła w swoje ręce wysadzany klejnotami puchar, zanurzyła w wodzie z źródła płynącego obok niej, zaproponowała mu to.

Charles, spragniony po całym biegu, zawahał się. Ale gdy sięgnął po puchar, kilka rzeczy przemknęło mu przez głowę, raczej tworząc kolaż niż serii wrażeń. Lisica mówiła, „Przyciągają młodych mężczyzn do Dzikiego Świata a potem pozywają się ich po dwudziestu latach.” Wąż: „Naraziłbyś na niebezpieczeństwo swoje życie.” Legendy Rip Van Winkle i Tarn Lin. I dzikiego wesołe glosy leśnych duchów: „Daj mu miksturę i nie kłopotz się jego snem!”

Wycofał rękę. „Nie, dzięki.”

Elwyn roześmiała się i przechyliła puchar do swoich ust. Oczy, które patrzyły na niego rąbkami, były tak niebieskie jak chabry, tego samego koloru co klejnoty w szerokim pasie na jej kirtle (XVI i XVII-wieczna suknia spodnia damska, składająca się z gorsetowo krojonej góry i doszytej do niej spódnicy). Miała założoną małą czapkę pokrytą perłami i szafirami, a pod nią przeźroczysty welon z jej włosów był jak blask księżyca.

„Więc, teraz!” powiedziała, kiedy odłożyła kielich. „Kim jesteś, chłopcze, i czego chcesz w Lesie Elwyn?”

„Jestem Charles, i ja- posłuchaj, powiem ci co tutaj robię! Jestem tu przez ciebie!”

„Tak?” powiedziała, jej rzęsy były tak srebrne jak włosy.

„Ze względu na to, co- *posłuchaj*. Wiesz gdzie teraz jest Morgana?”

Elwyn pomyślała. „Nie. Widziałam ją jakiś czas temu, ale... Lubisz muzykę? Ja tak.” Kiwnęła do dzikiej dziewczyny, która zaczęła grać na flecie, wszystko i tonacji molowej.

„Zdajesz sobie sprawę z tego co *planuje* Cadal Forge?”

Elwyn zacisnęła jasne usta. „Cadal Forge kiedyś przemówił do mnie brutalnie,” zamyśliła się.

Charles patrzył. „Zrobił to? Naprawdę to zrobił?”

„Być może tylko mi się to przyśniło. Śniesz?”

„Zrozumiałas chociaż jedną rzecz z tego co powiedziałem?”

„Oczywiście, że zrozumiałam chociaż jedną rzecz z tego co powiedziałeś. Jesteś Charles i nie jesteś spragniony. Ale być może masz ochotę na coś do jedzenia?”

Charles usiadł i położył głowę w dłoniach. Był pozostawiony w obcym świecie z psychicznie niekompetentnym maleństwem-

„Zresztą, ile masz lat?”

„Lat? Oh, jestem *stara*. Naprawdę nie mam pojęcia. Dlaczego, myślisz, że to ma znaczenie?”

-z psychicznie niekompetentnym maleństwem, które nawet nie wie ile ma lat. I nie ma drogi wyjścia. I kto wie co stało się z Alys i resztą.

„Nie jesteś chory, prawda? Jeśli chcesz spróbuję się tego dowiedzieć.”

Charles podniósł głowę apatycznie. „Dowiedzieć się czego?”

„Jak stara jestem. To może mi zabrać chwilę...”

Charles usiadł prosto. Elwyn Silverhair patrzyła na niego z niepokojem, ręce splotła pod brodą. Najgorsze było to, że zaczynał ją lubić. Pewnie, wyszła na lunch jeśli naprawdę o coś chodzi, ale to nie była złośliwość w niej i była ładniejsza od Bliss Bascomb.

„To dobrze,” powiedział. Lekko zawstydzony swoim złym humorem, pochylił się by nabrać trochę wody z źródła.

„Nie,” powiedziała szybko Elwyn, gdy pochylił głowę by się napić.

„Chyba, że *chcesz* być rybą, oczywiście.”

Woda spłynęła mu przez palce, kiedy patrzył na nią.

Mgła się rozrzedziła, a brzegu koła Charles zauważył nowo przybyłego w grupie Elwyn, młodego chłopaka, który nosił spodnie jak dziewczyny Elwyn, ale bez koszuli. Wyglądał nieco mniej dziko niż dziewczęta. Gdy Elwyn rozłożyła tkaninę i wyciągnęła chleb oraz ser, Charles zwyczajnie przysunął się do młodzieńca, i powiedział bokiem ust.

„Hej, posłuchaj, wiesz jak wyjść z tych lasów?” wymamrotał. „Bo, wiesz, to miejsce jest trochę dziwne, i muszę iść.”

Cisza, która nastąpiła była tak długa, że Charles odwrócił się by spojrzeć na swojego towarzysza. Przez dłuższą chwilę chłopak patrzył na niego oczami w kolorze cynamonu nic nie mówiąc. Wtedy, bez żadnego ostrzeżenia, odrzucił głowę do tyłu i zawył jak wilk.

W trzech skokach, Charles był z powrotem w kole obok Elwyn.

„Miód, czy masło?” powiedziała ona.

Usiadł i oparł głowę na rękach.

„Posłuchaj,” powiedział, kilka minut później. „Mam zamiar spróbować wyjaśnić. Było ze mną kilka osób, i się rozłączyliśmy. Może twoje przyjaciółki widziały je?”

„Deela?” powiedziała Elwyn.

Miedziano włosy dziewczyna zrobiła krok do przodu. „Jakiś czas temu widziałyśmy trzy inne osoby. Były drobne ale niezdarne, pani. Podobne do niego, ale mniej jasne.”

„Ma rację,” powiedział Charles ponuro, zaatakował Elwyn. „Te małe niezdarne coś to moje siostry. A teraz się zgubiłem, one się zgubiły, a my nawet nie zgubiliśmy się razem.

A jedynym powodem, dla którego jesteśmy w tym świecie, jesteś ty. więc”-agresywnie-”co zamierzasz z tym zrobić?”

Elwyn podała mu kawałek chleba, widząc jego wyraz twarzy, że to nie było wystarczające, spróbowała ponownie. „Możemy śpiewać i tańczyć w blasku księżycy,” zaproponowała.

„Nie,” powiedział Charles.

„Możemy słuchać przyjemnej muzyki i liczyć gwiazdy...”

„Nie.”

Zagryzła wargi, ścisnęła ręce, i dokonała ogromnych wysiłków. „Mogę wysłać Deelę by sprowadziła twoje siostry tutaj?”

„Proszę,” powiedział Charles. „Proszę zrób to, a potem pokaż nam wszystkim jak wyjść z tego lasu.”

I tak, z długimi drżącymi krzykami i wybuchami melodyjnego śmiechu, Deela i kilka innych żywiołaków odeszła. Charles rzucił się na ziemię i skoncentrował się na nie patrzeniu na zegarek.

Czas wlekł się, a teraz nawet dziwna muzyka z fletu wydawała się usypiać. Zasnął.

Został obudzony przez róg myśliwski, a kiedy usiadł Deela kroczyła płynnie w kole. Za nią dzikie dziewczyny zagoniły samotną zmęczoną postać.

„Alys!” krzyknął Charles. „Co zrobiliście z resztą?” powiedział do dziewczyn.

Alys była blada, ale zupełnie spokojna i zdecydowana. Kucając na piętach w środku polany, nawet udało jej się być zrozumianą przez Elwyn.

„Będziemy musieli pomyśleć o jakimś sposobie by przeszukać okolice,” powiedziała. „Przyszłam z dzikimi dziewczynami, bo spodziewałam się, że mogą mieć Charlesa, ale miałam nadzieję, że nie tylko jego. Bo, widzisz, właśnie byłam z Eldreth, a oni mówią, że Janie i Claudia nie są na bagnach. A teraz Dirdreth mówią mi, że nie ma ich nigdzie w Lesie. Więc pytaniem jest- gdzie w Dzikim Świecie one są?”

Janie i Claudia patrzyły jak Alys zanurza się we mgle. To zamknęła się za nią zanim Janie wzmogła oddech by krzyknąć.

„Poczekaj chwilę! *Jak* wrócisz by znaleźć nas? Alys!” Kiedy jej krzyki zostały połączone z ciszą, Janie obróciła się. „Oh, po prostu wspaniale,” wymamrotała, rytmicznie uderzając dłonią w zaciśniętą pięść. „To po prostu *przechodzi ludzkie pojęcie*. Zresztą co jest z nią nie tak?” dodała, zmieniając ton. „Alys powinna wiedzieć lepiej.”

„Myślę,” Claudia pociągnęła nosem z opuszczonego miejsca na ziemi, „że Aric ją wystraszył. Powiedziała, kiedy on nas złapał, że nie będzie- nie będzie komplementnie już podejmować decyzji.

„Kom-pe-ten-tnie,” powiedziała Janie. To było straszne uczucie zatapiające się w niej. Ale dlaczego? Zawsze nie cierpiała swojej starszej siostry za sposób przejmowanie dowodzenia; Janie nie lubiła rządzić. Tylko teraz...

Jeśli Alys się załamała, powiedziała z nagłym przekonaniem, wszyscy jesteśmy zgubieni.

Claudia ponownie pociągnęła nosem, a Janie spojrzała na nią nowymi oczami. Nigdy nie miała wiele wspólnego z Claudią, zanim zaczęła się ta sprawa z czarownicą, a Claudia, ze swojej strony, zawsze biegła do Alys lub Charlesa gdy miała problem. Teraz Charles zniknął, a Alys zniknęła w szale i nie było już nikogo, tylko Janie.

„W porządku,” powiedziała, usiadła obok Claudii, i próbowała brzmieć wesoło- lub co najmniej fachowo. „Poczekamy tutaj przez chwilę. Połóż się i odpocznij.”

Posłusznie, Claudia zwinęła się na boku i udawała, że śpi. Janie patrzyła na jej wychudzenie, drżące wargi i zwinięte powieki, mogłyby się śmieć, gdyby nie czuła tego dużo jak płacze. Nagle bardzo chciała, żeby była typem siostry, do której Claudia przyszłaby i prosiła o pomoc.

„Janie?”

„Hmmm?” Uniosła podbródek do ugiętych kolan.

„Możemy- możemy trzymać się za ręce?”

Janie otworzyła usta, a potem w milczeniu wzięła kwadratowe, zimną małą rękę Claudii w swoją. Tylko przez moment mogła nie mieć nic do powiedzenia.

Obie były zmarznięte na wylot, kiedy mgła przejaśniła się na tyle by mogły zobaczyć gwiazdy. To było to na co Janie czekała, i szarpnęła rękę drzemiącej Claudii.

„Dalej,” powiedziała. „Pójdziemy do zamku. To jedyne miejsce, które znamy, a jeśli reszta ma jakiś rozum, też będą tam zmierzać.”

„Ale jak?” Claudia przetarła oczy. „Jak możemy-” „Pójdziemy na zachód. Wiesz jak znaleźć zachód?” Claudia spojrzała na swoje dłonie. Raz na prawą, a potem na lewą, i zachód miał zrobić coś z tym.

„Nieważne. Pokażę ci jak znaleźć Gwiazdę Polarną kiedy będziemy szli. Później, że zachód jest łatwy do znalezienia.”

To zajęło dużo czasu, wracać, ale kiedy odeszły dalej od bagien na mgła zniknęła i zobaczyły księżyc świecący na wysokim wzgórzu Fell Andred. Księżyc obniżył się przed nimi, kiedy wspięły się na wzgórze.

„Bądź bardzo cicho,” szepnęła Janie, pomagając Claudii na zewnętrznej ścianie ruin dziedzińca. „Oni nadal będą nas szukać.” Zamek, który oferował im jedynie bezpieczeństwo, był również ich największym zagrożeniem.

„Chce mi się pić,” odpowiedziała jej szeptem Claudia.

Janie pomyślała. Były tak prawdopodobne, że spadną do zamku dobrze jak woda wydostanie się z tego. Ale zobaczyła fontannę w ogrodach za oranżerią.

Bezszelestnie, utworzyły sobie drogę między splątaną zielenią (po ogrodach również biegły dziko) do fontanny. Choć kamienny basen był pęknięty i zzieleniał z wiekiem, strumyk wody nadal sączył się przez mech na górze.

„Teraz jestem głodna,” wyszeptała Claudia, kiedy obie miały zimną, lekko pieniającą wodę.

„Ogród warzywny,” powiedziała Janie krótko, „jest po drugiej stronie zamku. Ale może jest gdzieś tutaj.”

Claudia spojrzała niepewnie. Ale były na tyle głodne, by spróbować kuć na obrośniętej chwastami, zamarzniętej zimowej ziemi. I w swoim głodzie i frustracji zapomniały obejrzeć zamek.

Co wyjaśnia, dlaczego to był taki szok, kiedy Janie spojrzała w górę i zobaczyła czarodzieja.

To był Aric, miał swoje berło. Rozpoznanie, gniew, i ohydny rodzaj radości ścigania siebie nawzajem przeszedł przez jego twarz. Ruszył ku nim.

„Uciekaj!” krzyknęła Janie. Ale Claudia stała sparaliżowana jak królik sparaliżowany reflektorem.

Janie nie miała teraz pogrzebacza. Wszystko w niej chciało biec i biec. Potem zwinęła dłonie w pięści i zacisnęła zęby, i biegła, ale biegła w kierunku Arica zamiast z dala od niego. Był kamień na jej ścieżce. Czuł się dobrze w jej dłoni, szorstki i masywny. Kiedy Aric dotarł do Claudii, Janie cofnęła rękę w taki sposób w jaki nauczył ją Alys, rzuciła, i kamień uderzył Arica w brzuch.

Czarownik nawet nie przerwał kroku, ale zapomniał o Claudii i skręcił. Zapamiętał Janie. Jego usta cofnęły się z zębów. W uderzeniu gniew, podniósł berło jakby raczej ją uderzyć niż z czarować ją.

Nagle grom srebrnego światła uderzył go od tyłu, tworząc z niebo nimbus i świecił mgliście w powietrzu kiedy padł na twarz.

Janie wytrzeszczyła oczy.

Obok zniszczonej ściany groty stała kobieta trzymająca berło, które błyszczało lodowato w świetle księżycy. Kiedy Aric się nie poruszył, puściła to i bez pośpiechu podeszła do nich.

„Nie wyglądasz na szczególnie niebezpieczną,” skomentowała, przypatrując się im po kolei. „Co zrobiliście by zasłużyć na gniew tego głupiego człowieka?”

„Ja-my-” Ta kobieta była Kimś, można powiedzieć w skrócie. Była tak wysoka jak Cadal Forge, z wyglądem, który był jednocześnie królewski i uprzejmy. Jej suknia była granatowa obrobiona srebrem, a jej splecione włosy, przewiązane srebrnym diademem, były ciemno czerwone. Pierścienie wysadzane były niebieskimi i białymi kamieniami błyszczącymi na jej palcach.

„Podejdźcie, czy wyglądam tak przerażająco jak to wszystko?” Kobieta uśmiechnęła się i podniosła skuloną Claudię. „Jeśli jesteś głodna, będziesz nakarmiona,” dodała, z przenikliwym spojrzeniem na guz, który wisiał z ręki Claudii.

Janie wahała się.

„Jesteś- czarownicą?”

Kobieta przechyliła głowę.

„Jesteś- jesteś z Cadalem Forge'em?”

wyraz twarzy kobiety zmienił się; jej policzki pociemniały krwią, i wydawała się tworzyć rozgniewaną odpowiedź. Potem, z widocznym wysiłkiem, uspokoiła się.

„Nie wypowiadaj ponownie tego imienia w mojej obecności,” powiedziała bardzo spokojnie. „Nie, nie skrzywdzę was-jesteście dziećmi i nie wiecie nic o tym co zrobił. Ale nie wymawiajcie jego imienia.”

„Ale my wiemy co zrobił,” powiedziała Claudia gorliwie, zapominając o strachu. „To dlatego tutaj jesteśmy.”

W zakłopotaniu zmarszczone brwi zmarszczyły czoło kobiety.

„Mogę wyjaśnić,” powiedziała Janie. „Ale do tego będę musiała wymienić C- to znaczy, to imię, które powiedziałaś nam, żebyśmy nie wypowiadały Jego.” Wykonała ruch kciukiem na zamek.

„To bardzo mnie interesuje,” odetchnęła kobieta, patrząc na Janie z przymrużonymi oczami. „Chodźcie, usiądźmy tu przy fontannie. „Masz moje pozwolenie by mówić.”

„Ale co z Ariciem? Obudzi się?”

„W ciągu trzech dni.” Z dworskim gestem kobieta zaprowadziła je do fontanny, poza zasięgiem domu, i usiadły.

„To jest tak,” powiedziała Janie, i, dokładnie i precyzyjnie, powiedziała jak lisica wezwała ich i jak zrobili amulet i próbowali znaleźć Morganę. Powiedziała o Towarzystwie Cadala Forge'a, i jego planach do Spokojnego Świata.

Reakcja kobiety była niespodziewana. Kiedy mówiła dalej historię, ona zaczęła się uśmiechać jakby to ją rozśmieszało, a kiedy Janie skończyła wyjaśniać jak Aric przegonił ich z zamku, odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

„I pomyśleć, że kiedyś był sekretarzem Rady,” powiedziała, wycierając oczy. A wy dzieci naprawdę byliście odważni i zaradni. Powinniście być dumni.”

„Ale my nic nie zrobiliśmy,” powiedziała Janie. Przeszła d swoich zamiarów: Ta kobieta stała się potężnym sojusznikiem. „Jakbyś mogła znaleźć jakiś sposób by szepnąć słówko Radzie-”

„Porozmawiamy o tym później,” powiedziała kobieta, ze słabym uśmiechem. „Tymczasem, obiecałam wam coś na śniadanie. Nazwa tego, co chcecie do jedzenia a to dostaniecie.”

„Uh- płatki kukurydziane?” zaryzykowała Janie.

„Płatki. Nie znam tego przyrządzenia.”

„To nie jest- więc, co proponujesz?”

Po krótkiej naradzie, kobieta nabrała garść wody; kiedy krople spadły, pominęła je swoim berłem. I tak, z powietrza i wody stworzyła dla nich posiłek, a jeśli nie był to dokładnie rodzaj posiłku, który chciały zjeść, to było przynajmniej nowością.

Był gołąb zapiekany w cieście, mielona wołowina w mleku, świeży chleb z masłem i serem, i sałatka z dzikich ziół. To Janie i Claudia zjadły. Była również pasta z dziczyzny, solone śledzie i minóg morski w galarecie. To zniknęło. Deser składał się z fig i rodzynek.

„A teraz,” powiedziała kobieta, gdy zjadły wszystko co mogły, „zlokalizujemy tych nieustraszonych waszą siostrę i brata przed zachodem księżyca.”

„Możesz ich znaleźć? Jak?”

Kobieta uciszyła Janie gestem. Mamrocząc słowa czaru, potknęła czubkiem berła do wody w fontannie, i przed zdziwionymi oczami Janie i Claudii pojawił się obraz, lśniący i słaby, ale doskonale rozpoznawalny, Alys i Charlesa. Alys i Charles stali w gąszczu krzaków hortensji. Najdziwniejsze było, że krzaki hortensji wyglądały jak krzaki hortensji rosnące za fontanną...

Janie odwróciła się natychmiast zanim krzaki rozsunęły się i wyszła Alys.

Miała wyciągnięty sztylet. Jej twarz była zmęczona i zdecydowana, ale jej oczy nie zadrżały na widok czarownicy. I, kiedy księżyc wyłonił się zza chmur i świecił w dół na nią, wydawało się było coś innego w niej, coś dziwnego, co sprowadziło Janie i Claudię do ich stóp. Czarownica również stała, szybko, wznosiła się nad nimi wszystkimi. Berło było w jej ręce, i wycelowane. Światło księżyca odbijało się od ganelinowego sztyletu.

Nerwy Janie były podekscytowane niepokojem.

„Nie-czekaj-” wysapała, nie wiedząc, która z nich mówiła.

Nastąpił kolejny moment napięcia, a potem zakłęcie uderzyło.

Czarownica opuściła berło. Księżyc wrócił za chmury. I Alys wyglądała znowu jak Alys.

Natychmiastowa reakcja Janie, po odsiecz, była znanym kłopotem. Alys była znowu dawną sobą, w porządku. Powierzać jej machanie sztyletem w jedyne go przyjaciela, którego mieli w Dzikim Świecie.

„Ta kobieta,” powiedziała głośno, „właśnie uratowała nam życie.”

Alys łaskawie spojrziała zawstydzona, a kiedy czarownica zaprosiła ją i Charlesa by usiedli i opowiedzieli swoją historię, posłuchała.

„W końcu Dirdreth poprowadziły nas w kierunku zamku w nadziei, że

postanowiłyście przyjść tutaj,” zakończyła Alys.

Janie kiwnęła głową. „Tak, zrobiliśmy,” powiedziała, wyjaśniła co się im przydarzyło.

Alys słuchała uważnie, ale nadal wydawała się nieco niepewna i wyciągnięta z równowagi. Kiedy opowieść się skończyła, wzięła głęboki oddech i podniosła swoje niebieskoszare oczy na czarownicę.

„Przepraszam,” powiedziała cicho. „Teraz widzę, że nie zamierzałaś nas skrzywdzić. Ale muszę cię zapytać- kiedy Janie- jeśli zrozumiałaś nas dobrze. Czy możesz wysłać wiadomość od nas do Rady Weerful?”

Kobieta uśmiechnęła się. „Teraz, gdy jesteśmy wszyscy razem, mogę swobodnie mówić. A odpowiedź na twoje pytanie brzmi nie.”

Nastąpiły szeptosłupienia.

Kobieta pokręciła głową do nich z pobłażaniem. „Nawet jeśli przemyślałabym takie coś, to nie jest potrzebne,” powiedziała łagodnie. „Dzieci, waszym zadaniem było odnalezienie i uwolnienie Pani Lustra, czyż nie?”

„Tak, ale-”

„Zatem nie potrzebujecie dalszych poszukiwań. Wasze poszukiwanie zostało zakończone.” Wstając, uśmiechnęła się do nich.

„Jestem Morgana.”

Po raz drugi tej nocy Janie oniemiała. Tak jak inni.

„Więc widzisz,” kobieta mówiła dalej łagodnie, „jedyną robotą Rady będzie teraz ukaranie Cadala Forge'a- jeśli, rzeczywiście, to jest coś w nim opuszczającego karę, kiedy jestem bezpośrednia.”

„Ale my... ale ty... ale-jak?” bełkotała Janie.

„Jak odzyskałam wolność?” Uśmiech kobiety stał się ponury. „Jeden ze sługów Forge' a był wystarczająco głupi by odwiedzić mnie z berłem w ręce.” Czarownica podniosła srebrne berło więc tak światło pobiegło w górę i w dół jego długości. „Śmiała podejść do mnie z tym. To był błąd.” Wzruszyła ramionami, i dodała, „Teraz muszę mieć czas na przygotowanie się do konfrontacji z Cadalem Forge'em.”

„Sądzę, że wyjechał do Weerful by zabrać Thię Pendriel.”

„Wrócił tej nocy, lub tak mówiła nieostrożna czarownica, od której wzięłam to berło, To przypomniało mi: musisz się trzymać z dala od niego, bo nie mogę chronić pięcioro na raz.”

Coś przyszło Claudii do głowy. „Lisica,” powiedziała. „Nigdy nie wróciła. Co się z nią stało?”

„N-nie wiem. Nie widziałam mojej zaufanej przyjaciółki w tym świecie. Być może... być może uciekła do lasów.” Odwracając się, z lekko pochyloną głową, dodała szeptem: „Boję się o nią.”

Potem się wyprostowała. „Ale to jest moja sprawa, dzieci. Którą jest

Cadal Forge. Podstuchaliście jego zamiary, i daliście mi wiele cennych informacji, i dziękuję wam za to. Przysięgam wam, że to nie zostanie zapomniane. Ale tu wasza historia się kończy, i musicie uciekać przed wschodem księżycy.”

„Ale Morgano-er, madam, moja pani!” powiedziała Alys. „Poradzisz sobie z Cadalem Forge'em sama?”

Czarownica spojrzała na nią tajemniczo oczami jak czarne szafiry. „Nie bój się,” powiedziała po prostu. „Ale nie mam pojęcia jak długo to potrwa, i nie wolno wam przechodzić przez lustra aż do mojego powrotu. Sprawy mogą stać się nieco-szalone po tej stronie. Obiecacie mi.”

Obiecali jej to, kiedy odprowadzała ich do oranżerii. Niebo zaczęło rozświetlać się pierwszymi promieniami słońca.

„Do zobaczenia,” powiedzieli wszyscy, a Claudia dodała, „Mam nadzieję, że znowu się zobaczymy.”

„Do widzenia,” powiedziała czarownica, „i możecie na to liczyć.”

Kiedy dr. Hodges-Bradley zobaczyła Claudię, krzyknęła.

Jechali rowerami do domu w jasno szarej ciszy tuż przed wschodem słońca, by odkryć, że stało się najgorsze: Ich matka, słysząc okiennice Claudii walącą na wietrze, poszła do jej pokoju i znalazła lalkę w jej łóżku. Pięć minut później, odkrywając, że ma poduszki za starsze dzieci, zadzwoniła na policję. A policja pamiętała Alys.

„Sprawa z transparentem była wystarczająco niewłaściwa,” powiedziała matka do Alys drżącym głosem. „Wspinaczka na tą wieżę zegarową, gdzie mogłaś spać i złamać kark. Ale to! Policja powiedziała co stało się w tym domu w zeszłym tygodniu i Loara High School była zeszłej nocy prawdziwym wandalizmem. Zabierasz ze sobą swoją młodszą siostrę! Jak mogłaś to zrobić?”

Wydawało się, że późno w nocy nieznana osoba lub osoby rzuciły wiadrami z niebieską i srebrną farbą kolorami Villa Park High School- w okna klas swojej wrogiej szkoły, Loary. A Alys nie mogła nic powiedzieć, by wytłumaczyć rodzicom, że nie byli w to zaangażowani.

Charles był jedynym, który uparcie starał się mówić prawdę. Zatrzymał się kiedy pan Hodges-Bradley wyrzucił amulet do kosza, który złożył jako dowód, z komentarzem, że jeśli Charles próbował być zabawny nie udała mu się zemsta, a jeśli próbował przekonać ich, że był szalony to był bardzo bliski sukcesu.

„To równie dobrze,” powiedziała Janie, kiedy zostali wysłani do łazienki umyć się, uziemieni na czas nieokreślony, bez żadnej TV i żadnych przywilejów. „Jeśli trzymalibyśmy się wyjaśnień, prędzej czy później zaczęli by myśleć o narkotykach, a wtedy bylibyśmy uziemieni na zawsze.”

„Koza,” zamyślił się Charles żalobnym tonem. Chociaż nie było żadnych konkretnych dowodów łączących ich z wandalizmem, w oczach szkoły to była z pewnością oczywista sprawa. „Dodatkowe okrażenia na w-fie. Godziny samodzielnej nauki.”

„Ale zrobiliśmy to,” powiedziała Alys. Przejdźcie od bardzo prawdziwego

strachu i niebezpieczeństwa w Dzikim Świecie do hysterii w tym świecie sprawiły ją o lekki zawrót głowy. To był Dzikie Świat, który zaczął się wydawać złudzeniem. „Odnaleźliśmy Morganę i pomogliśmy jej. Jak możesz się martwić o kozę, kiedy życie, które znamy zostało uratowane?”

„Nigdy nie byłeś na samodzielnej nauce u Wizinskiego,” powiedział cicho Charles, i zniknął w łazience.

Na dole, Claudia potajemnie wyłowiła wyrzucony amulet z kosza. Chciała go mieć na pamiątkę.

To był 20 grudnia, dzień przed zimowym przesileniem, po drugie ostatni dzień przed feriami świątecznymi, Claudia czekała na rozpoczęcie lekcji. W ciągu czterech dni od niedzieli, Dziki Świat miał osłabnąć w gorączkowym śnie, a wszystkie jej myśli zwróciły się do Bożego Narodzenia. W ubiegłym roku była za stara by wierzyć w Świętego Mikołaja, ale w tym doku widziała wystarczająco dużo by zastanowić się czy nie było niczego mimo wszystko w historii.

Ze względu na swój wiek Claudia została ukarana łagodniej niż pozostała trójka, i czuła ukłucie winy kiedy pomyślała o nich spędzających całe popołudnie na zeszkrobywaniu farby z okien Loary. Ale czuła gorsze ukłucie, kiedy rozmyślała co może znaleźć w swojej skarpecie w świąteczny poranek. Była opętana przez głęboki i wszechobecny strach, że to byłyby wypełnione popiołem.

„Ale ja *nie* jestem złą, małą dziewczynką,” powiedziała do Kirsten Spiegel, a Kirsten kiwnęła twierdząco.

Temat skarpet cieszył się dużym zainteresowaniem w klasach drugich. Usiedli na przerwie i porównywali je co do wielkości. Każdy czuł współczucie dla Amandy Butler, ponieważ w jej rodzinie używano prawdziwych skarpet, skarpet, które dzieci faktycznie nosiły.

„A jestem najmłodsza, więc zawsze jestem oszukana,” powiedziała tego ranka do Kirsten i Claudii. „Spójrzcie.” Zdjęła swoją małą skarpetkę do kostki by pokazać im.

„Mój brat,” powiedziała Amanda, kiedy Claudia uroczyście zajrzała do skarpety, „nosi rozmiar 12 E. Jego skarpety są *ogromne*.”

„Z pewnością są,” powiedziała Kirsten. „Ma około 2,40 metrów wysokości. Duzi ludzie mają duże stopy.”

„Ale czy to jest naprawdę *sprawiedliwe*? Czy to moja wina, że jestem mała?”

Właśnie wtedy zadzwonił dzwonek, a Amanda złapała z powrotem swoją skarpetkę i wskoczyła do klasy. Claudia snuła się powoli za. Coś ją dręczyło; coś w głębi jej umysłu próbowało się dostać do przodu.

Grupa czytająca Claudii, Ranne Ptaszki, zawsze miały test z literowania jako pierwszy w czwartki. Dziś był ostatni test z literowania przed świętami. Ale Claudia odkryła, że nie może myśleć o niczym innym tylko stopach.

„*Dostać*,” Pani McGiffen dyktowała z przodu klasy. „Proszę *daj* mi prezent. *Dostać*.”

Stopy, napisała Claudia na swojej kartce. Potem usunęła pierwszą literę i zamieniała ją i wyszło *Dtopy*.

„*Łózko*,” dyktowała pani McGiffen. „Pójdę do *łóżka* więc Święty Mikołaj przyjdzie. *Łózko*.”

Bósko, napisała Claudia. Ni, to było źle. Zmieniła to na *burak* i poczuła się lepiej. Dlaczego nie mogła przestać myśleć o stopach?

A wtedy, nagle, wiedziała dlaczego, szarpiące uczucie niepokoju stało się niedowierzaniem, a potem w jeden z horrorów. Claudia nie mogła przeliterować żadnego słowa na teście, zaledwie zauważyła. Miała węzeł na żołądku, sprawiło to, że była chora. Kiedy wypracowania z literowania zostały oddane, czuła, że węzeł zrobił się ciaśniejszy, aż sprawiła, że zeszytniała całkowicie. I wtedy zrozumiała co musiała zrobić.

Spojrzała na zegarek. Ósma plus pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia. Była ósma dwadzieścia.

Podniosła rękę by pójść do łazienki.

„Ale już wychodziłaś,” powiedziała pani McGiffen.

Claudia nic nie powiedziała, pani McGiffen westchnęła i dała jej pozwolenie.

Korytarz na zewnątrz Klasy 5 był pusty. Jej odgłosy kroków odbijały się, kiedy szła przez korytarz obok pomieszczeń klas trzecich. Dotarła do łazienki, ominęła ją bez spojrzenia, i przeszła przed biurkiem dyrektora. Nikt nie wyszedł by zatrzymać ją lub powiedzieć „Dokąd idziesz, dziewczynko?” Przeszła przez plac zabaw. Za ogrodzeniem huśtawki poruszyły się lekko na wietrze. Claudia wyszła z parkingu na chodnik, a potem opuściła szkołę.

Popiół w mojej skarpecie, pomyślała, jej oczy zamazały się, ale szła dalej.

W oddali czekał pies, a klakson zatrąbił. Z bliska świat był dziwny i spokojny, jak w czasach kiedy matka zabierała ją ze szkoły na wizytę u dentysty. Ale tym razem nie była z matką. Była wagarowiczką.

Gimnazjum było na tej samej ulicy co jej szkoła. Niektórzy chłopcy robili okrążenia po drugiej stronie ogrodzenia, patrzyli na nią.

Janie i Charles byli gdzieś w tej szkole, ale to było dalece zbyt poważne by było ustalone przez Janie czy Charlesa. Musiała znaleźć Alys.

Dwie przecznice do liceum były najdłuższymi przecznicami jaki Claudia kiedykolwiek przeszła. Mężczyzna podlewając trawnik patrzył na nią. Pies szedł za nią. Wszyscy na świecie wiedzieli, że opuściła szkołę w środku literowania.

Claudia wiedziała gdzie jest sala gimnastyczna liceum. Zeszłego lata brała tam lekcje pływania. Nadal, to było trudne wejść do środka. Dziewczyny z liceum wkładały specjalne stroje na w-f. Szatnia mogła być pełna nagich dziewczyn. Ale matka powiedział, po spojrzeniu na półroczne oceny Alys, że Alys musi spędzać cały dzień na sali gimnastycznej; więc Alys musiała być w środku.

Sala śmierdziała jak stare adidas. Rzędy metalowych szafek patrzyły groźnie na Claudię, ale nie było nikogo widać.

„Hej, kim jesteś?”

Dziewczyna z długimi warkoczami wystawiła głowę z drzwi biura.

Dziewczyna wyglądała na wiek Alys, ale nosiła piękny srebrny gwizdek wokół szyi.

Claudia odsunęła się. „Jestem Claudia Hodges-Bradley,” wyszeptała.

„Szukam Alys.”

„Alys Hodges-Bradley? Ale nie ma jej tu teraz. Sądzę, że ma lekcje

geometrii z Blanchardem.”

Claudia nie wiedziała co znaczy geometria z Blanchardem.

„Spójrz, pokażę ci. Widzisz tą chatę? Więc, tam Blanchard uczy twoją siostrę geometrii. Okej?”

Drzwi chaty były otwarte, i gdy pochyliła się nad schodami, Claudia mogła zobaczyć podłogę wewnątrz. Widziała rzędy ławek wypełnione wielkimi uczniami. Alys była jedną z nich.

Claudia wyszeptała, „Alys.”

Chłopak najbliżej drzwi spojrzał na Claudię ze zdziwieniem.

„Alys, Alys,” Claudia wyszeptała głośniej.

Chłopak szturchnął dziewczynę obok siebie, która szturchnęła dziewczynę obok siebie, która szepnęła do Alys.

Alys rozejrzała się dookoła i zobaczyła Claudię.

Jej usta się otworzyły i upuściła ołówek. Spojrzała na Claudię i wykonała wściekły ruch by odeszła.

Claudia szepnęła, „Alys!”

Tym razem wszyscy uczniowie obok drzwi się zaśmiali. Alys usiadła bardzo sztywno w ławce, patrzyła przed siebie, odmawiając zwrócenia uwagi. Ale właśnie wtedy nauczyciel usłyszał poruszenie, podszedł i spojrzał w dół na Claudię.

„Sądzę, panno Hodges-Bradley,” powiedział, „że będzie lepiej wyjść i zobaczyć, czego ta młoda dama chce.”

Rumieniąc się na ciemno czerwono, Alys wzięła plecak. Jednocześnie na zewnątrz, wzięła Claudię poza zasięg wzroku pod schody.

„Czemu nie jesteś w szkole?” wysyczała.

Claudia przełknęła ślinę. „Chodzi o magię.”

„Co? Jaką magię?”

„Wiesz. Lisica. Dziki Świat.”

„Claudia, opuściłaś szkołę by przyjść powiedzieć mi o Dzikim Świecie? Teraz? *Po co?*”

„Musimy tam wrócić.”

Złość Alys zmieniła się w dezorientowanie. „Ale wszystko skończone, Claude.”

Claudia potrząsnęła głową.

„Co masz na myśli? Przestań kręcić głową i mów!”

„Mu-musimy odnaleźć Morganę.”

„Claudia... Claudia, zwariowałaś? *Znaleźliśmy* Morganę. Spotkaliśmy ją. Dała ci śniadanie, pamiętasz?”

Claudia potrząsnęła głową.

„*Przestań tak robić.*”

„To nie była Morgana.”

Przerwa.

„Co sprawiło, że myślisz, że to nie była Morgana?”

„Jej stopy.”

Kolejna pauza.

„Claudia, tylko zapytam się ciebie o to jeszcze raz-’

„Alys,” powiedziała Claudia beznadziejnie, „jej stopy były za duże. Pamiętasz, kiedy zobaczyliśmy ślady stóp w tajemniczym pokoju? I były bardzo małe? A pani, którą spotkaliśmy była tak wysoka jak tatuś. Jak mogła mieć stopy tak małe?”

Nastąpiła bardzo długa cisza. Powoli wyraz twarzy Alys się zmienił, upadła na ziemię. „Nie. Oh, nie. To jest niemożliwe.”

„Nie wierzysz mi?”

Alys zacisnęła zamknięte oczy. „Tak,” powiedziała w końcu, bardzo spokojnie. „Tak, boję się, że ci wierzę.” Otworzyła oczy i Claudia zobaczyła, że są ciemne w rozpaczy. „Ale, oh, Claudia, co możemy zrobić? Jest za *późno*—”

Skoczyła do jej stóp i odwróciła się. A potem, bardzo powoli, jakby walczyła przeciwko oporowi, jej ręka przeniosła się do kieszeni. Claudia zobaczyła ją wychodzącą zaciśniętą wokół czegoś w pergaminie, coś małego i srebrzystobiałego. Właśnie kiedy powoli dłoń otworzyła się i Alys stała z opuszczoną głową, spojrzała w dół na to co trzymała. Stała w ten sposób przez kilka chwil, a potem zawróciła.

„Alys...”

„Wszystko w porządku,” powiedziała Alys zwięźle. Potem: „Oh, Claude, nie patrz w ten sposób. To było tylko zaskoczenie, to wszystko. Chodź.”

„Gdzie idziemy?”

„Zabrać Charlesa i Janie ze szkoły. Jutro jest przesilenie. Musimy coś szybko zrobić.”

Charles i Janie byli bardzo zaskoczeni i zmieszani widząc Alys pojawiającą się w klasie sztuki klasy siódmej z wiadomością, która mówiła, że oboje mieli nagłą wizytę u ortodonty. Byli zaskoczeni i wdzięczni za zabranie ich ze szkoły o tej godzinie, i byli zaskoczeni i zaniepokojeni widząc Claudię czyhającą przy bramie, kiedy wyszli.

„Zostawcie swoje rowery tutaj,” powiedziała Alys. „Musimy pogadać.”

„Więc,” powiedziała Alys, kiedy okrążali róg ulicy. „Więc. Jakies pomysły kto to mógł być?”

„tak,” powiedziała Janie. „Thia Pendriel. Wiedziałyby wszystko o nas od Cadala Forge'a i Arica.” Janie była bardzo spokojna w całej sprawie. Reszta była sparaliżowana.

„I powiedziałaś jej wszystko.”

„Tak, ty też być to zrobiła. Uratowała nam życie.”

„To jest to, czego nie rozumiem,” wymamrotał Charles. „Czemu to zrobiła? I dlaczego pozwoliła nam tutaj wrócić?”

„Ponieważ jest *mądra*,” powiedziała Janie. „Uzyskała wszystkie informacje jakie chciała, wszystko czego Aric nie mógł wydobyć z nas torturami, a nawet nie musiała używać siły. Dowiedziała się, że jesteśmy tylko dziećmi, że nikt nam nie wierzył, że nie możemy z nią walczyć. Dlaczego nie pozwolić nam wrócić? Po wszystkim”-chłodno- „będziemy ciągle tutaj, kiedy przejdzie w przesilenie. Jest mądra,” Janie powiedziała ponownie, brzmiąc prawie z zachwytem.

„Musimy wymyślić co zrobimy,” powiedziała Alys. „Mam pomysł,” dodała, kiedy nikt nie przemówił.

„Powiedz.”

Alys powiedziała go.

Charles uderzył się ręką w czoło. „Oh, nie. Oh, ty żartujesz. Powiedz proszę, że żartujesz.”

„To jest jedyna szansa, którą opuściliśmy.”

„Ale *spotkałaś* ją. Ona jest nienormalna, stuknięta, totalna wariatka.”

„Jest jedną z Quislais. Ma moc.”

Charles zaśmiał się szaleńczo.

„Przestań. Posłuchaj, Charles. Zwabimy ją tutaj i złapiemy w pułapkę z cierniowych gałęzi. Pamiętajcie, lisica mówiła, że możemy złapać Quislai przez splątanie jej włosów cierniowymi gałęziami? Potem zmusimy ją by nam pomogła. Może zna sposób jak porozumieć się z Radą. Albo pomoże nam uwolnić Morganę.”

„Poczekaj. Jak ją zwabimy?”

Wszyscy spojrzeli na niego.

„Oh, nie. Nie. Nie zrobię tego.”

„Polubiła cię,” powiedziała Alys. „Pocałowała cię na do widzenia kiedy odchodziliśmy. Powiedziała ci, że jeśli chcesz ją ponownie zobaczyć, wstąp do niej.”

„Nie. Omawiam. Absolutnie nie...”

Za piętnaście jedenasta Alys zaczęła się martwić o powrót Charlesa.

Była zmęczona klęceniem przez lustro w oranżerii z cierniowymi gałęziami w dłoni, które Claudia ukradła z pobliskiego krzaku róży. Była zrozpaczona myśląc o wężu i Arien Edgewater. Teraz Thia Pendriel wiedziała część, którą powiedzieli, co mogła zrobić w odwecie? Księżyc zachodził o 10.59 rano, i gdzie na świecie był Charles?

O 10.58 Charles przeszedł przez lustro w morderczym biegu.

„Czy-

„Tak!”

Elwyn weszła po nim, na palcach, a Alys rzuciła się. Nastąpiło poruszenie i dwie postacie upadły ciężko na podłogę.

„Mam cię!” krzyknęła Alys. Cierniowa gałąź mocna zraniła Elwyn w kaskadę srebrnych włosów. Odwróciła się do osoby trzymającej ją, napotkała oczy Alys, zamrugła zakłopotana, potem zmarszczyła brwi. Jej piersi zaczęły falować w wzburzeniu, a jej policzki, na pół przesłonięte przez włosy, zaróżowiły się.

„Dlaczego, ty-ty-” napięła się. „Ty *niegrzeczna!*” krzyknęła Elwyn, rozjaśniła się wykorzystując najmocniejsze formy przekleństw jakie знаła. „Jestem rozzłoszczona na ciebie!”

„A, Elwyn,” powiedział Charles. „Daj nam szansę wyjaśnić!”

„Żadnego więcej wyjaśniania,” powiedziała Alys. Szaleństwo walki ciągle wyło jej w żyłach. „Teraz będziemy się *dopominać.*”

„Puść mnie, ty niegrzeczna... ty zła, niegrzeczna-” „Bądź cicho!” powiedziała Alys, uderzając pięścią o podłogę.

Potem spojrzała ostro na lustro. „Charles, czy oni mogą-”
„Przejrzeć? Nie wiem. Ja nie mogę, ale nie miałem szans.”

„Dobrze. Będziemy żabą- maszerować z nią do pokoju dziecięcego.”

Marsz żab okazał się niepotrzebny, kiedy Elwyn musiała iść za kimś kto trzymał gałąź, więc oszczędziła Alys musu przyznania się, że rzeczywiście nie wie co to było. To tylko miało brzmieć dobrze. Uspokoiała się po drodze i postanowiła traktować Elwyn stanowczo, ale uprzejmie.

Elwyn upadła na podłogę w pokoju dziecięcym ze łzami w niebieskich oczach. „Jesteś niegodziwym chłopcem,” powiedziała do Charlesa, „i boleśnie mi przykro, że pozwoliłam ci się pocałować.” „Charles?” powiedziała Janie. „Oh, zamknij się i pospiesz się.” „Elwyn, przepraszamy za oszukanie cię. Ale musisz zrozumieć, że to jest nagły wypadek.” Alys pochyliła się i mówiła powoli i wyraźnie, jak do małego dziecka, które było głuche i niepełnosprawne psychicznie. „Nasz... świat... zostanie... jutro... zniszczony. Jeśli... pomożesz... nam... uratować... go... wypuścimy... cię...”

„Zraniłaś... mnie... w... głowę,” odpowiedziała Elwyn.

Mięśnie drgnęły w szczęce Alys.

„Mówiłem ci,” powiedział Charles.

„Proszę,” błagała Alys, zmieniając nagle taktykę. „W ogóle to cię nie obchodzi? Jeśli nam nie pomożesz, umrzemy. Rozumiesz 'umierać'?”

„Nie,” powiedziała Elwyn po prostu.

Alys, z przerażającym chłodem, poczuła, że bez najmniejszych zamiarów, znalazła w końcu przyczynę problemów Elwyn. Natychmiast cały świat myśli filozoficznych rozbił się przez jej umysł. Jak mógł ktoś nie mógł umrzeć lub zostać zranionym rozumieć strach lub ból? Nic dziwnego, że Elwyn może być taka bez serca bez celowego okrucieństwa. Nigdy nie musiała się bać konsekwencji czegokolwiek, bo dla niej nie było żadnych konsekwencji. Być może właśnie dlatego przypominała dziecko... Być może trzeba stanąć twarzą w twarz ze śmiercią w celu wydoroslenia... wzięcia odpowiedzialności...

Duża część jej umysłu chciała się zatrzymać i zмагаć się z tymi pytaniami zanim o nich zapomni. Druga część zerwała się. „Pośpiesz się.” Alys, jako śmiertelnik, podjęła jedyną decyzję jaką mogła.

„Czy rozumiesz czy nie,” powiedziała płasko, „pomożesz nam. Ponieważ będziemy cię tu trzymać dopóki tego nie zrobisz. Nigdy cię nie wypuścimy.”

Elwyn klasnęła w ręce ze złością. „Nie chcę tu zostać i zraniłaś mnie w głowę. Jeśli nie będziecie ostrożni stanę się bardzo zła.”

„I co zrobisz, wymienisz nasze imiona? Mamy cię.”

„Er- Alys,” powiedziała Janie.

„Nie teraz, Janie. Widzisz, Elwyn? Ugrzęzłaś tutaj.”

„Alys.”

„Cicho, Janie. Posłuchaj, Elwyn, tylko zgódź się nam pomóc, a potem możesz iść do domu. Dalej. Zrób to. Powiedz tak.”

„Oh, teraz jestem wściekła. Jestem rozgniewana.”

„Więc spluń. Nigdy nie zamierzam puścić tej gałęzi-”

„Alys, myślę, że jest coś o czym zapomniałaś.”

„-dopóki się poddasz. W porządku, Janie, o czym zapomniałam?”

„Piorun,” powiedziała Janie, i nastąpił wybuch światła naprzeciwko przeciwległej ściany, i gruchnął jak grzmot.

Alys zawirowała. Teraz ściana wywierciła tłącą się czarną plamę sześć metrów średnicy. „Elwyn! Co-”

Coś świsnęło przez jej głowę i uderzyło w sufit, potrząsając domem w jego fundamentach.

„Przestań! Przestań”

Świst BANG! Świst BANG! Świst BANG!

Alys, przerażona, uświadomiła sobie, że Elwyn zamierza zabić.

ŚWISTBANG! BANG-BANG-BANG!

Claudia wrzeszczała, złapana w wir latającego szkła i drewna kiedy okno wybuchło. Pokój był gęsty od dymu i świecił niemal bez przerwy rozbłyskami jak błyskawice. Powietrze śmierdziało ozonem. KA-BOOM.

Alys czuła jakby czubek jej głowy wytrysnął. Zatoczyła się do tyłu, jej włosy wyrwały się boleśnie na gwoździu na ścianie, i zsunęła się na ziemię. Trzymała teraz lampkę i niestawiającą oporu cierniową gałąź.

„Ona ucieka!” Charles rzucił się z pokoju. Wyszarpując się z gwoździa, Alys pobiegła za nim. Poślizgnęli się, podparli i przechylili do sąsiedniego pokoju w odpowiednim momencie, by zobaczyć pomarańczowo-czerwoną sylwetkę znikającą w lustrze.

„Za nią!” krzyknęła Alys, ale Charles powstrzymał ją.

„Nigdy jej nie dogonisz,” powiedział Charles. „A poza tym, Cadal Forge jest tam. Widziałem go. Ma cały tłum ze sobą.”

Alys opadła. Z błyszczącymi oczami spojrzała na gałąź ciernia. Spora liczba srebrnych włosów zwisała z niej.

„Jak mogła sama się uwolnić w ten sposób?” zapytała Janie cicho, zza ich.

„Nie sędzę, że to zrobiła. Myślę, że wyciągnęłam gałąź kiedy upadłam.”

„Tak, widziałam to. Sędzę, że to jest twoje.” Janie wyciągnęła pasmo włosów Alys zabrane z gwoździa.

Claudia szła po omacku przez korytarz, w którym teraz kłębił się dym. „Tam z tyłu jest dziura w ścianie,” powiedziała, kaszląc.

„Kilka dziur,” powiedziała Janie.

Charles otworzył okno. „Dużo dymu pochodzi z pokoju dzieciennego,” powiedział. „Kto to robi lepiej,” dodał, „Cadal Forge czy policja?”

„To hipotetyczne pytanie?”

„Nie,” powiedziała Alys. „Słyszę syreny.”

Syreny wkroczyły do domu.

Dłonie Alys zacisnęła w pięści. „Nie dbam o Cadala Forge'a,” powiedziała. „Nie obchodzi mnie co mi zrobi. Kiedy tu wejdziesz zamierzam przejść przez lustro i pokazać im.”

„Nie możesz,” zaznaczyła Janie, raczej spokojnie. „Księżyc zaszedł dwadzieścia minut temu.”

„Ale Elwyn-”

„Jest Quislaï, pamiętasz? Jak powiedziałaś, potężna.”

Na dole frontowe drzwi otworzyły się nagle.

Ostatnia rzecz jaką Alys powiedziała zanim policja przybiegła po schodach, podążając za strażakami, podążając za sanitariuszami, było, „Pozwólcie mi mówić.”

Przez jakiś czas później było zamieszanie, i żadne z nich nie było pewne, czy zostaną ocaleni czy aresztowani. Wydawało się, że jedno i drugie, chcąc nie chcąc zeszli ze schodów, zostali zakuci w kajdanki, wrzuceni do radiowozu, i doprowadzeni do komisariatu miasta Orange.

Zapanował histeria. Janie wrzeszczała, Charles krzyczał, a Claudia, spokojna Claudia, ugryzła policjanta. Alys, chociaż czuła się oszołomiona i zdesperowana, udało się utrzymać spokój. Wiedziała doskonale, że bez dowodu, to beznadziejne ponownie opowiadać ich historię o Dzikim Świecie. W tym samym czasie to było konieczne-to było ważniejsze niż uratowanie siebie- przekonać policję, że coś bardzo niebezpiecznego działo się w starym domu. Jeśli policja uwierzy w to, i będzie pilnować domu w noc przesilenia, może mają jakąś szansę w walce z Cadalem Forge'em.

Więc opowiedziała historię, która była tak bliska prawdy jaką mogła uzyskać bez wspomnienia o czarach. Powiedziała, że ostatniego tygodnia osoba zwabiła ich do starego domu. Co do tego, co działo się w środku- to z pewnością brzmiało jak halucynacje- wywołane narkotykami, sposób w jaki to opisała. Osoba potem groziła im by upewnić się, że milczą, i obiecała im, że powróci. Byli też inni ludzie w domu, powiedziała, mniej lub bardziej szaleni, jak piromanie, którzy dzisiaj wzniecali ogień w pokoju dziecięcym.

„Brzmi to jak kult,” powiedział jeden z policjantów.

Jedynym problemem było to, że policja chciała imion i opisów tych oszalałych, dilerów sekciarzy. A kiedy Alys nie mogła ich podać, cała historia została poważnie osłabiona.

„Nie wierzę w tą bajeczkę o tajemniczym białowłosym obcym podpalającym dzisiaj ten dom,” powiedział detektyw będący odpowiedzialny za nich. „Myślę, że wiecie dokładnie kto to był i kłamiecie by ich chronić. Myślę, że jesteście częścią tego gangu, który opisaliście. Właściwie, nie jestem pewien czy sami nie wzniecaliście ognia.”

Ale był dowód na cierniowej gałęzi- żadne z dzieci nie miało włosów tego koloru. A policja, mimo przeszukania domu, terenu, i dzieci, nie mogli znaleźć aż tyle wypalonych zapalek by wyjaśnić jak ogień się rozpałił. Więc byli zmuszeni wypuścić ich. Jednak, to było zrobione straszliwie czysto, że jeśli kiedykolwiek ponownie przeszliby w pobliżu domu Morgany, lub kiedykolwiek zostaliby złapani bawiąc się ogniem, lub stwarzaliby różnego rodzaju problemy do końca ich życia, zostaną aresztowani.

Najgorsze z tego, to było oczywiste, że chociaż policja przeszukała dom, nie zamierzali go nadzorować przez całą dobę. Na pewno nie zamierzali obserwować go jutro o północy.

Więcej było hysterii w samochodzie, kiedy rodzice odwozili ich do domu. Alys jej opuchnięte oczy prawie zamknęły się od płaczu, wreszcie położył dłonie na uchach by nie słyszeć błagania matki „po prostu powiedz nam imiona tych satanistów.”

Kiedy księżyc następnie pojawił się, to był księżyc przesilenia.

Wszyscy płakali zasypiając.

Następnego dnia trzymali się w domu daleko od szkoły, i spędzili go w pokoju zabaw Claudii-jedyny z kratami w oknie. Rodzice zostali w domu by ich obserwować. To prawie było nie do zniesienia gromadzić się obok okna z tymi bladymi, wychudzonymi twarzami po drugiej stronie pokoju.

„Co teraz robimy?” wyszeptał Charles.

„Robimy?” powiedziała Janie.

„Mu-musimy coś robić. Nie możemy-nie możemy-”

„Czego?”

Charles wzruszył ramionami, pokonany.

Czując osłupienie, wyglądali przez okno.

W końcu odezwała się Claudia, „Może policja przyjdzie dziś wieczorem po wszystkim.”

„Nie jeżeli nie mają powodu,” powiedział Charles. „A nie będą... Czekaj.” Światło weszło mu w oczy. „Co jeśli- co jeśli wykonamy anonimowy telefon dziś wieczorem? Powiedzieć im, że- oh, dom się spala czy coś. To zwabiłoby ich tam, w porządku.”

Przez cały czas Alys nie wypowiedziała słowa, ale nie rozpaczła ani nie panikowała; rozmyślała. Teraz powoli zamknęła ręce aż paznokcie wbiły się jej w dłonie, i uderzyła w stół ciosem, który potrząsnął lampą.

„Alys? To jest to co zamierzamy zrobić?”

„Nie,” powiedziała Alys. Jedno słowo, jak uderzenie bębna.

„Więc, co?”

„Sami podpalimy dom.”

Claudia skuliła się z powrotem naprzeciwko Charlesa.

„Alys...?”

„Nie oszalałam, Charles. Mówię poważnie.”

Charles i Janie mimowolnie wymienili spojrzenia, a następnie oboje szybko spojrzeli w kierunku rodziców, którzy na szczęście byli poza zasięgiem słuchu.

„Posłuchajcie mnie,” powiedziała Alys. „To jest jedyne co możemy zrobić, co będzie użyteczne. Jeśli podpalimy ten dom właśnie w czasie wschodu księżyca, miejsce będzie się roiło od policji i strażaków, kiedy księżyc wejdzie w kwartę, a Cadal Forge nadejdzie. Może *mogę* zrobić coś przeciwko Towarzystwu. A jeśli nie- cóż, zastanawiam się, czy nawet czarownik może wejść w środek ognia i przeżyć.”

Charles poczuł zimno, ale w tym samym czasie był ogarnięty czymś w

rodzaju strasznej fascynacji.

„To... może... się... udać,” powiedziała Janie.

Wszyscy byli za.

Wszyscy patrzyli na siebie nawzajem.

Wszyscy wypuścili długi oddech i powoli skinęli.

„Pójdziemy do więzienia,” wtedy powiedział Charles.

„Wiem.”

„I możemy zostać zabici. Nie będzie łatwo wzniecić ogień takiego rozmiaru i uciec.”

„Sądzę, że Claudia powinna być wykluczona z tego,” powiedziała Janie.

Claudia nawet nie mrugnęła. „Jeśli wy jesteście w tym, ja też jestem.”

„Potrzebujemy benzyny,” powiedziała Alys. „Odlejemy trochę z samochodów zanim pójdziemy dziś wieczorem. Potrzebujemy zapalnika.”

Gorzki uśmiech dotknął ust Charlesa. „Policja oskarżyła nas o zabawy petardami. Dam im petardy. Mam kilka specjalnych egzemplarzy z Tijuany pod łóżkiem.”

„Rodzaj, którego uderzenie urywa rękę?”

„Oh, Janie. Prawdopodobnie oderwało by nam głowy robiąc tak. Jedna ręka mniej czy więcej?”

Za piętnaście dwunasta w nocy siedzieli na chruście na wzgórzu przy domu Morgany czekając na wschód księżyca, tak jak tej nocy kiedy robili amulet. Wszyscy teraz założyli amulety na szyje, jako swego rodzaju symbol.

Było śmiesznie łatwo wydostać się przez okna i wyjść z domu. Ich rodzice byli wycieńczeni po długim dniu pilnowania ich.

Alys i Charles wykonali precyzyjne poprawki w położeniu puszek benzyny i pliku kartek, podczas kiedy Claudia patrzyła z ogromnymi oczami. Tylko Janie nie brała udziału. Siedziała z brodą podpartą na ręce, patrząc niezłomnie na odległe wzgórza, gdzie księżyc miał wkrótce się pojawić. Jej twarz była sztywna i nieszczęśliwa, ale za nieruchomą powierzchownością jej mózg działał jak wnętrze zegarka-to znaczy, pomyślała, w kółko.

Janie była perfekcjonistką. Uznała pomysł spalenia Fell Andred za wstrętny i nieporządny. To nie było eleganckie rozwiązanie. I tak nawet jak srebrna mgła zwiastuje nadejście wschodu księżyca, szukała gorączkowo kolejnej odpowiedzi.

Eleganckim rozwiązaniem, pomyślała, było by zrobić to co mieli postanowione na początku, znaleźć Morgane. Sherlock Holmes czy nawet Herkules Poirot mogliby wywnioskować dokładnie gdzie była czarownica bez opuszczania fotela. Ale wtedy, ich mózgi nie były pół śpiące.

Tak to czuła Janie, jakby od tygodni włączyła się pół przytomna, nie będąc w stanie widzieć dalszych perspektyw. Było tak, ponieważ bardzo bała się magii, przerażona rodzajem magii, który słyszała w baśniach, gdzie rzeczy działały się w sposób przypadkowy, bez ładu i składu, niekontrolowanie, nieobliczalnie.

Ale magia Weerful nie była taka. Magia Dzikiego Świata przestrzegła zasad, nawet jeśli zasady były dziwne i fantastyczne. To miało cały swój piękny porządek... i Janie powinna być w stanie go zrozumieć.

Wpatrując się w pas bieli, który pojawił się u góry pagórków, przyłożyła pięści do skroni i starała się *myśleć*.

Tak wiele rzeczy w Fell Andred niepokoiło ją, tak wiele małych rzeczy nie pasujących- ale może nie do końca nadających im sens, a było tak mało czasu. Chaotyczne fragmenty myśli wpadły koło niej. Noc, kiedy zrobili amulet, kiedy odkryli, że lustra nie można przenieść z domu. Nos, kiedy przez podwójne lustra by uratować resztę od Arica. Walka z Elwyn-

Oh, nie było dobrze! Z ostrym dźwiękiem frustracji pokręciła głową, życząc sobie dziko, nielogicznie, że była czarownicą jak Thia Pendriel. Morgana była gdzieś w zamku, Janie była tego pewna, i jeśli mogli tylko opracować właściwe zaklęcie, mogli po prostu spojrzeć przez lustra i znaleźć ją. Tak jest, mogli znaleźć ją tak długo jak...

Długi, zastanawiający się oddech uciekł z ust Janie, i kiedy pełny księżyc oddzielił się od wzgórza świecił na jej przemienioną twarz.

To było to. To była odpowiedź.

Alys była w drzwiach, z benzyną w ręce.

„Alys, Charles, odłóżcie to.”

„Co?”

„Nie będziecie tego potrzebować.”

„Co?”

„Wiem gdzie jest Morgana.”

Nagle poczuła się tak lekka jak powietrze. Wstała i poszła, czy popłynęła do domu, mijając Alys i Charlesa, nie oglądając się w tył czy idą za nią. Wiedziała, że tak.

„Janie, co powiedziałaś? Odpowiedz mi, cholera! Gdzie idziesz?”

Przemknęła przez salon, ciągnąc resztę za sobą jak komety ciągną swoje ogony ognia. Doprowadziła ich do wschodniego skrzydła, na drugie piętro, do sypialni Morgany, i wskazała na mniejsze z dwóch luster w alkowie. „To ta, tak sądzę.”

„Janie, oszalałaś? Przeszłaś sama przez lustro!”

„Więc tak,” powiedziała Janie, uśmiechając się, kiedy delikatnie podniosła lustro od ściany. Dźwigając je przed sobą jak tarczę, weszła z powrotem na korytarz. „Gdzie idziesz?”

Jej najbliższa rodzina ślizgała się za nią, Janie weszła do surowego pokoju dzieciennego.

Alys była sfrustrowana, oszołomiona i wściekła. „Ale nie ma nawet lustra... tutaj...” Jej głos zamilkł kiedy Janie przyczepiła lustro na gwoździu, który złapał wczoraj jej włosy.

„Teraz jest,” powiedziała Janie, po prostu, i przeszła.

To była chwila kiedy wszyscy troje stanęli zamrożeni; potem, zgodnie, skoczyli do przodu by podążyć, jakby uwolnieni przez sprężynę.

Stało się to tak szybko, właściwie, że byli świadkami pierwszej reakcji Morgany.

„Wy głupki!” krzyknęła, celując uderzenie w Janie, które, połączone, położyło jej wybawcę płasko na podłodze. „Wy idioci! Wy niekompetentne, odmóżdżone palanty, to jest najlepsze co możecie zrobić?” Nie była wyższa od Janie, a jej szare oczy błysnęły ogniem. „Zrobiliśmy to co najlepsze,” wysapała Alys, oszołomiona.

„To, co najlepsze!”

„Ja... my myśleliśmy, że będziesz wdzięczna.”

„Wdzięczna? Wdzięczna? Zdajecie sobie sprawę, że lustra otworzą się na Spokojny Świat za pięćdziesiąt minut? Co w imię Beldara sprawiło by myśleć, że mogę uratować was za oburzające warunki?”

„Być może,” powiedział suchy słaby głos blisko podłogi, „fakt, że mają to za bardzo dobry autorytet, że jesteś najlepsza.”

„Of, jesteś bezpieczna!” krzyknęła Claudia, potykając się.

„Będzie czas na to później,” powiedziała lisica, walcząc w objęciach Claudii. „Ale od teraz mocno sugeruję, żeby przestać wygłaszać tyrady, Morgano, i przejść przez lustro. Dlaczego? Ponieważ ktoś idzie przez korytarz. Kilka ktosiów.”

„Za dużo mówisz,” warknęła Morgana, a wtedy drzwi się roztrzaskały i Cadal Forge przeszedł po gruzie i do pokoju. Zauważył Morgane oraz lustro, a potem Alys była świadkiem najstraszniejszej rzeczy w swoim życiu. Cadal Forge *się skupił*. Głowę skierował z powrotem ku Morganie, a w jego kryształowych szarych oczach nie było już dłużej żadnych śladów abstrakcyjnego rozmyślenia. Cała siła jego wspaniałości będzie koncentrowała się na teraz. Alys zachwiała się.

Morgana, krzycząc coś, zniknęła w lustrze. Ale zanim ktoś inny mógł się ruszyć, odziana Thia Pendriel skoczyła do przodu i dotknęła lustro Srebrnym Berłem, i stało się przejrzyste, pokazując uciekającą sylwetkę Morgany. W mgnieniu wysoka czarownica odwróciła się i porwała Claudię w ramiona. Szybkim ruchem zerwała amulet z szyi Claudii i wyrzuciła go przez kraty w oknie.

„Teraz,” powiedział szybko Cadal Forge. „Do głównej sali.”

„Claudia!” krzyknęła Alys.

Charles, choć miał dziwne i niewytłumaczalne wizje o sobie biegnącego w dół Center Street by ukryć się w ich garażu, dołączył do Alys w ściganiu czarownika. Ku jego niezmiernemu oburzeniu, Janie tego nie zrobiła, ale przeskoczyła przez lustro po lisicy.

Janie była świadoma złośliwego wyglądu Charlesa, kiedy przeszła do ludzkiego świata. Zignorowała to i popędziła za czarownicą.

„Nie możesz nawet starać się wziąć moje berło,” powiedziała Morgana uszczypliwie kiedy chwyciła coś obok kominka w sypialni.

Janie, skonsternowana, powiedziała, „Myślałam, że to był pogrzebacz.”

W rękach Morgany czarny, zardzewiały kawałek metalu, którego Janie użyła do zbitcia Arica zamieniła się w płynne złoto, mienił się na całej swojej długości.

„Moje narzędzia!” Prawie nie dotykając podłogi Morgana pobiegła do piwnicy i w dół po schodach.

„Zabierz to, i to, i to.” Wyciągała butelki do rąk Janie, przeszukiwała półki.

Janie gapiała się na nią. Myślała, że nikt nie mógł być bardziej niepodobna do Thii Pendriel. Prawdziwa Pani Lustra była tak mała jak dziecko, a jej włosy spadały ciemną chmurą na jej ramiona. Miała na sobie zwykły płaszcz w kolorze bursztynu, zebrany w talii szerokim paskiem z klejnotami. Na jej szyi wisiał ciężki złoty naszyjnik, którego centrum był zielony woreczek z jedwabiu.

„Co zamierzasz zrobić?” zapytała Janie.

„Zamknąć lustra, oczywiście!”

„Z resztą ciągle w Dzikim Świecie?”

Morgana znieruchomiała na dźwięk istotnego pytania Janie. „Co?” Rozejrzała się wokół pracowni jakby spodziewała się zobaczyć resztę dzieci. „Masz na myśli, że nie poszli za nami?”

Janie powiedziała co się stało z Claudią.

„A Alys nigdy jej nie zostawi,” zakończyła. „Ani Charles- tak myślę.”

Nastąpił przeciągający się moment napięcia, kiedy czarownica odwróciła się do lisicy i patrzyła się na nią, oko w oko, wydawały się prowadzić jakąś niewypowiedzianą rozmowę.

„Niech to szlag!” krzyknęła w końcu Morgana, wyrzucając ręce w górę. „Mogę być pół Quisłai, ale nie jestem niezniszczalna! Widziałaś ilu ich tam było?”

Wąsy lisicy zadrgały. „Zawsze myślałam,” powiedziała chłodno, „że w połowie jesteś człowiekiem.”

Nastąpiła druga przerwa, a potem nagle Morgana ponownie się poruszyła, wyciągając inne butelki z półki, jej małe ręce wrzucały ze zwierzęcą zwinnością kiedy mieszała składniki.

„Tutaj!” Wrzuciła mieszaninę do czystej żółtej tkaniny, skręciła ją, i wepchnęła w ręce Janie. „Lisica powie ci co masz z tym zrobić. Będę potrzebować każdej pomocy jaką mogę uzyskać.”

„Uważam, że jesteś najlepsza,” powiedziała Janie łagodnie.

Kobieta rzuciła spojrzenie, które zmroziło by płomień w sercu Hadesu. „Ludzkie dziecko,” powiedziała między zębami, „nasi wrogowie mieli trzysta lat by przygotować się do tej chwili. Ja miałam trzy minuty. Ponadto, do którego przez pół tysiąclecia straciłam praktykę. Nigdy nie prosiłam by być największą czarownicą od Darion Beldar. „A teraz zejdź mi z drogi, albo zakończ życie jako stos popiołu.” Janie podporządkowała się, i zniknęła. „Potrzebna jest ci do tego kadzielnica,” powiedziała energicznie lisica. „Nie pytaj po co. Jest na jednej z niższych półek.”

Janie wspięła się między zakurzone narzędzia. Jej palce wyczekiwały zwinności błyskawicy Morgany. „Co jest w szmatce?”

„Łatwopalny proszek. Rozsyp go by rozproszyć swoich wrogów.

Morgana zmieszała szczególnie zjadliwe odmiany. Niestety, to musi być przygotowywane w małych ilościach, miała czas ale trochę.”

Janie znalazła kadzielnice, ozdobne złote naczynie z otworami po wszystkich stronach, coś jak sitko do herbaty zawieszane na łańcuszkach. „Czy jest więcej zaklęć niż to co zrobiła? Bo widziałam składniki i proporcje. I zastanawiam się co by się stało, jeśli dodano by szczyptę piór feniksa...”

Alys i Charles zabłądzili beznadziejnie za czarownikami do zachodniego skrzydła. Nikt nie zwrócił ich uwagi, oprócz jednego czarownika, który spojrział na Charlesa z nieobecna pogardą i przypadkowym gestem wystrzelił go rozciągniętego.

„Teraz jestem wściekły,” wyburczał Charles, podnosząc się i ocierając krew z nosa. „Teraz jestem rozdrażniony.”

„Nie możemy pozwolić im zatrzymać Claudii,” wydyszała Alys.

Właśnie wtedy dotarła na drugie piętro na ganek nad wielką salą, i zatrzymała się w szoku. Była tam pół tuzina dziwnych czarodziei z Cadalem Forge'em. Ale w sali poniżej było trzy tuziny więcej, i każdy z nich trzymał berło. Towarzystwo zgromadziło się.

Atmosfera wzrastającego oczekiwania owładnęła ogromny pokój, ale nikt nie wydawał się niespokojny ani spieszyć. Czarownicy byli wysocy, z dumą na twarzach i eleganckimi, zdyscyplinowanymi sylwetkami. Władza, i wiedza władzy, ujawniała się w każdym ich ruchu. Mieli na sobie szaty w różnych kolorach: modrym, zieleń mandragory, fioletowym, gołębioszarym i brunatnym. Wszystkie spojrzenia były skierowane ku Cadalowi Forge'owi, który bez wysiłku zdominował tą dostojną grupę przez swoją obecność.

Mistrz czarownik w swoich zwykłych żołnierskich ubraniach stał obok podium, z założonymi rękami, z berłem w jednym ręku. Ale mimo łatwości jego zachowania Alys mogła zobaczyć, że ciągle był skupiony, jak śpiący człowiek w końcu w pełni obudzony.

Nagle szmer wzrósł w tłumie, gdy wielkie lustro na podium zadrżało w kolorze. W następnej chwili sama Morgana stała na podwyższeniu, z pustymi rękami, mocno splecionymi.

Jej wzrok omiół ogromny tłum czarowników, a kiedy dotarli do Cadala Forge'a, wykonał dla niej bardzo lekki ukłon, jakby chciał powiedzieć „Voilà.” Kiedy znalazła Thię Pendriel, jej drugiego największego wroga, radna bez wyrazu podniosła Claudię na widok. Morgana zmrużyła oczy, a jej usta wykrzywiły się w grymasie. Odwróciła się w kierunku Cadala Forge'a, łapiąc oddech, ale, niespodziewanie, zwróciła się w pokoju jako do całości.

„Członkowie Towarzystwa Nowego Porządku w Nowym Świecie,” powiedziała, a potem przerwała, zanim kontynuowała doniośle i łagodnie, „zostaliście wykorzystani. Ten człowiek-” wskazała na Cadala Forge'a bez patrzenia na niego- „powiedział wam, że chce przywrócić Złoty Wiek Findahlów, w celu ustalenia porządku, gdzie każdy z was mógł orzec bez ingerencji Rady. Kłamał. Nie dbał w ogóle o nowy porządek. Chciał by każdy z was wkrótce umarł- w tym także ty, Aricu Carpalith. Wszystko czego chciał to zniewolić Spokojny Świat. Chciał

pławić się we krwi jego osobistych wrogów, a kiedy to się zakończy, *uwierzcie mi*, reszta z was może iść i się powiesić.”

Morgana była przekonującym mówcą, a kiedy skończyła pokój naładował się napięciem. Ale Cadal Forge nadal stał ze swoją łatwością, a kiedy oczy Towarzystwa zwróciły się ku niemu, rozłożył ręce wykonując mały gest, i uśmiechnął się.

„Myślę, że zaprasza was do wyjścia,” powiedział sucho, a napięcie zeszło przez śmiech. Ale mistrz czarodziej podniósł rękę w uciszającym geście. „Moi przyjaciele,” powiedział, „jak najbardziej wyjdźcie. Tak, wyjdźcie- jeśli nie chcecie posiadać własnej ziemi, niekwestionowanej, nieopodatkowanej, z dala od strefy zagrożenia Chaotycznej Strefy. Wyjdźcie jeśli cieszysz się, że Rada zawsze patrzy przez ramię. Wyjdźcie jeśli nie chcecie zobaczyć nowego świata, doskonałego, zabranego, zamieszkałego tylko przez tych barbarzyńców, którzy nielegalnie wypędzili nas.” Przerwał, patrząc na nich. „Co? Nikt z was nie idzie?” Potem do Morgany: „Stań z boku.”

Ramiona Morgany opadły, i odwróciła się powoli w stronę lustra. „Cadal, *mówiłam ci, nie mogę dopuścić byś to zrobił!*” Kręciła się przy ostatnich słowach, a w jej dłoniach było Złote Berło, olśniewająco jasne. Z głowy berła wystrzeliła kula, która spadła na ziemię, tylko by wybuchnąć w górę jak czyste drzewo życia, które rosło w błyskawicznym tempie. Ostre jak igły gałęzie wystrzeliły we wszystkich stronach, przeszywając czarodziei z każdej strony.

Tak szybko jak to podjęto walkę.

Cadal Forge zareagował niemal natychmiast, uderzając w podłogę ciosem ze swojego własnego berła, które otworzyło szczeliny pod drzewem, i zniszczyło je. Ale by to zrobić musiał się odwrócić się plecami do Morgany. Jej berło szarpnęło z powrotem.

„Trzymaj ręce przy sobie, Pani Lustra.” Melodyjny głos Thii Pendriel rozległ się w wielkiej sali. Radna stało bezpośrednio pod Alys. W jednej ręce trzymała Claudię, która osłabła ze strachu. Druga ręka przycisnęła Srebrne Berło do gardła Claudii.

Wargi Morgany cofnęły się od zębów, ale opuściła Złoto. Słabe brzdęknięcie kryształu mogło być słyszalne jako fragment drzewa upadającego na ziemię.

Alys zauważyła diadem Thii Pendriel wysadzany kamieniami migający daleko pod nią, a następnie jej umysł się po prostu wyłączył i jej ciało przejęło kontrolę. W jednym płynnym ruchu zamachnęła się przez poręcz ganku i spadła na radną.

Wstrząs kiedy uderzyła odebrał oddech z jej ciała, potem stoczyła się na podłogę, z Claudią w jej zdrętwiałych ramionach. Berło Thii Pendriel wpadło do jej rąk.

Z przeraźliwym, dysonansowym przekleństwem, Cadal Forge rzucił coś w kierunku Alys i Claudii. Ale w tym samym czasie Morgana coś jeszcze bardziej przeraźliwego i ohydneho, i grom z jej berła doszedł do nich pierwszy. To uderzyło w ziemię przed nimi, i świsnęło wokół nakreślone koło od którego ścigające się punkty światła zakręciły w górę szybciej niż oko mogło śledzić. Spirala stała się plastrem

miodu, otaczając dzieci w błyszczącym koronkopodobnym słoju. Szkarłatna kula Cadala Forge'a uderzyła w tą klatkę i koronka wypełniła się czerwienią jakby absorbowwała wiadro krwi. Klatka wtedy posypała się iskrami od góry i od trzech uderzeń serca Alys wiedziała jak było by w środku petardy Wieża Złota.

Potem to zniknęło, ale zarówno Thia Pendriel i Cadal Forge zwrócili swoją uwagę z powrotem na Morganę, uderzając jednocześnie. Atak radnej przyszedł w postaci prądu strumieniowego srebrnoniebieskiego, który Morgana uchyliła swoim Berłem; czarownika był grom z czegoś solidnego i ostrego, które zadrasnęło Morganę zanim wybuchło w lustrze. Zanim zdążyła dojsć do siebie, oboje ponownie uderzyli. Drobną czarownicę zatoczyła się i upadła.

Charles przykucnął na ganku, ręce zacisnął kurczowo na poręczy. Desperacko próbował wymyślić co mógł zrobić.

Głos odezwał się przez jego ramię. „Tutaj,” powiedziała Janie. „Weź to i użyj.”

„Ty! Ty wróciłaś!”

„Oczywiście, że wróciłam. Ubijałam kilka zaklęć z lisicą, to wszystko.

Weź to.”

Złapał przedmiot, który mu podawała. „Co to jest?”

„Łatwopalny- wybuchający proszek.”

„W solniczce?”

„Musiałam improwizować.”

Dostrzegając poniżej grupę zwolenników Cadala Forge'a, Janie przekręciła kadzielnicę przez łańcuchy, uwalniając mgiełkę proszku.

Efekt był spektakularny. Kiedy każde ziarno wprawiło to w ruch wybuchło na setki drobnych kawałków, które z kolei wybuchły tysiące jeszcze drobniejszych kawałków, i tak dalej. Rezultatem było rozszerzenie chmury przemocy.

Nawet najbardziej doświadczeni czarodzieje musieli odwrócić się od walki by odeprzeć ten proszek, albo być poparzoną mnóstwem bolesnych oparzeń. Na szczęście, Charles i Janie pędzili w tę i z powrotem po ganku, rozpoczynając atak z ucieczką na wrogów poniżej.

Na początku drugorzędni czarodzieje wstali z powrotem, umożliwiając swoim przywódcom uporać się z Morganą. Ale teraz, pokój świecił nieregularnym kolorem kiedy, jeden po drugim, członkowie Towarzystwa włączyli się do bitwy. Morgana, na swoich nogach, zaczęła chwiać się pod ostrzałem, nie mogąc się bronić. Promień zielonego światła otworzył przecięcie na jej twarzy od kości policzkowej do ucha; fioletowy piorun, odparty, ustawił gobeliny w ogniu.

Berło Thii Pendriel splunęło gąbczastymi kroplami czegoś co śmierdziało jak zepsute mięso. Jedna z nich uderzyła w szatę Morgany, i zaczęło pełznąć w górę tego. Ciężko oddychając, że prawie szloch Morgany ugasiłby to, uderzyła leniwie toczącą się kulę, kiedy się wyprostowała i krzyknęła.

Jej berło przekręciło się w łuk przemocy i uderzyło o ziemię, wydając błysk jak prąd. To przemknęło przez podłogę, odbiło się od ściany, rozdarło się pod kątem i ponownie się odbiło. W ślad za tym w lewej linii ognia, które, jak błysk kontynuujący podróż, podzielił pokój zygzakowatym wzorem. Czarownicy zeskoczyli z drogi kiedy przeszedł błysk, potem stanęli w pułapce między ognistymi

liniami. Alys cisnęła Claudią w bezpieczne schody do wieży, spojrzała w górę, i była wstrząśnięta odkryciem, że dzieliła schronienie z Thią Pendriel. Kobieta uśmiechnęła się lekko, trąciła ją w bok, wspięła się po schodach, zostawiając Alys z otwartymi ustami.

W sali, błysk przeszedł mknący, a linie błyszcząły bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy to uderzyło w ścianę po raz ostatni, wypełniając wzór, ziemia zaczęła się trząść. Z linii wzbierała stopiona skała. Pęknięcia rozłupały ściany, gdzie kraty ognia dotykały je, a lawa wyrzucana z tych szczelin, szybciej i szybciej.

Morgana przerwała swój odnowiony atak na Cadala Forge'a by spojrzeć na swoje dzieło w trwodze.

„To jest poza kontrolą,” odetchnęła. „Dzieci, uciekajcie!”

Słyszając to, widząc rosnące fale stopionej skały, które falowały powoli po podłodze, wznecając ogniem co tylko dotknęły, Alys chwyciła Claudię pod ramiona i pociągnęła ją w górę schodów w kierunku Janie i Charlesa.

„Do góry!” krzyknęła kiedy dotarła do nich. Claudia nie miała już amuletu, a nie mogli opuścić Dzikiego Świata bez niej. Nie było gdzie iść, tylko w górę schodów do wieży.

W sali wybuchło zamieszanie. Krzyki, ryki bólu, wrzaski, zaklęcia i przekleństwa przybrały do nie dającego się odróżnić bełkotu. Troje z nich dźwigało Claudię coraz wyżej, na trzecie piętro. Dotarli do niego właśnie wtedy kiedy Cadalowi Forge'owi udało się przełamać linię ognia. Czarodzieje zebrali się przy nim by ścigać Morgana, która zabrała się za schody.

W jednej chwili Morgana była przy Alys, otwierając klapę w dachu wieży.

„Wspinajcie się!”

Podnieśli Claudię, reszta wdrapała się.

„To jest mój dom- i moje drzwi, co najmniej, będą posłuszne mojej woli,” powiedziała Morgana, zamykając drzwi, i uderzając berłem w nie.

„Nie, jeśli spadną kawałki zanim skończysz zaklęcie,” powiedziała Thia Pendriel, pojawiając się z cienia. Srebrne Berło splunęło serią ognia nawet kiedy Złoto Morgany zaczęło śledzić zarys drzwi. Nastąpiło srebrne światło i piekące ciepło. Zakres zmęczenia Morgany był jasny, kiedy zamiast chronić dzieci przez czary, po prostu zepchnęła je z drogi. I, przez dziurę w podłodze wieży, przybyli czarownicy.

„Za mnie,” powiedziała cicho Morgana, byli posłuszni.

Bieg bitwy odwrócił się. Morgana, krwawiąca z tuzina ran, w obliczu berel dwóch tuzinów morderczych czarowników. Cadal Forge, na przedzie, powoli podniósł Czerwone Berło na poziom jej serca.

„Poddaj się,” powiedział po prostu.

Pani Lustra milczała.

Czarownik powiedział łagodnie. „Nie zabiłem cię wcześniej,” powiedział, „i nie zabiłbym cię nawet teraz. Poddaj się mi, oddaj mi swoje berło, a może przeżyjesz- może nawet odejdziesz stąd w pokoju. W przeciwnym wypadku...”

Zrobił mały, wymowny gest.

„Sam staw mi czoła,” mała czarownica krzyknęła chrapliwie. „Walcz ze

mną bez tego stada niewolniczych owiec za twoimi plecami, a jeśli zostanę pokonana, możesz wziąć moje berło w honorze.”

„Przyjmę to wyzwanie.” Thia Pendriel odeszła od reszty. „Nasz spór jest stary, Renegat, i cieszę się na szansę rozliczenia się.”

„Pendriel, jesteś głupia,” powiedziała Morgana. Ręce zacisnęły się kurczowo na jej berle, a jej głos drżał mimo jej kontroli. „CO zrobiłaś ze Złotem, po tylu latach? A gdzie mogłaś z tym iść, teraz otwarcie zdradziłaś Radę?”

Wysoka czarownica uśmiechnęła się tajemniczo.

„Do Spokojnego Świata? Naprawdę cieszyłabyś się władając nim na ziemi nędznych, krótko żyjących niewolników? Lub może, też, masz inny cel...”

„Dosyć,” powiedział Cadal Forge. „Nie będzie walki jeden na jednego ani żadnych więcej dyskusji. Już zmarnowałaś zbyt dużo mojego czasu. Spójrz na mnie, Morgano. Czerwień jest twoją śmiercią.”

Niewypowiedziane przerażenie Alys głowy gryfa na jego berle ożyło. Oczy kręciły się, usta otworzyły się w lwim ryku, i wylały się czerwone chmury pary, które przetoczyły się w kierunku Morgany wbrew podmuchom wiatru. Jakby na sygnał wszyscy czarownicy uderzyli na raz. To były światła jak tęcza, Alys zobaczyła, że podłoga napływa w górę w jej kierunku.

Odzyskała zmysły czując piekący ból w ramieniu. Z tyłu ściana wieży była w ruinie. Z przodu Morgana upadła ze Złotym Berłem po ciałem, a Cadal Forge stał nad nią, przygotowując się do zakończenia tego.

Z ust gryfa, od których cierniowe gałęzie by na raz skoczyć łapiąc Quisłai, pojawiły się teraz długie, włókniste wąsy. Owinęły się wokół ciała Morgany niemal pieśzcotliwie- a potem zaczęły się zacierać.

Alys patrzyła, nie będąc w stanie odwrócić wzroku. Cała scena była jak koszmar, i przypominał jej żywo kolejny koszmar, gdy leżała bezbronna ze strachu i sama oglądała przyjacielską twarz śmierci. Ale teraz, jakoś już nie leżała. Była na swoich nogach, oszołomiona, z ganelinowym sztyletem w ręku.

Nikt nie starał się ostrzec krzykiem Cadala Forge'a kiedy skoczyła- co mógł zrobić zwyczajny człowiek mistrzowi czarodziejów? Ale czarodzieje nie byli celem Alys. Jedno pociągnięcie ręką poruszyło sztylet przez skracające się wąsy, przecięcie przez nie jakby były pajęczynami. Morgana wciągnęła męczący oddech, kiedy spadły z jej gardła, i nadal leżała.

Alys odwróciła się by napotkać kryształowo szare oczy Cadala Forge'a. Raz wcześniej napotkała to palące spojrzenie w lustrze i wpadła w panikę. Teraz, trzymała chwyt na sztylecie i uderzyła w niego z całej siły.

A potem Czerwone Berło samo podniosło się wysoko, śmigając w dół by napotkać ganelinowy nóż. Sztylet drżał w tysiącach kawałków i szok wysłany rękojeści wylatujący z ręki Alys, a Alys zataczała się do tyłu. Potknęła się kiedy kawałki gruzu znalazły się pod jej nogami. Przez chwilę kołysała się na krawędzi wieży, starając się odzyskać równowagę, potem kamień ustąpił pod nią i spadła.

Krzyk Alys wyrwał się z jej ust przez świszczące powietrze kiedy upadła. Księżyc w pełni oświetlał ziemię poniżej przerażających szczegółów. A potem nagle jakiś wielki kształt urósł między nią a ziemią, zamknęła oczy i uderzyła to, to spadała z nią, tak że musnęli zewnętrzną ścianę Fell Andred zanim rosta gwałtownie.

Otworzyła oczy i sapnęła, dziko trzymając się kurczowo. Zamek był znacznie niższy, zabawka, krążyła gdzieś w pobliżu gwiazd, a ogromna głowa, która patrzyła zza ramienia na nią pytająco... była głową węża.

Głos przy jej uchu powiedział, „Moja pani Alys-”

Rysowali przez powietrze, przy niej był wąż, jej własny wąż, jego niebiesko koralowe ciało wspierane było przez sześć par aksamitnych, niebieskich skrzydeł. Oniemiała, patrzyła w tę i z powrotem od tego do ogromnego stworzenia, które nosiło ją.

„Mówiłem ci, że byłem jedynie dzieckiem mojego gatunku,” wąż przypomniał jej łagodnie. „Pozostali są więksi.”

Pozostali byli więksi. Pierwszy raz Alys zdała sobie sprawę, że noc była wypełniona wielkimi krążącymi kształtami, purpurowymi i czarnymi w świetle księżyca, nawet teraz zaczynały nurkować w kierunku zamku.

„Twoje skrzydła-” krzyknęła w ryk wiatru, kiedy spadała w dół.

„Staw Eldreth!” odkrzyknął wąż, spadając obok niej. „Bądź gotowa zeskoczyć, moja pani!”

Wieża wydawała się nagle kwiatem poniżej niej, a następną rzeczą jaką wiedziała, że zeskoczyła ze swojego siedziska, a Charles i Janie bili ją po plecach w szale radości.

Inny rodzaj szalu wybuchł wśród czarowników. Kiedy wielkie węże, strażnicy Rady Weerful, zstąpiły, śmiałek z Towarzystwa wystrzelił wielokolorowe race czarodziejskich mocy w nie. Ale te olbrzymie stworzenia wydawały się być odporne na takie ataki. Kontynuowały nurkowanie, uderzając jak wielkie węże, którym były, aż wieża zatrzęsała się pod uderzeniami, a czarownicy stratowali siebie nawzajem kiedy uciekali. To był pogrom.

Alys śmiała się, krzyczała i klaskała w ręce. Morgana, strzeżona przez dwa węże wielkości orłów, powoli usiadła.

„Dzień, w którym powinnam przyjąć życie od Rady!” skomentowała, z sinymi ustami, do nikogo w szczególności.

Nad nimi, rozległ się słodki, dziki głos. „Droga dla wysłannika Rady! Oczyszczyć teren dla wybrańca Rady!”

Charles, który tańczył z radości, teraz odwrócił twarz w szoku. „To Elwyn!”

„Elwyn?”

Srebrnowłosa dziewczyna jechała na grzbiecie największego węża. Kiedy zanurkowało, zeskoczyła i spadła lekko na ziemię.

„Oh, jesteś brudny,” powiedziała, nie czekając na odpowiedź ponownie rzuciła szybkie spojrzenie, dodając błyskawic do walki.

W chwili obecnej wieża kołysała się gwałtownie pod ciosami węzów i wybuchów czarowników. Nagle, z hukiem spadającego kamienia, cała jedna strona ugięła się pod ciężarem, odsłaniając spiralne schody, teraz pęknięte wielu miejscach, i drugie piętro wieży.

Alys i Janie zachwiały się na krawędzi ruin, starając się utrzymać równowagę na ziemi, która ugięła się i rozdzieliła się jak żywa istota.

„Nie możemy tu zostać,” wydyszała Alys. Ale Janie trzymała się jej, patrząc w dół wieży.

„Spójrz,” powiedziała. „Tam w dół- lustro!”

Na drugim piętrze wieży coś się działo z lustrem ustawionym w ścianie. To zaczęło się od znanego, ciągle zmieniające wzór w niebieski i zielony, ale potem wzory zaczęły się zmieniać coraz szybciej, a taniec kolorów rósł jaśniejszy, aż raziło w oczy. A potem, zarówno z dźwiękiem pozornie miękkim i przeraźliwie głośnym, dźwięk bardzo niskiego tonu, który niemal była poza słyszalnością człowieka, oślepiające białoniebieskie światło wystrzeliło ze szkła. W całym zamku było tak samo, jakby każde lustro było reflektorem, które nagle się włączyło, a promieniujące wiązki światła wypływały z każdego pokoju, przez każde drzwi, okna i szczeliny w murze.

Pełna moc ostatniego wielkiego Przejścia uwolniła się i cały plac Fell Andred świecił jak gwiazda.

Każda twarz zwróciła się do góry by patrzeć na księżyc w pełni.

„Wszedł w kwartę,” wyszeptała Alys. „Lustra są otwarte.” Ale nawet kiedy mówiła widziała sylwetkę żołnierskiej postaci zeskakującej ze stopni bezpośrednio do prostokąta światła.

Alys oddychała ciężko. „Oh, *nie*. Morgana- oni używają Przejścia! Idą do *naszego* świata!”

Pani Lustra była już na nogach.

„Szybko, za mną!” Jakoś, między czołganiem i upadaniem, wszyscy zeszli ze zniszczonych schodów. Elwyn pojawiła się obok nich, kiedy pograżyli się w blasku lustra.

Po przemocy i okazałości Dzikiego Świata, to był straszny szok wkroczyć do idealnej całej wieży w tym świecie. Ale niebieskie światło wypływające z luster było prawie tak jasne, a skądś poniżej w domu dochodziły krzyki i wybuchy. Wydawało się, że każdy członek towarzystwa był nadal w stanie się poruszać, kiedy umknęli przez lustro by uciec przed wielkimi węzami.

„Co możemy zrobić?” krzyknęła Alys do Morgany kiedy zbiegali po schodach wieży.

„Możecie się trzymać od tego z dala,” czarownica odpowiedziała szybko. „Nie możecie opuścić domu- już aktywowałam oddziały wokół niego by powstrzymać ich od ucieczki- ale możecie się ukryć. Na litość boską dajcie mały

odpoczynek!”

Alys była cała, ale do tej pory niosła Claudię. Rozejrzała się nerwowo po pokoju, i jej wzrok padł na małej wnęce obok lustra.

„Zostańcie tutaj,” powiedziała, kładąc w niej Claudię. Skądś przybiegła lisica wskakując na kolana Claudii.

„Będę ją strzegła,” powiedziała, jej dumne, żółte oczy napotkały ponure Alys. „Ty idź i pomóż mojej pani. Potrzebuje tego.”

Morgana była w kuchni, zatrzymując się na tyle długo by przyjechał czarownik z lustra ze złotą błyskawicą przed pośpiesznym skierowaniem kroków do piwnicy.

„Jednocześnie zmusimy ich wszystkich do powrotu do Dzikiego Świata i muszę zamknąć lustra na dobre i wszystko,” powiedziała. „To jedyny sposób by zakończyć to nieszczęście. Elwyn, zrób z siebie pożytek!”

Janie poszła za nią po schodach. Elwyn, z wesołym śmiechem, zaczęła szukać i gonić czarowników. A Alys i Charles zostali pozostawieni sami sobie w zachodnim skrzydle.

Zaczęli próbować się w pogoni za wrogiem. Ale choć wielu z Towarzystwa straciło swoje berła, a wielu wpadło w panikę i dezorientację, kiedy zobaczyli, że to były tylko bezbronni dzieci, które ściagały ich, walczyli.

„Pułapka,” powiedział, strzelając palcami nagle kiedy Alys zepchnęła go drugi raz ze ścieżki pomarańczowej ścieżki. „Charles, mój chłopcze, jesteś wspaniały.” Wyciągnął petardę ze swojej wypchanej kieszeni, zapalił ją w płomieniach pomarańczowej śmierci, które wznieciły się na ścianie, i rzucił ją na czarownika, który zaatakował go. Dla mężczyzny eksplozja iskier oznaczała tylko jedno, umknął przez lustro by uciec przed ty co uważał za łatwopalny proszek.

„Wheeeee-yah!” krzyknął Charles, pędząc na poszukiwanie więcej czarowników. „Tutaj, weź trochę!” krzyknął do Alys.

„W porządku, ale staraj się wybierać tych bez berła!” krzyknęła Alys, kiedy wystrzelił jak rakietą. Zobaczyła czarownicę z pustymi rękami przyglądającą się badawczo drzwiom i pospiesznie zapaliła petardę.

Czarownica wzięła nogi za pas, a Alys goniła ją, przerzucając petardę w jej uciekające plecy. Ale ku jej zaskoczeniu kobieta odwróciła się, najwidoczniej ten atak doprowadził ją do furii. Jej zielone oczy zapłonęły w Alys, która zrobiła pospieszny krok do tyłu, zdając sobie sprawę, że nawet nieuzbrojona czarodziejka była zbyt niebezpieczna dla człowieka by zмагаć się z nią samemu.

Ale nie była sama. Coś jak smagnięcie niebiesko-koralowym biczem śmignęło obok jej ucha w czarownicę. Z krzykiem, kobieta umknęła przez lustro.

Alys, która siedziała bez rozumienia kiedy wąż przemknął, wyprostowała się i wytarła kostki. Zakrążył z wdziękiem do niej, natknął się na jej kolana by spojrzeć na nią.

„Dziękuję.” Poczula się dziwnie nieśmiała.

„Pani, gdybym miał spędzić życie próbując się odwdzięczyć, nie mógłbym tego zrobić. Uzdrawiający staw przywrócił mi to co myślałem, że straciłem... moje skrzydła.”

„Prawie zabiłam cię na bagnach...”

„I zaryzykowałam swoje życie by potem mnie uratować. Arien Edgewater powiedziała mi. Powiedziała mi również o kwiecie- to jest bardzo wielki zaszczyt by być obdarowanym tym. I wysłała przeze mnie swoje pozdrowienia do Alys, Przyjaciółka z Eldreth.” Z ostatnim czule owinął się wokół jej nadgarstka, wleciał w lustro by ścigać czarownicę.

Głos za nią wykrzyczał, „Mam pięciu, ilu złapałaś? I Alys, zgadnij co?” Dodał Charles, uśmiechając się złośliwie, kiedy dotarł do niej. „Zagoniłem Arica przez lustro w piwnicy. Rozumiesz? Piwnica. Tam gdzie jest Groundsler.” Uderzył się po udach od nadmiaru radości. „Hej- co się stało?”

„Nic,” powiedziała Alys, osuszając oczy i wstając. „Dalej, chodźmy do wschodniego skrzydła.”

Przebiegli z powrotem przez kuchnię do pokoju- i zatrzymali się, zastygnięci w bezruchu.

Przez długość pokoju, obok płonącej tarczy światła, którym było lustro, Alys mogła po prostu dostrzec słaby zarys Claudii i lisicy. Ale znacznie bliżej, odrysowując świecące magiczne wzory na drzwiach, które prowadziły do świata zewnętrznego, był Cadal Forge.

Miał swoje berło. I był bynajmniej albo spanikowany albo zdezorientowany.

Ani węże mu nie przeszkadzały- przynajmniej nie węże wielkości, które mogły przechodzić przez lustra. Alys stała sparaliżowana, jeden ze strażników Morgany wielkości orła szybował wysoko nad jej głową w niego, mistrz czarodziej skierował go purpurową ognistą kulą krok po kroku do ogromnego lustra obok schodów.

Manewr zabrał go w zasięgu ręki Claudii. Napływ adrenaliny zalał Alys od stóp do głów. Rzuciła się do przodu- a ręka chwyciła jej ramię, mała, ale silna i opanowana. Drżąc, usunęła się na bok by pozwolić Morganie przejść i zjednoczyć się z Elwyn, Janie i Charlesem za czarownicą.

Drzwi na zewnętrznej ścianie nadal płonęły, ale Cadal Forge nie mógł dotrzeć do zakończenia zaklęcia, które przebiłoby się przez ochronę. Pani Lustro zatarasowała mu drogę.

W lewej ręce trzymała biały materiał, na którym pozostałości złotego proszku, który nadal przylegał. Głowa jej berła, posypana tym proszkiem, była polana upiornym płomieniem.

„Cadal,” powiedziała. W świetle Eldrith wypływającym z lustra jej twarz wyglądała na bladą i zmęczoną, a jej głos był osuszony uczuciami. „Wróć,” powiedziała. „Nie możesz uciec. To koniec.”

Cadal Forge też wydawał się zmęczony, ale się uśmiechnął. „Morgana,” powiedział, bardzo delikatnie, „to dopiero początek.”

Na jego twarzy po raz kolejny pojawił się wygląd roztargnienia, nierealnej refleksji, ale teraz to było zmieszane z wyrazem niemal czułości. I... głębokiej radości.

„Miałem nadzieję przejść się gdzieś indziej, by to zrobić- może Rzym. Może Florencja,” powiedział, zadumany.

„Nie.” Morgana pokręciła głową. „Dopóki żyję, dopóki Fell Andred stoi,

ani drzwi ani portal nie będzie dla ciebie otwarty. Nie możesz opuścić tego domu-”

„Ale nie ma potrzeby.” Z niskim śmiechem, jego oczy błyszczały ciemno, czarownik sięgnął do fałd bluzy i wyciągnął coś co błyszczało jak czerwony lód.

Morgana wypuściła lekko powietrze. „Jedno *ma imdril...*”

„Serce waleczności.”

„Cadal, oszalałeś. Niebezpieczeństwo dotknięcia takiego czegoś...”

„Dotykać to?” Czarownik trzymał Klejnot by go podziwiać, jego uśmiech był tak czuły jak kochanka. Teraz spojrzał ostro na Morganę. „Dotykać tego? *Stworzyłem* to. Tak, zrobiłem...” Jego wzrok przesunął się z powrotem na kamień. „Wyrzucony był bardzo źródłany Chaos, dążyłem, i zwyciężyłem, znalazłem to u moich stóp. Zbyt długo zapomniany, nawet Niezrobiony, teraz powrócił. Widzisz jak lśni?”

„Cadal...”

„W chwili, gdy to zobaczyłem, znałem soją życiową drogę, mój cel. A Towarzystwo?” Śmiech wylał się z jego ust. „Oh, ci głupcy. Potrzebowałem ich, rozumiesz, wyrwać się z Rady. I by rozprawić się z tobą, moja stara przyjaciółko... Więc pomyślałem. Ale teraz- niech się powieszą.” Pogłaskał Klejnot, i głęboko w środku czerwone światło poruszyło się. „Widzisz, nigdy nie chciałem pozwolić im rządzić,” powiedział, delikatnie.

„Co potem?” odetchnęła Morgana.

Czarownik nie odpowiedział jej wprost. „Nigdy nie widziałaś tego co zobaczyłem w Studni Chaosu,” wymamrotał, wpatrując się w Klejnot. „Więc nie możesz sobie wyobrazić... Ale zostań- możesz to zobaczyć teraz. Tutaj.”

Podniósł oczy na Morganę. „Zaczynasz rozumieć, moja kochana, stara przyjaciółko? Ta piękna rzecz została stworzona z okropności piekła. Całą moc anarchii uwięziona jest w środku tego. Zatrzymana. Kipiąca. Czekająca by być uwolniona-”

„Nie!”

„-kiedy tylko ja mogę ją uwolnić.”

„Cadal, z miłości do Boga! Oznacza to twoją własną śmierć, jeśli dobrze-”

„To znaczy, że mam wszystko czego zawsze pożądałem. To jest mój cel, by położyć kres światu, który nigdy nie powinien się rozpocząć. Oh, zobacz to! Zobacz jak lśni!” Podniósł głos radośnie, kiedy Klejnot świecił coraz jaśniej, rzucając purpurowe światło na jego nie posiadającej się radości twarzy. „Serce waleczności, przebudziło się! Zabrane z królestwa Chaosu, niech Chaos rozkwitnie w tobie jeszcze raz! Zrównaj z ziemią wszystko wokół ciebie! Siej spustoszenie, które powoli pochłonie ten świat, nieunikniony, nie do zatrzymania, nieodparty. Uśmierz Spokojny Świat na zawsze!” Czerwone Światło teraz przewyższyło niebieskie światło z lustra, oświetlając każdy kąt w pokoju.

„Spójrz w Klejnot i zobacz jak nadchodzi!” Kiedy czarownik podniósł klejnot wysoko zobaczył Claudię po raz pierwszy obok jego nóg. „Tak, ty, człowieczku, córko moich wrogów, patrz. Spójrz w głąb Klejnotu. Widzisz co znajduje się za światłem?”

Przez cały ten czas lisica była przyczajona na podłodze jak kamienna statua lisicy. Ale teraz, jak czarownik brutalnie złapał ramię Claudii by zmusić ją do spojrzenia na Klejnot, zapomniała się, zapomniała, że była tylko zwykłą znajomą, i że nie miała miejsca w pracach wielkiej magii. Z jednym dzikim warknięciem czystej zwierzęcej wściekłości, skoczyła bezpośrednio na jego twarz, drapiąc, gryząc, szarpiąc wicher. A Cadal Forge, broniąc się przed zaklęciami i sztukmistrzostwami, został wzięty zupełnie zniemacka. Rzucając się do rąk by ustrzec się przed nią, zatoczył się do tyłu i stracił równowagę. Z krzykiem czystego zdziwienia spadł w lustro.

Klejnot, jego światło umierało, smyrnął do stóp Alys. Szybciej niż myśli, Morgana skoczyła do przodu i uderzyła swoim płomieniem- wysypała berło do niebieskiego prostokąta, a płomień na berle i światło lustra spotkała się w największej ze wszystkich eksplozji. Niewiarygodne, piekący blask zalał pokój, wywołując u nich wszystkich dyszenie i ochronę oczu. A potem z dźwiękiem jak uderzenie wielkiego bata lustro pękło, to pęknięcie odbiło się od każdego innego pokoju w domu, w serii ogłuszających uderzeń tak blisko od siebie, że wydawał się jak jeden długi nieprzerwany wybuch podróżujący na zewnątrz.

Kiedy ostatnie odbicia zniknęły, Alys powoli otworzyła oczy i odetkała uszy. Claudia leżała na podłodze, oszołomiona ale żywa. Lisica, każdy czerwono-złoty włos stał na sztorc, stała obok niej warcząc. Wspaniałe białe światło zniknęło w pochmurnym fioletowym blasku, a teraz, nawet kiedy patrzyła, ten blask zniknął jak migotający płomień.

Lustra zostały zamknięte.

„Spójrz,” wyszeptał Charles.

Pod siecią pęknięć, które pokryły powierzchnię dużego lustra, była sylwetka mężczyzny. Czerwono-pomarańczowa, na zamarznętym niebiesko-zielonym tle, to mógłby być mistrzowskie impresjonistyczne malarstwo podmiotu w akcji upadania. Ale to nie był portret.

Cadal Forge nie zrobił go ponownie w Dzikim Świecie.

Morgana odsunęła się od lustra, opuszczając Złote Berło, jakby jego waga nagle była dla niej za duża. „Oh, Cadal,” powiedziała cicho i smutno, przypatrując się cieniowi w lustrze. „Być może to będzie cię trzymać z dala od kłopotów.” A potem, bez żadnego zamieszania, zgięła się na podłodze i leżała nieruchomo.

W jednej chwili reszta była wokół niej. Chwilę wcześniej Alys miała pomysł, że było coś co powinni zrobić na tyłach pokoju, ale było teraz za dużo do przemyślenia i Morgana była przeraźliwie blada. Jej twarz była sina pod krwią i siniakami. Alys i Charles podnieśli ją do kanapy i położyli za nią poduszki, a ona była tak lekka i krucha jak suchy liść, i bardzo nieruchoma, i tak bardzo zimna.

„Wszystko w porządku,” powiedziała Alys. „Miałam pierwszą pomoc, wiem co robić.” Mówiła ze ściskającym uczuciu wokół klatki piersiowej, i uderzającym sercem kiedy szukała tętna w cienkim nadgarstku Morgany.

„Jasne,” powiedział Charles. Stał kilka kroków dalej, naprzeciwko Janie, z ciasno założonymi rękami. Claudia, bardzo zbladła, usiadła i zamruła jakby nie mogła skupić wzroku.

Dłoń Alys zatrzęsała się, kiedy wypuściła mały nadgarstek czarownicy. „Będzie dobrze,” powiedziała znowu, „Uczyłam się RKO. Mogę- można żyć nawet jeśli twoje serce się zatrzyma.”

Janie pochyliła się i przyciągnęła Claudię. „Chodź.” Jej oczy, napotykać Alys nad brązową głową Claudii, mrugnęły w kierunku Złotego Berła na podłodze. To było jeszcze raz czarne i zardzewiałe, wyglądając na nic tak bardziej podobnego do starego pogrzebacza do kominka.

Alys patrzyła na to od dwóch uderzeń serca. Dwa z jej uderzeń serca; żadnych Morgany. Potem kiwnęła na Janie.

„Zabierz ją,” powiedziała.

Claudia, rozumiejąc, zaczęła szlochać. Lisica podbiegła do berła, powąchała je i cofnęła się, na sztywnych nogach, najeżona. Potem zaczęła rysować do tyłu i do przodu dziko po pokoju, zaklinając Cadala Forge'a i wszystkich czarowników, dzieci i wszystkich ludzi, Elwyn i wszystkich Quislais.

„Przestań!” Charles wzdrygnął się na hałas, patrząc przerażony. „Alys, czemu nic nie robisz? Będzie z nią dobrze. Ma być z nią wszystko w porządku.”

„Nie bądź głupi, chłopcze.” Lisica w końcu zatrzymała się z hałasem, kucając pod stołem. Jednak pomimo ostrych słów nie było szorstkości w jej głosie- tylko ból. „Nie zauważyliście co zrobiła? Zamykała Przejście- największe Przejście- z największą siłą swojej Mocy! Zatrząskując to i zamykając to mocno w księżycu ciągle wschodzącym! I przed tym. Zmagając się z całym Towarzystwem sama, i

Czerwonym Berłem, radną- i z wami by was chronić. Ktoś inny poświęciłby się by ratować wasz świat, ale nie ona. Była wojowniczką przez całe życie.”

Alys wzdrygnęła się na „była” i wzdrygnęła się też pamiętając, że ona, Alys, była gotowa poświęcić Morganę by uratować swój świat.

Przerażony, Charles zakręcił się wokół Elwyn, która wahała się na krańcach grupy jak mniszek lekarski. „Ty,” powiedział ostro. „Ze swoimi gromami i nieśmiertelnością. Jesteś jej siostrą. Nie możesz nic zrobić?”

Elwyn spojrzała oszołomiona. Przekrzywiła głowę na bok i otworzyła usta. Ale to była Alys, która przemówiła i przemówiła do Janie.

„Szybko,” powiedziała, głosem, którego sama nie rozpoznawała. „Przyniesź szklankę wody.” Janie nie odwróciła się. „Ona nie może pić. Alys, ona jest-” „Przyniesź ją,” wyszeptała Alys.

Kiedy Janie wróciła ręka Alys zadrżała, zaciskając się wokół tego co wzięła z kieszeni. Zgubiła sztylet i zgubiła węża. Nigdy nie zobaczy więcej Arien Edgewater. Ale kiedy rozpakowała paczkę papieru pergaminowego i wyciągnęła kwiat ze srebrnymi żyłkami, jej ręce nagle uspokoiły się. Rozdrobniła kwiat do szklanki i umyła bladą, nieruchomą twarz Morgany wodą. Zapach stawu Arien Edgewater wzniósł się wokół niej, ostro słodki. Kiedy skończyła położyła Złote Berło w dłoni Morgany, cofnęła się, padła na kolana przed czarodziejką by czekać.

„Proszę,” powiedziała do nikogo w szczególności. Powoli, jeden po drugim, reszta uklęknęła wokół niej. Nawet Elwyn, po niepewnym spojrzeniu na Charlesa, zawahała się i dołączyła do nich. Ale rzęsy Morgany były ciemnymi półksiężycami na martwej bladości jej twarzy, i żaden oddech ani bicie serca nie poruszyło jej ciałem.

Lisica pochyliła czerwono-złotą głowę i piszczała.

A potem stało się coś magicznego.

Prawie jakby obudzone przez płacz lisicy, mały błysk złota przemknął przez zardzewiałe berło. Kiedy patrzyli, na bezdechu, kolejny dołączył do tego, i kolejny. Jak iskry na drucie, jak lśniące paciorki stopionego złota, błyski mknęły i pomnożone na całym berle były żywy w nich, tłoczac się, rzucając wzorzyste światło na twarz Morgany.

W tym blasku złota zauważyli śmiertelną bladość opadająca z policzków czarownicy. Cienie wokół jej oczu wyblakły. A potem jej usta rozłączyły się i jej klatka piersiowa się wzniosła i opadła z przyjmowanym oddechem.

Nadal byli na kolanach, otaczając ją, kiedy czarownica otworzyła oczy. Spojrzała na nich w zdziwieniu, potem szybko wzięła głęboki oddech, jedna ręka łagodnie uniosła się do twarzy. Jej zdumiony wzrok padł na szklankę, w której nadal było kilka kropel wody i pozostałości kwiatów.

„Malthrum!” krzyknęła. „Ale które z was mogło ewentualnie-” A potem z jakiegoś powodu spojrzała na Alys. „Nieważne,” powiedziała, opadając z powrotem, nadal parząc na nią. Potem, cicho: „Dziękuję.”

Alys przełknęła ślinę i kiwnęła głową, jej policzki płonęły. A reszta, jakby nagle uwolniona od paraliżu, wpadła w radosną histerię.

Lisica skakała wokół kolan Morgany, a potem znowu, tarzając się po podłodze jak szczeniak. Charles objął Janie, która ocierała policzki wyglądając na łagodnie zaskoczoną, a potem- całkowicie słusznie- objął też Elwyn. Wszyscy śmiali

się i płakali i krzyczeli w podnieceniu, aż głos Morgany przeciął się przez pandemonium.

„Przestańcie, przestańcie!” powiedziała, siadając. „Nie chcę brzmieć niewdzięcznie- nie jestem- ale czy możecie wszyscy milczeć? Dziękuję. Zanim wszyscy ustąpimy, jest coś niezwykle ważnego co musimy zrobić. Musimy przeszukać dom z czarowników, którzy pozostali.”

Wszyscy mimo woli spojrzeli nad jego lub jej ramię.

„Tak,” powiedziała. „Moje obwody nie będą dłużej trzymać, jeśli w ogóle wytrzymały tak długo. A teraz te lustra są zamknięte, nie wyślą nikogo z powrotem do Findahl. Zostawcie tą małą-Claudia, tak?- ze mną, i zobaczę czy wszystko z nią w porządku.”

Wąż, pomyślała Alys, jak każdy przyszedł by spełniać rozkazy Morgany. Miała rację w swoich podejrzeniach; teraz Przejście było zamknięte na dobre, i odszedł na zawsze. Powiedziała sobie, że to było najlepsze, że Pierzasty Wąż nie mógł już żyć na ziemi, tak jak ona nie mogła żyć w Dzikim Świecie. Ale w środku mówienia przypomniawszy sobie jego błyszczące czarne oczy i czuła ciężar jego ogona zawiniętego ufnie wokół jej nadgarstka, gardło jej się ścisnęło.

Spotkała Charlesa i Janie wracających do salonu. Morgana zabrała Claudię i szklankę wody do kuchni.

„Widzieliście jakichś czarowników?”

„Żadnych znaków jakiegokolwiek. Jak u ciebie, Janie?”

„Cóż, pewnie nie ma żadnego w tym domu. Czy mogę zapytać czy spodziewałaś się znaleźć ich pod dywanem?”

„Nie.” Alys wyprostowała się. „Tylko szukałam- nie pamiętasz tego czerwonego czegoś, co Cadal Forge miał? Klejnot.”

„Wpadł razem z nim do lustra.”

„To poszło ze mną. Powinno tu być-”

W tej chwili przerwały jej syreny.

Troje z nich spojrzeli na siebie i zeszywnieli.

„Brzmi jak cały zjazd,” powiedział kiedy kolejna syrena dołączyła, i następna.

„Brzmi jakby jechali *tutaj*,” powiedziała Janie.

Charles pobiegł na przód domu i wrócił, bez tchu, przyglądając się badawczo przez pokój.

„Myślę, że otoczyli dom,” krzyknął ponuro, przez hałas.

„Niech przejdą w koło z powrotem jak każdy inny,” powiedział głos Morgany za nimi. „Ochrona opadnie i zajmie to trochę czasu zanim wzniosę ją ponownie.” Mimo, że czarownica opierała się o framugę drzwi kuchni, zarówno ona, jak i Claudia wyglądały na znacznie wyzdrowiałe. „Te frontowe drzwi nie były otwierane od ponad wieku,” dodała, powoli przechodząc przez pokój i odprężając się w wielkim krześle przy palenisku.

Z tyłu pędzące jaskrawe światło przebiło się przez zasłony, przesunęło się i poruszyło, a potem ustały. Nagle wszystkie syreny ustały. Śmiertelna cisza była przedziwna.

„Po tym wszystkim przez co przeszliśmy- oh, nie mogę w to uwierzyć,”

powiedziała Alys. „Najpierw Towarzystwo, teraz policja. To jest jakiś żart.”

„Widzę tam pięć samochodów,” powiedział Charles, pozwalając zasłonom spaść z powrotem na miejsce, „a te strzelby nie są żartem.”

Alys bezradnie odwróciła się by spojrzeć na małą czarodziejkę.

„Morgana,” powiedziała, przelękając ślinę, „wcześniej poszliśmy z tym na policję. Nie wiem jak to wyjaśnić... Wszystko stało się takie *skomplikowane*.”

„Ah,” powiedziała Morgana. „Rozumiem. Daj mi pomyśleć.”

Wtedy głos z zewnątrz zatrzeszczał przez megafon, wywołując całą czwórkę Hodges-Bradleyów do skoku.

„Alys- Charles- Janie- oh, Claudia,” powiedział głos. „Kochani, jeśli mnie słyszycie, proszę, proszę, poddajcie się.”

„Mama,” powiedziała Alys. Ona, wraz z innymi, zerwali się w kierunku drzwi, tylko by zatrzymać się w przerażeniu i frustracji. „Morgana...” powiedziała Alys, ciężko oddychając.

„W porządku,” powiedziała Morgana. „Podejdźcie tutaj i słuchajcie.”

Na zewnątrz, księżyc w pełni osiągnął swój szczyt, świecąc na podobny do fortecy stary dom na wzgórzu. Świecił spokojnie na pięć wozów policyjnych rozłożonych półkolistnie na podjeździe starego domu, odbiło się od metalowych drzwi samochodu za którymi dziesięciu policjantów czujnie przykucnęło, i wyróżniło błysk srebra na lufach strzelb, które ci funkcjonariusze skierowali w kierunku Fell Andred. To tylko dotknęło krawędzi megafonu, który Dr. Hodges-Bradley trzymała kiedy klęczała, płacząc, z porucznikiem policji dowodzącym, to dodało swojej siły do reflektorów zwróconych na tylne drzwi Fell Andred, aż drzwi były oświetlone bardziej niż w dzień. A, kiedy drzwi powoli się otworzyły, to oświetliło coś innego.

Za porucznikiem dziesięć strzelb rzuciło się na pozycję, pięć reflektorów przekreśliło się, a piętnastu funkcjonariuszy zeszywniało, gotowi na wszystko. A potem, z zewsząd, nastąpił powszechny szept, jak oniemiałe, przeciągające się „Coooo?” i strzelby powoli opuściły się, kiedy mężczyźni i kobiety, którzy trzymali je, wyciągnęli szyje by lepiej wyglądać.

W drzwiach, w świetle księżyca, patrząc odważnie w reflektory z szeroko otwartymi oczami, była młoda dziewczynka. Była ubrana w lekką suknię mieniącą się kolorami, a jej twarz była nieprawdopodobnie, nieludzko piękna. Jej włosy, które spadały rozplątane w fale do kolan, były najbardziej blado srebrne.

Dziesięć strzelb wisiały z nieuważnych rąk, kiedy funkcjonariusz po funkcjonariuszu wstali by spojrzeć ze zdumieniem.

Elwyn Silverhair rozejrzała się dookoła i uśmiechnęła się.

„Ty,” powiedziała, pokazując. „I ty, i ty. Wejdźcie do środka ze mną. Została wam udzielona audiencja.”

„Najpierw,” powiedziała Morgana do porucznika, Dr. I pana Hodges-Bradley, „muszę was prosić byście powąchali ten liść.”

„Co?” zaczął porucznik, potem urwał i pociągnął głową ostro do tyłu, zamrugał i zmarszczył nos.

„Nie miło, obawiam się,” zgodziła się Morgana. „Ale to uczyni naszą rozmowę o wiele łatwiejszą.” Czarownica usiadła prosto w przypominającym tron krześle przy kominku, z bogato tkanym płaszczu, który Alys przyniosła z góry na jej ramiona i Złote Berło na jej kolana. Liść, który Janie przyniosła w jej kierunku z piwnicy był zmiądzony między jej wyciągniętymi palcami.

„Widzicie,” kontynuowała spokojnie, kiedy Dr. I pan Hodges-Bradley również zaczęli ciężko oddychać i mrugać, prawie tracąc swój szalony uścisk na dzieciach, „jestem czarownicą i to jest mój dom. A tych dwoje młodych ludzi, które najwyraźniej było dręczonych, są pod moją opieką.”

Porucznik, bełkotał gniewnie, wycierając oczy rękawem. „Co-” Nagle urwał i opuścił rękę. Na jego twarzy wściekłość ustąpiła zaskoczeniu, a potem łagodnemu zakłopotaniu. Alys spojrzała na swoich rodzicach i zobaczyła, że to samo było z nimi. Troje dorosłych ludzi patrzyło przeprasząco jakby obudzeni z drzemki w czasie obiadu.

„P-przepraszam.” Porucznik spojrzał w dół na lisicę, która siedziała obserwując go oczami jak wąskie szczeliny złota, potem odwrócił się do Morgany. „Co mówiłaś?”

„Mówiłam, że będąc daleko od przestępców, te dzieci zrobiły mnie jako i waszemu miastu ogromną przysługę. Ryzykowali swoje życie by pozbyć się z tego świata dosyć poważnego zagrożenia.”

„Zagrożenia, pani?” powiedział porucznik.

„Czarownika, który wyważył drogę do tego świata w celu zniszczenia go.” Morgana wyjaśniła krótko o Cadalu Forge'u i Towarzystwie. „Ale nie ma obawy, został pokonany i jest teraz bardzo przystojnym okazem sztuki współczesnej. Mam zamiar skrócić go po bokach i powiesić nad kanapą.”

Wszyscy podążyli za gestem do wielkiego lustra za nią, a Dr. Hodges-Bradley zacisnęła uchwyt na Claudii.

„Oh,” powiedziała, cicho. „Okropność.”

Morgana odwróciła się gwałtownie ze zwężonymi oczami. Potem opuściła wzrok. „Cóż, tak, być może jest,” wyszeptała ze zmęczeniem. Alys nagle zdała sobie sprawę ile wysiłku kosztowało małą czarownicę by trzymać się prosto.

„W każdym razie,” kontynuowała, patrząc ponownie w górę, „możecie zobaczyć, że obawa o nasze dobro jest zbędna, poruczniku. Sądzę, że może pan wrócić do swoich funkcjonariuszy.”

„Proszę pani, nie bardzo wiem co im powiedzieć.”

Morgana uśmiechnęła się. „Bez obaw. Widzisz to był Liść Świata, który dałam wam do powąchania. Wdech lub dwa jego wyciągu i jesteś w stanie dostrzec prawdę w najczystszej postaci, mimo chmur starych uprzedzeń. Jednak, efekty nie trwają. Prawda w najczystszej formie zanika i pozostają tylko niewyraźne wrażenia. W krótkim czasie zapomnicie co powiedziałam, i wszystko co pozostanie jest przekonaniem, że tych czworo dzieci są w jakiś sposób bohaterami. Powiesz swoim

funkcjonariuszom najbardziej prawdopodobną historię jaką możesz zmyślić.”

„Rozumiem, proszę pani.” Porucznik wahał się. „I, ah, kiedy się spodziewasz, kiedy to minie?”

„Powinnam powiedzieć- teraz,” powiedziała Morgana, obserwując go.

Zmiana, która zaszła teraz w trzech dorosłych twarzach była podobna do tego co zaszło wcześniej. Zamrugali i spojrzeli na krótko zdezorientowani. Potem doszli do siebie.

„A więc, jeśli wszystko wytłumaczyłam w sposób zadowalający-”

„Oh, tak, proszę pani. Ja tylko- teraz to jest dziwne-” Porucznik patrzył na swój pusty notatnik w dylemacie. „Zastanawiam się dlaczego- to jest, cieszę się, że w końcu to coś wyjaśnia. Będziemy mieć oko na intruzów jak ten, o którym wspominałaś. Pamiętam opis- uważam...” Marszcząc brwi i mrucząc do siebie, udał się do drzwi.

„Z mojej strony, chciałabym podziękować za opiekę nad dziećmi,” powiedział pan Hodges-Bradley do Morgany. „W tej sytuacji, o której nam opowiadałaś, która- która z pewnością bardzo-” Przerwał, patrząc niepewnie. „W tej sytuacji, powinienem powiedzieć-”

„Lepiej przyrowadź samochód z dołu podjazdu,” przerwała Dr. Hodges-Bradley. „Claudia nie powinna chodzić tak daleko w zimnie.” Drzwi zamknęły się za nimi, a Morgana usadowiła się wygodnie.

„Uczciwość sporadycznie jest najlepszą taktyką,” powiedziała, ziewając. A potem dodała, „Przez Czarne Berło Beldaru, jestem zmęczona. Jeżeli mogę znaleźć użyteczne łóżko w tym co zostało z mojego domu, mam zamiar paść na nie. A Elwyn, jeśli obudzisz mnie przed świtem, *obietuję*, że zmienię cię w bieg myśli, i stracę cię.”

I, bez żadnego słowa, weszła na górę.

„Zdrowiej!” powiedziała Alys.

„Dobranoc,” powiedziała Elwyn.

To było zdumiewające jak zmęczeni nagle byli. Całą noc byli wzburzani przez gorączkę podniecenia, a teraz, kiedy policja odeszła, Morgana poszła, i nic więcej do stawiania czoła, nastąpiła reakcja. Alys jednocześnie poczuła się niewiarygodnie otępiała i głupia.

„Łóżko,” mruknęła słabo, kiedy zatoczyli się mechanicznie w dół podjazdu. A potem:

„Oh, cholera!” jęknęła. I zatrzymała się. „Poczekajcie chwilę,” wymamrotała. „Muszę wrócić. Szukałam tego czerwonego klejnotu Cadala Forge'a”

Janie złapała ją za ramię. „Nie przejmuj się.”

„Eh?”

„Dawno zniknął.”

Kiedy wszyscy spojrzeli na nią zaskoczeni, wyciągnęła coś z kieszeni kurtki. „Znalazłam to przy drzwiach oranżerii. Za domem.”

W jej dłoni było pasmo ciemnoniebieskie i srebrne.

Alys wyruszyła. „Thia Pendriel! Masz na myśli, że *uciekła*? Uwolniła się? I nie powiedziałaś Morganie?”

„Morgana,” powiedziała Janie stanowczo, „już jest pół żywa. Myślę, że więcej takich rzeczy naprawdę by mogło ją zabić. I, poza tym, będzie teraz kilometry dalej, z Klejnotem. Nie jest głupia.”

„Cóż...” Alys wahała się, jej zmęczony mózg starał się złapać to. „Jutro rano wrócisz tu i powiesz jej. Słyszysz mnie?”

Reflektory pojawiły się na zakręcie, i poderwały się do nich, a Janie osłoniła swoje purpurowe oczy.

„Jestem daleko z przodu przed tobą- jak zazwyczaj,” powiedziała.

Następnego ranka wszyscy oprócz Janie spali długo. Reszta obudziła się by odkryć, że zniknęła od kilku godzin. Kiedy wyszli na zewnątrz lisica siedziała na ganku.

„Chcesz żebyśmy poszli z tobą,” powiedziała zadowolona Claudia. Lisica rzuciła im cierpliwe spojrzenie i odbiegła.

W domu Morgany Janie siedziała z małą czarownicą w kuchni. Morgana miała na sobie czystą spłóviałą szatę i ponownie wydawała się w doskonałym zdrowiu. Elwyn, jej srebrne włosy były związane czerwoną chustą, trzymała pierzastą miotłkę. Odkurzała Morganę.

„Janie,” powiedziała Alys, „powiedziałaś-”

„Powiedziała mi wszystko,” powiedziała Morgana. „I to sprawiło okropne słuchanie. Winię siebie, że ostrożniej nie pilnowałam Klejnotu. Jednak w tej chwili niewiele można zrobić w sprawie Thii Pendriel; i myślę, zaliczając wszystkich, że ostatnia noc wyszła całkiem dobrze. Na pewno lepiej niż mogłam się spodziewać, kiedy siedziałam w pokoju dzieciennym oglądałam wzejście księżyca w przesileniu.”

„Oh! To mi przypomniało,” powiedziała Alys. „Jest kilka rzeczy, nad którymi się zastanawiałam.”

„Na przykład?”

„Więc, pierwsza, jak Janie wymyśliła, że jesteś w pokoju dzieciennym-”

„-i druga,” przerwał Charles, „*skąd* Elwyn wzięła te węże?”

„Oh, poszłam do Weerienów,” powiedziała Elwyn beztrąsko. „Naprawdę nie wiem dlaczego byłam tak zła na ciebie. Oh, byłam niezmiernie rozgniewana! Zraniłaś moje uczucia, jeśli pamiętasz. I powiedziałaś, że zamierzasz zatrzymać mnie na zawsze, i przez chwilę prawie ci uwierzyłam. Czemu, *przeraziłaś* mnie. To było niegodziwe zachowanie.” Jej oczy jak klejnoty otworzyły się szeroko.

Alys pomyślała, że bycie przerażoną było chyba najlepszą rzeczą jaką kiedykolwiek przydarzyła się Elwyn. Ale pomyślała również, że powiedzenie tego byłoby niegrzeczne, więc trzymała język za zębami.

„Wróciłam więc do mojego lasu i postanowiłam nie myśleć o tym więcej,” kontynuowała Elwyn. „Ale w jakiś sposób nie mogłam przestać myśleć. Jest to dla mnie bolesna zagadka dlaczego nie. Zastanawiałam się i zastanawiałam, próbując zdecydować co zrobić, i w końcu, właśnie wtedy gdy miało mi rozerwać głowę, wpadłam na pomysł. Pomyślałam sobie, dlaczego, to jest wysoka polityka. To w ogóle nie jest twoja sprawa, i naprawdę nie wiem co ten chłopiec-”

„Charles,” powiedział Charles.

„-co chłopiec Charles oczekuje od ciebie w tej sprawie. A potem miałam wspierać inspirację, która miała podjąć problem do Rady Weerful i pozwolić temu

martwić się im tym.”

„Ale to jest dokładnie to o co cię *blagaliśmy*—”

„I pognałam tak szybko jak mogłam do Weerienów, by wyrzucić to z mojej głowy,” powiedziała Elwyn, mówiąc dokładnie przez uwagę Alys. „I uwierzyłybyś w to, kiedy się tam dostałam, Rada nie słuchała! Myśleli, że robię sobie żarty! Wymyślałam to! To było irytujące!”

„W końcu, wtedy kiedy miałam zrezygnować- zostałam wyrzucona z kancelarii Rady, rozumiesz, i byłam bardziej wściekła niż kiedykolwiek- poczułam lekki trzepot skrzydeł na moim ramieniu. Spojrzałam i zobaczyłam Opierzonego Węża, jeszcze dziecko, nadal niebieski.”

„Oh!” powiedziała Alys ochoczo.

„Tak. Był niestety ranny przez Cadala Forge'a, a potem wszedł w staw cudownego uzdrowienia czy czegoś. W chwili gdy został uzdrowiony wykaraskał się ze stawu i poleciał prosto do Weerfulów. I to było tak, rozumiesz. Bo jednemu z nas Rada mogła nie uwierzyć, ale obu. I, oh! Nie byli wstrząśnięci! Wysłali setki strażników z powrotem z nami, by rozprawić się z Cadalem Forge'em, i wszyscy poleciliśmy z powrotem do zamku. Węże latają szybko. Lubię je, czyż nie?”

„Oh, tak,” powiedziała Alys.

„Ale *nie* lubię Rady. Byli bardzo rozgniewani i rozdrażnieni ze mną przechodzącą przez lustro raz kiedy Morgana była w Dzikim Świecie, a język, którego używali nie był miły.”

„Więc to byłaś ty przechodząca przez lustro,” powiedziała Janie.

„Myślałam, że tak to było.”

„Czekaj, czekaj,” powiedziała Alys. „Elwyn przechodziła przez lustro w pokoju dziecinnym?”

„Oczywiście,” powiedziała Janie. „Była jedyną, która mogła to zrobić, bo to musiało być zrobione z tej strony.”

„Skąd wiesz?”

„Coś czego nie rozumiem, czego nie wiedziałam przez długi czas. To było oczywiste.”

„W porządku, Sherlocku, to było oczywiste,” powiedział Charles.

„Wyjaśnij nam debilom. Chcę usłyszeć jak odkryłaś, gdzie najpierw była Morgana.”

„Z luster. To miejsce gdzie powinniśmy zacząć. Nie, nie przechodzić przez nie, Charles, ale zbadać je. Ujmijmy to w ten sposób: Lustra w tym domu są do podróżowania, jak drzwi. Więc, logicznie, powinno być jedno lustro w każdym pokoju. Jakkolwiek mniej było by niewygodne, a więcej byłoby zbędne. Ale pokój dziecinniej nie miał żadnych luster, a w sypialni Morgany były aż *dwa*. A na ścianie pokoju dziecinnego były gołe gwoździe, pokazując, że coś kiedyś tam wisiało. Pamiętasz, Alys? Złapałaś soje włosy na nim kiedy walczyłaś z Elwyn. Oczywiście ktoś przeniósł lustro z jednego pokoju do drugiego. Ale lisica powiedziała, że Morgana nie dotykała luster odkąd zrezygnowała z uprawiania magii. Kiedy spojrzysz na fakty to staje się żałośnie oczywiste.”

„Masz na myśli, że kiedy Elwyn przeniosła lustro z pokoju dziecinnego do sypialni to zamknęła pokój dziecinniej w Dzikim Świecie tym jednym?”

„Racja. Jak zamknięcie drzwi.”

„Ale dlaczego po prostu nie rozbiła lustra? Lub wyrzuciła przez okno?”

„Tylko Morgana może rozbić lustro- prawda?” Janie spojrzała na czarownicę, która kiwnęła twierdząco. „I próbowaliśmy zabrać lustro z domu w noc, kiedy zrobiliśmy amulet, pamiętasz? Nie mogliśmy.”

„Lustra w tym domu,” powiedziała Morgana, „nie są zwykłymi przedmiotami, ale Przejściami, lub potencjalnymi Przejściami do Dzikiego Świata. Ponadto, lustra po tej stronie kontrolują lustra po drugiej stronie. Jeżeli zabierze lustro ze ściany pokoju dzieciennego w tym świecie to lustro z Dzikiego Świata zniknie, ponieważ Przejście jest zamknięte. Jeśli potem przeniesiecie lustro z pokoju dzieciennego do sypialni i powiesicie je na ścianie przebijecie nowe Przejście do Dzikiego Świata i lustro pojawi się po drugiej stronie. Więc kiedy moja nieodpowiedzialna siostra zrobiła tą głupią rzecz, nagle znalazłam się w pułapce własnego pokoju dzieciennego bez lustra, bez berła i bez nadziei na ucieczkę.”

„To prawda,” powiedziała Elwyn, pozornie nie przejmująca się wcale siostrzaną krytyką. „Najpierw po prostu pozwoliłam Morganie przejść przez lustro, a kiedy to zrobiła zabrałam lustro ze ściany jak Cadal mi powiedział. Powiedział mi że bym je rozbiła, ale nie mogłam, więc przeniosłam je do innego pokoju. To było łatwe.”

Charles był zaintrygowany. „Więc formy Przejść są gdziekolwiek gdzie umieścisz lustro,” powiedział. „Co jeśli umieścisz lustro na podłodze i przejdiesz?”

„Potem powinieneś wyjść stojący na głowie i wyglądać bardzo śmiesznie,” powiedziała Morgana uszczypliwie.

„W każdym razie,” powiedziała Alys w ciszy, która nastąpiła po tej uwadze. „Uważam, że Morgana ma rację. Zrobiliśmy to całkiem dobrze, mimo wszystko. Towarzystwo się rozeszło, Cadal Forge jest uwięziony w lustrze, a Aric niewątpliwie jest teraz zjedzony.”

„I, widząc, że wszyscy są szczęśliwi,” powiedziała Elwyn, „opuszczam was. Jestem bardzo ciekawa tej południowej Kalifornii. Chcę zwiedzić Las Holly.”

Usta Charlesa opadły trochę. „To znaczy- odchodzisz?”

„Tak.” Elwyn ściągnęła szalik i potrząsnęła swoimi gwieździstymi włosami, najwidoczniej miała zamiar zrobić wszystkie przygotowania. „Do widzenia, wam wszystkim. Do zobaczenia, chłopcze. Możesz mnie pocałować, jeśli chcesz, jako znak mojego przebaczenia.”

Charles zarumienił się. „Do widzenia,” wymamrotał, pochylony do przodu by musnąć powietrze obok policzka Elwyn. „Do widzenia... i ja też ci wybaczam.”

Elwyn zrobił się wesoły dołeczek w policzku. „Przypuszczam, że spotkamy się ponownie.”

A potem odeszła, a dom stał się trochę ciemniejszy i trochę zimniejszy z jej nieobecnością.

„Ale się nie zrani?” Charles zwrócił się do Morgany w przerażeniu. „To znaczy, nie wie nic o współczesnym świecie. Czy ona nie-no, przejdzie na światłach i zostanie przejechana przez autobus Greyhound czy coś?”

Morgana zaśmiała się. „Bardziej prawdopodobne, że w ciągu godziny będzie robiła okrutne żarty na jakichś biednych, niepodejrzewających ludziach.”

Nigdy nie martw się o Quislaia, mój chłopcze.”

„A teraz,” dodała, „powód, dla którego wezwałam was dzisiaj rano. W ciągu ostatnich tygodni pracowaliście bardzo ciężko, i cierpieliście nie mało, a zamian nie otrzymaliście nic.”

„Uratowaliśmy świat,” powiedział Charles cicho.

„Uratowaliście ten świat od Cadala Forge'a. Istnieje wiele innych zagrożeń- równie wielkich- które ludzie stworzyli dla siebie. Historia jeszcze nie wszystko powiedziała.”

„Ale w każdym razie, chciałabym wam dać mały znak mojej wdzięczności.

„Ty pierwsza,” powiedziała do Alys. „Chodź ze mną.” Alys i reszta wyszli za nią na tylni podjazd. A tam, brykał po ogrodzie na delikatnych kopytach, był mlecznobiały źrebak. Był drobny i smukły, i energiczny, z dużymi ciekawskimi oczami i nogami zbyt długimi do jego ciała. Spojrzał się na nich, zarzucił swoją białą grzywą, i z podrzuconym do góry ogonem odgalopował w przeciwnym kierunku.

„Dziki,” powiedziała Morgana, wzruszając ramionami. „Jak jego matka. Migdy nie był dotykany ludzkimi rękami. Ale powinnaś go złapać w końcu jeśli przyniesiesz linę. Każdy bohater powinien mieć konia.”

Charles parsknął. „Ale Alys nie jest bohaterem.”

„A źrebię nie jest koniem-jeszcze,” powiedziała Morgana.

Alys patrzyła za szybko znikającym punkcikiem bieli, naelektryzowanym. „Mówisz poważnie? Mogę go mieć? Dla mnie? Oh, ale to jest najbardziej *wspaniały*-” Przerwała, słysząc w łowie echo drżącego głosu Claudii, „Co myślisz, że jest najwspanialszą, najbardziej wyjątkową, najbardziej fascynującą rzeczą na świecie?”

„Oh... dziękuję,” wyszeptała.

„Dla ciebie,” Morgana mówiła do Claudii, ignorując zachwyty Alys, kiedy wracali do domu, „lisica odwiedzi cię w jej dogodności, i masz moje pozwolenie na wejście do domu i odwiedzenie jej do czasu kiedy mnie wkurzysz poza granice tolerancji.”

„Lub udowodnisz sobie, że jesteś niegodna tak wielkiego honoru,” poprawiła chłodno lisica, ale nie odeszła od głaszczącej ręki Claudii.

„Dla ciebie,” powiedziała Morgana do Charlesa, „to.” W jej otwartej dłoni przygniatała małe, szklane pudełko, w którym trzymała bryłę białawej skały.

„O rany, dzięki. Uh... co to jest?”

„Oh, nie pamiętasz?” wtrąciła się Alys, tłumiąc ataki śmiechu. „Co powiedziałaś Claudii jako najwspanialsza, najbardziej wyjątkowa, najbardziej fascynująca rzecz na świecie? Kiedy zapytała nas w noc kiedy poszliśmy zobaczyć lisicę? Charles, to-”

„Kryptonit,” powiedziała Morgana. „Lub, by być dokładnym, to jest kawałek kryptonu; to nie jest taka rzecz jak inne. Radzę ci nie otwierać pudełka kiedy krypton jest gazem w tej temperaturze.”

„Kryptonit,” Charles odwrócił pudełko na drugą stronę. „Cóż... skąd wiedziałaś? Jak miło.”

Alys zagłuszyła śmiech. Nadal była strasznie rozradowana. „A co z

Janie?” powiedziała. Raczej oczekiwała od Morgany produkcji Diamentu Nadziei.

„Oh,” powiedziała Janie, kiedy wszyscy spojrzeli na nią. „Cóż, właściwie, kiedy to się stało, Morgana wróciła do magii. Ponieważ Thia Pendriel jest na wolności, i ponieważ- cóż, nie lubi tracić formy. A faktem jest, że potrzebuje praktykanta.”

„Pra... praktykanta?” powiedziała Alys.

„Tak, i jestem nim.” Nie mogąc sobie pomóc, Janie uśmiechnęła się nieskrywanie. „Powiedziała, że mam talent do magii- pewnego rodzaju zamiłowanie, wicie. Lisica pierwsza zauważyła to, kiedy mieszałyśmy łatwopalny proszek.”

„Ale- ale- czy ludzie mogą być czarownikami?” zapytał Charles.

„Już zrobiliście coś dla siebie, jeśli pamiętacie,” powiedziała Morgana. „Chociaż, zakłęcie amuletu było tylko dziecinną zabawą- dosłownie. Zrobiłam to w ten sposób. Ale by odpowiedzieć na twoje pytanie, nie rozumiem dlaczego nie. Radzie nie spodobałoby się to, ale nie ma tu Rady. A rozpaczliwe czasy wymagają drastycznych kroków.”

„Będziesz w stanie robić *magię*,” Claudia powiedziała pełna zachwytu do Janie.

„Oh, cóż.” Janie starała się wyglądać prozaicznie i skromnie, nie ponuro, i znowu uśmiechnęła się szeroko. „Oczywiście, muszę najpierw nauczyć się podstaw,” powiedziała energicznie. „Łaciny, niemieckiego i staroangielskiego do czytania z książek Morgany. Botaniki i chemii organicznej. Metamorficznej petrologii...”

Charles był przerażony. „*Chcesz to robić?*”

„Oh, tak! Pragnęłam tego przez całe moje życie, nawet bez wiedzy co to jest. Charles, nie masz pojęcia o ogromnym potencjale o jaki tu chodzi, nieskończone możliwości, wyzwania-”

Ale Charles wrócił do prób podważenia kciukiem pokrywy pudełka z kryptonitem.

„W każdym razie,” powiedziała Janie, zwracając się do Claudii, „mogę zrobić pewną rzecz dla ciebie już teraz, jeśli chcesz. Morgana i ja przedyskutowałyśmy to, i sądzymy, że to szkoda, że ty i lisica nie możecie rozmawiać kiedy jesteście poza tym domem. Więc zamierzamy przygotować zakłęcie- bardzo stare zakłęcie, oraz bardzo trudne- które pozwoliłoby ci zrozumieć ją wszędzie.”

„Będę mogła rozmawiać ze zwierzętami?” Claudia zaczęła się jąkać przez swoje emocje. „Jak- jak Doktor Dolittle? To znaczy, że będę mogła r-r-r- rozmawiać-” „*Nie* do zwierząt,” powiedziała Morgana zdecydowanie, zatrzymując się przed drzwiami piwnicy. „*Z lisicą*. I tylko z lisicą. Nie możemy mieć cię błąkającą się w utrzymującej rozmowę z każdym napotkanym bezdomnym kundlem. To strata czasu i energii i nigdy nie dowiesz się do czego to może doprowadzić. Rozumiesz? *Nie* ze zwierzętami. Teraz, chodź, Janie.”

Claudia zaczerwieniła się i pochyliła głowę. Nie chciała wydawać się chciwą. To wystarczyło by być w stanie rozmawiać z lisicą, wiedziała to.

Ale kiedy mała czarownica i jej znajoma zeszły po schodach, Janie zatrzymała się w drzwiach. Odwróciła się. Powoli, rozmyślnie, mrugnęła jednym purpurowym okiem do Claudii, i uśmiechnęła się.

„Jakoś pomysł Janie i magii razem sprawia, że jestem bardzo nerwowy,” powiedział Charles, kiedy drzwi były puste.

„Będzie nadzorować,” powiedziała Alys ogólnikowo, myśląc o koniu. „Morgana nie pozwoli jej zrobić niczego zbyt strasznego.”

„No, ale tylko wyobraź sobie to. Traszki wypełzające z drewna na noc młodych talentów. Bliss Bascomb dostaje świerzb. Hej!” Ożywił się nagle. „Może może zaczarować mojego nauczyciela geometrii.”

„Lub zatrzymać przyzwoitą pogodę dla gier domowych.”

Zadumani, przesunęli się do tylnych drzwi.

„Idziesz, Claude? Idziemy do domu znaleźć kawałek liny.”

„Muszę zostać po zaklęcie,” powiedziała Claudia, zaskoczona.

„W porządku.”

Wyszli na zewnątrz. Nawet w środku zimy kalifornijskie słońce było ciepłe i jasne, a lekki wiatr wiał przez pomarańczowy zagajnik, mierzwiąc ich włosy.

Alys spojrzała marzycielsko na Villa Park. „To wszystko,” oznajmiła Charlesowi, „jest nadal tutaj dzięki nam.”

„No,” powiedział Charles cynicznie, „ale nikt tego nie wie.”

„Mama i tata wiedzą. Lub w każdym razie wiedzą, że coś zrobiliśmy. I,” dodała, uderzona przez nagłą myśl, „jestem pewna, że wiedzą o Dzikim Świecie.”

Im więcej o tym myślała tym pewniejsza się stawała. Wąż, jej własny wąż, bez wątpienia opowiedział historię Radzie Weerful, a obecnie słowo mogło się rozejść. Może ktoś napisałby piosenkę lub opowieść o tym.

Tak, lub poemat historyczny dysdychem. Opowieść o Dzielnej Alys, która, nie zważając na niebezpieczeństwo, samodzielnie prowadziła małą grupę nieznaną wojowników przeciwko czarownikowi. Silna Alys, przyjaciółka mieszkańców bagna i Opierzonych Węzów, zdobywca Quislais, nieustraszony podróżnik luster. I dlaczego historia powinna się tam skończyć? Pewnego dnia, może, nastąpiłaby dalsza opowieść o Nieustraszonej Alys i jej białym rumaku Zimie, orędowników sprawiedliwości i obrońców uciśnionych. Opowieści o Niezrażonej Alys, dzielnej, odważnej, stanowczej...

„Hej, Alys,” powiedział Charles, „myślisz, że Morgana pozwoliłaby mi zamienić Kryptonitem mój brudny rower?”

Alys Dzielna Bohaterka, Zdobywca Tysięcy, zniknęło i wszystko to co pozostało to była Rozsądna Alys, starsza siostra i powiernica każdego. Westchnęła i uśmiechnęła się do Charlesa.

„Nie widzę powodu żeby nie,” powiedziała. „W każdym razie, nie zaszkodzi zapytać.”

„Widziałem reklamę jeden w gazecie jakiegoś dnia, Kawasaki KX80. Chłodzony ciecżą silnik, z przodu tarczowe hamulce, osie KYB prowadzące z przodu widelce powietrza, sześciobiegowa skrzynia...”

„Brzmi wspaniale,” powiedziała Alys, myśląc o swoim koniu.

„Albo może Honda XIL500... tylko potrzeba prawa jazdy do tego. Hej! Może Morgana może dać mi prawo jazdy...”

Schodzili w dół wzgórza.

W domu muchy bzyczały leniwie w słońcu. Claudia otworzyła okno by je wypuścić. Kuchnia była senna i ciepła, i spokojna, jakby utrzymywała swoje tajemnice. Usiadła by zaczekać na lisicę.

Koniec

Tłumaczenie
by
sandra1615

Okładka
by
LizziElizabethH

